

Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

CZERWIEC 2011 Nr 6 [42] | Rok IV Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071 ☑ www.sadeczaniein.info

Rektor WSB-NLU Krzysztof Pawłowski:



Inwestycja w edukację to złoty biznes

czytaj - str. 37

- ☑ Hutnicy z Biegonic ☑ 15 lat firmy Ramex ☑ Żegnaj, Marszałku...
☑ 80. urodziny księdza Czachora ☑ Ranking gastronomiczny Żywistawy Łyżki



9 771899 544100 >



Koniki morskie czy peperoni?

Zapraszamy: ul. Węgierska 78



loesch.
pracownia architektury



architektura.
wnętrza.
z pasją...



32



44

Ciężka choroba – to szkoła życia

Co łączy Suchą Strugę, urokliwą miejscowość nad Popradem i słynny klub piłkarski Inter Mediolan? A jednak. Tym łączącym „ogniwem” jest... Ania Tomasiak, nieśmiała dziesięcioletnia dziewczynka, u której lekarze rozpoznali białaczkę limfoblastyczną – pisze Iga Michalec.

Kanadyjski poseł z sądecką metryką

Czy Władysław Lizoń zapisze się w historii Kanady – jeszcze nie wiadomo, dopiero bowiem rozpoczął służbę publiczną w Izbie Gmin. Na razie zyskał trwałe miejsce w dziejach Polonii kanadyjskiej: jako pierwszy Polak, który został deputowanym w nowej ojczyźnie – pisze Waldemar Bałda.

Felieton

Panie prezydencie, nie tędy droga 4

Wydarzenia

Wydarzenia 5
Opinie 10
Z grodu św. Kingi do Rzymu 11
Poculi świętość Papieża-Polaka 13
Hej bystro woda na beatyfikację Jana Pawła II 14

Gospodarka

Gospodarcze lustro regionu 15



17

15 lat firmy Ramex 17
Niagara w Świniarsku 22
Hutnicy z Biegonicy 24
Szelest na apetyt 28

Wokół nas

Z Nowego Sącza do Petersburga 31
Ciężka choroba to szkoła życia 32

Najlepsza maturzystka 35

Nauka

Inwestycja w edukację to złoty biznes 37

Sądectwo



42

80. urodziny księdza Stanisława Czachora 42
Kanadyjski poseł z sądecką metryką 44

Wspomnienie

Wspomnienie o Przyjacielu-Pszczelarzu 46
Żegnaj, Marszałku... 49
Dyrektor szkoły z powołania 52

Kultura

Opowieść o dwóch ojczyznach 57
Kalejdoskop kulturalny 59
Kto czyta, nie błądzi 62
Kalendarium Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu 65
Czapski był tutaj... 66

Witaj majowa jutrenko 69

Historia

Luxtorpeda – legendarny rekordzista PKP 73
Generał z Nowego Sącza 74
Konferencja o prasie sądeckiej 77
Sądeckie reminiscencje o Julianie i Albinie Dunajewskich 82
Kłamstwa orężem w walce z ludźmi II konspiracji 86
Niech ktokolwiek inny to uczyni... 90

Sport



92

Muszyna siatkówką stoi 92

Rozmaitości

Ranking Żywisławy Łyżki 94
Do i od redakcji 96



Panie prezydencie, nie tędy droga

HENRYK SZEWCZYK

„Bzdurą” i „mąceniem ludziom w głowach” z domieszką „judzenia” nazwał prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak w wywiadzie dla Regionalnej Telewizji Kablowej apel Zofii Pieczkowskiej, aby nie przekwalifikowywać planowanej obwodnicy północnej na drogę miejską, bo to wcale nie popchnie inwestycji do przodu, lecz przeciwnie – opóźni ją. Prezydent nie przewiduje żadnej debaty nad listem otwartym Pieczkowskiej (opublikowaliśmy go w majowym numerze „Sądeczanina”), gdyż o „bzdurach” się nie dyskutuje. Nowak wyszydził ponadto kolegów ze Starostwa Powiatowego, którzy zabierają się za budowę obwodnicy zachodniej Nowego Sącza. Uważa, że coś, co biegnie w okolicach Biczyc i Niskowej, nie ma nic wspólnego z Nowym Sączem i stwierdził z satysfakcją, że prędzej mu... kaktus wyrośnie na ręce niż powiatowcy wybudują nową drogę. A w ogóle to prezydent zastanawia się nad celowością budowy obwodnicy północnej, która w 70 procentach będzie służyła mieszkańcom spoza Nowego Sącza...

Ze smutkiem słuchałem wywiadu Ryszarda Nowaka, na którego głosałem jesienią zeszłego roku. W swej naiwności sądziłem, że odbędzie się publiczna debata nad listem Pieczkow-

skiej, w końcu wieloletniej radnej, byłej wiceprezydent miasta, inżyniera budownictwa z wieloletnią praktyką i imponującym dorobkiem zawodowym. W swoim apelu do prezydenta pani Zofia (ma status emeryta), powodowana li tylko troską o rodzinne miasto, punkt po punkcie przedstawiła całościowy program przebudowy układu komunikacyjnego miasta i okolic. Choćby z tego względu jej elaborat zasługiwał na poważne potraktowanie. Myślałem, że w Ratuszu odbędzie się burza mózgów, posypią się argumenty „za” i „przeciw”. Ale po co dyskutować? Najłatwiej uciąć temat jednym słowem: „Bzdura!”.

Z wywiadu pierwszej osoby w mieście wyziera przerażający obraz: król jest nagi! Prezydent nie ma żadnego pomysłu na rozwiązanie gigantycznych problemów komunikacyjnych miasta, nie wie, czego chce, miota się od ściany do ściany. Źle to wróży Nowemu Sączowi wbrew propagandowemu hasłu „Dobrze wróży”, zdobiącemu nowy „herb” miasta zwany łapą.

W tej sytuacji trzeba zacisnąć zęby i trwać, chroniąc substancję biologiczną królewskiego miasta Nowego Sącza. Musimy mocno wierzyć – nic innego nam nie pozostało – że most heleński jeszcze długo wytrzyma, bo to solidna robota inżynierów z przedwojennymi dyplomami.



Uczniowie szkoły Chrobrego w Nowym Sączu pod patronatem WSB-NLU.

FOT. PIOTR DROZDZIK

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik niezależny, ukazuje się od stycznia 2008 r. na terenie Sądeczyny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(h.szewczyk@sadeczanin.info)
Kinga Bednarczyk, Jerzy Cebula,
Iga Michalec, Ireneusz Pawlik,
Bernadeta Waszkielewicz

Reklama i prenumerata:

Kamila Jeleń, tel. (18) 415 70 77 w. 12
e-mail: k.jelen@sadeczanin.info

Reklama i dystrybucja:

Karol Trojan, tel. (18) 415 72 29 w. 20
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka
ul. Barbackiego 57
33-300 Nowy Sącz
tel. (18) 415 70 77, 415 70 83
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



FOT. ARCH.

Komendant z wojennym doświadczeniem

57-letni mł. inspektor **Henryk Koział** został nowym komendantem policji w Nowym Sączu. Od 2006 r. był pierwszym zastępcą komendanta miejskiego policji w Nowym Sączu, nadzorował m.in. piony prewencji i ruchu drogowego. Jest absolwentem Wyższej Szkoły Oficerskiej w Szczytnie i Akademii Spraw Wewnętrznych (kierunek: prawo). Służbę w mundurze rozpoczął w 1976 r. w Nowym Sączu na stanowisku referenta operacyjno-dochodzeniowego, później przez wiele lat pracował w Komendzie Wojewódzkiej Policji w Nowym Sączu i Krakowie, a także w służbach policyjnych organizacji międzynarodowych: ONZ, UE i OBWE. Brał udział w siedmiu pokojowych misjach w Chorwacji, Bośni i Hercegowinie w 1992–1993 (w okresie eskalacji wojny na Bałkanach), 1994–1995, 1997–1998, 1998–2000, 2000–2001 (wtedy w Kosowie), 2003 i 2005. Działal w ogniu walk, organizował konwoje humanitarne, ochraniał ludność i lotniska. W katastrofie śmigłowca stracił najbliższego przyjaciela. Był m.in. doradcą ministra spraw wewnętrznych Bośni do spraw policji oraz zastępcą szefa policyjnej placówki ONZ w jednym z najbardziej zapalnych rejonów d. Jugostawii. Włada biegle kilkoma językami obcymi, w tym serbskim i chorwackim.

Dzień później na stanowiska wicekomendanta powołano podinspektora **Rafała Leśniaka**, absolwenta Akademii Świętokrzyskiej (kierunek politologia) oraz Wyższej Szkoły Oficerskiej w Szczytnie, w policji od 1990 r. R. Leśniak najpierw pracował w Komisariacie Policji w Chełmcu (lata 1990–1997), później w wydziale do walki z przestępczością zorganizowaną Komendy Wojewódzkiej Policji Nowym Sączu (1997–1998). Od 1998 do 2003 roku w Wydziale XIV CBS Komendy Główniej

Policji w Krakowie – Zespole w Nowym Sączu. Od 2003 r. był naczelnikiem sekcji kryminalnej, później sekcji dochodzeniowo-śledczej w sądeckiej komendzie, a od września 2004 r. zastępcą komendanta miejskiego policji.

Lista wyborcza Platformy

Rada Regionalna Platformy Obywatelskiej w Krakowie zatwierdziła (15 maja) listy kandydatów na posłów w pięciu okręgach wyborczych, na jakie podzielone jest województwo małopolskie. Liderem listy PO w okręgu nowosądeckim nr 14 (od Biecza po Orawę) został poseł **Andrzej Gut-Mostowy** z Zakopanego. Z drugiego miejsca ma kandydować poseł **Andrzej Czerwiński** z Nowego Sącza, a z trzeciego – **Halina Wąsowska-Schirmer**, pedagog z Biecza. Na 4. miejscu umieszczono aktualnego posła, byłego wójta gm. Mszana Dolna **Tadeusza Patalitę**, na 5. – radną wojewódzką **Barbarę Dziwisz**, bratanicę kard. **Stanisława Dziwisza**, a z 6. miejsca o mandat poselski ma się ubiegać obecny radny wojewódzki i wicemarszałek Małopolski w poprzedniej kadencji **Leszek Zegzda**. „Czarnym koniem” i – kto wie czy nie faworytem!? – całej listy może być startujący z nr 10, burmistrz Starego Sącza, **Marian Cycoń**. Przedstawiona lista i kolejność nie są jeszcze ostateczne, propozycje muszą być zatwierdzone przez władze krajowe partii. Niezadowolona z konstrukcji listy (przede wszystkim zepchnięciu na drugie miejsce posła Andrzeja Czerwińskiego) sądecka Platforma Obywatelska odwołała się od decyzji Rady Regionu PO w Krakowie

Niezapomniane wrażenia

Niezapomniane wrażenia przywozła liczna grupa sądeczan uczestnicząca w beaty-

fikacji Jana Pawła II na Placu Św. Piotra w Rzymie. Wśród biało-czerwonych flag w telewizyjnej transmisji widać było te z napisami: Nowy Sącz, Kasinka Mała, Stróże. Na czele pielgrzymki ze Starego Sącza stali ks. prałat **Marek Tabor** – proboszcz parafii św. Elżbiety oraz s. **M. Teresa Izworska** – przełożona klasztoru Klarysek, a 80-osobową grupę z gminy Chełmiec poprowadził prezes stowarzyszenia „Parafiak” z Marcinkowic, **Andrzej Piszczek** wraz z proboszczem **Józefem Babiczem** i s. **Emanuelą**, karmelitanką z Chomranic.

Natomiast na rynku w Nowym Sączu dziękczynną mszę św. odprawił bp **Władysław Bobowski**, a przebieg uroczystości z Watykanu śledzono na telebimie. Hierarcha w homilii wspominał trzy najbardziej wzruszające momenty ze swojego życia związane z Ojcem Świętym: dzień wyboru Karola Wojtyły na papieża, zamach z 13 maja 1981 r. i dzień śmierci – 2 kwietnia 2005 r. Pomnik papieża na sądeckim rynku fundatorzy monumentu bracia **Marian** i **Józef Koraliowie** ozdobili ogromnym (o średnicy ponad 2,5 m) wieńcem w barwach narodowych z orłem w koronie, wykonanym z ok. 3 tys. róż, z napisem na szarfi: „Błogosławionemu Janowi Pawłowi II – Sądeczanie”. Przygotowano też okolicznościowe wystawy: w sąsiedztwie ratusza pt. „Moje spotkania z Janem Pawłem II” i przy bazylice św. Małgorzaty pt. „Dekalog” m.in. z namalowanymi przez **Krzysztofa Olszaka** portretami papieża i św. Kingi oraz rysunkami ołtarzy papieskich z 1991 r. autorstwa architekta **Zeno- na Andrzeja Remiego**, projektanta ołtarza papieskiego z 1999 r. w Starym Sączu.

Znany w sądeckim środowisku grafciaż **Mariusz „Mors” Brodowski** uczcił beatyfikację Jana Pawła II malując na jednym z garaży przy al. Piłsudskiego jego portret,



opatrując mural cytatem: Świat bez sztuki naraża się na to, że będzie światem zamkniętym na miłość”.

Relacja z pielgrzymek sądeczan na beatyfikację Jana Pawła II do Rzymu – str. 11.

Przeciw spychaniu na margines

Podczas spotkania w sądeckim ratuszu przedstawiciele władz kilkunastu gmin Sądeczynny jednym głosem wyrazili sprzeciw wobec umieszczeniu Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego jako tzw. wiejskiego subregionu w rządowej koncepcji Zagospodarowania Przestrzennego Kraju 2030. Dokument ma być podstawą do dzielenia pieniędzy publicznych na strategiczne inwestycje, jak budowa dróg czy linii kolejowych. Rozwój gospodarczy i kulturalny ma się koncentrować wokół miast wyższej rangi, czyli metropolii i ośrodków regionalnych (m. in. Tarnowa), ale już nie Nowego Sącza. Z odpowiednią rezolucją i apelem o korektę rządowego dokumentu sądeczanie wybrali się do minister rozwoju regionalnego Elżbiety Bieńkowskiej, aby przekonać ją do swoich argumentów. „*Jak można mówić o silnych regionach i zrównoważonym rozwoju, jeśli dokument utrwala skompromitowany podział kraju na Polskę A, B i C?*” – pytają reprezentanci Sądeczynny. Jednym z pomysłów jest połączenie Nowego Sącza, Nawojowej i Chełmca w jeden region metropolitalny, co dałoby większe szanse na przekonanie rządu do zmian w koncepcji.

Kampania bez zarzutu

Prokuratura Rejonowa w Tarnobrzegu umorzyła postępowanie w sprawie finansowania kampanii wyborczej prezydenta Nowego Sącza **Ryszarda Nowaka** jesienią 2010 r. Prokuratura nie dopatryła się znamion przestępstwa. Dochodzenie wszczęto po doniesieniu sądeckich działaczy Platformy Obywatelskiej. Zarzucili oni, że kampania była finansowana przez dwa komitety wyborcze: Prawa i Sprawiedliwości oraz KWW Ryszarda Nowaka, czego ordynacja wyborcza zabrania. Prokuratura uznała, że formalnie kandydaturę R. Nowaka na prezydenta Nowego Sącza wysunął PiS, ale jego nazwisko mogło pojawiać się także na bilbordach, sy-



FOT. ARCH.

gnowanych przez KWW Ryszarda Nowaka. Oba komitety finansowały różne elementy kampanii, w których pojawiał się wizerunek prezydenta Nowaka.

Pamiętali o prezydencie Kaczorowskim

19 maja 2011 r. w Społecznym Gimnazjum nr 1 im. Zbigniewa Herberta w Krakowie, kierowanym przez naszego sądeckiego krajana **Jerzego Gizę**, odbyła się uroczystość w hołdzie śp. prezydentowi RP na Wychodźstwie **Ryszardowi Kaczorowskiemu**, honorowemu obywatelowi Nowego Sącza. Jej honorowym gościem była **Karolina Kaczorowska**, żona prezydenta oraz **Katarzyna Francuz**, żona oficera BOR, który od kilkunastu lat ochraniał prezydenta Kaczorowskiego i poległ wraz z Nim w Smoleńsku. Uroczystość rozpoczęła się od mszy św. w kościele parafialnym na Klinach Borkowskich. Przewodniczył jej w asyście kapłanów-kapucynów **ks. prałat Wacław Gubała**. Kazanie wygłosił kapelan szkoły, **ks. kanonik Adam Podbiera**. Następnie na frontonie szkoły odsłonięta została tablica ku czci prezydenta **Ryszarda Kaczorowskiego** i **por. Artura Francuza**. Tablicę wieńczą słowa Norwida: „*polegnąć może – sprawy nie uroni*” i zdobi



odlany z brązu konterfekt prezydenta autorstwa **Heleny Łyżwy**. Pośród wielu gości byli m. in.: b. konsul węgierski **Arpad Bende**, przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich, „Solidarności”, IPN, kombatanów. Podczas uroczystości sztandar szkoły odznaczono Medalem „Pro Memoria”.



Supersołyty Piotr Gniadecki

Podczas zjazdu Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej nowym prezesem tej organizacji został **Piotr Gniadecki** (pełniący te obowiązki po śmierci w sierpniu ubiegłego roku **Józefa Szudego**, sołtysa Bartkowej), b. sołtysa Posadowej Mogińskiej w gminie Korzenna. Do nowego zarządu stowarzyszenia oprócz niego weszli: **Marian Krucek** (wiceprezes), **Zofia Bołoz** (sekretarz), **Marian Ogórek** (skarbnik), **Stanisław Kantor**, **Kazimierz Paluch** i **Stanisława Rams**. Do komisji rewizyjnej wybrano: **Henryka Faronę**, **Stanisławę Kmiecik**, **Halinę Tokarz**, **Aleksandra Sołtysa**, **Wiesławę Mrzygłoda**. Podczas zjazdu kilku zasłużonych sołtysów otrzymało dyplomy. Wręczał je m.in. **Zygmunt Berdychowski**, radny sejmiku województwa małopolskiego, któremu sołtysi dziękowali za wieloletnią pomoc i wsparcie. Dyplomy odebrali: **Stanisław Teper**, **Marian Popiela**, **Stanisław Kiełbasa**, **Kazimierz Paluch**, **Maria Kieblerz** i **Piotr Gniadecki**.

Odwołana dyrektor szpitala w Krynicy-Zdroju

Zarząd Powiatu Nowosądeckiego odwołał ze stanowiska dyrektora szpitala im. J. Dietla w Krynicy **Alicję Jarosińską** za „nie wykonywanie poleceń przełożonych”. Główne zarzuty dotyczyły prowadzonej modernizacji, do tego doszła fala krytyki związana ze współpracą z kadrą medycz-

ną. Obowiązki A. Jarosińskiej przejął tymczasowo **Sławomir Kmak**, prawnik ze starostwa.



FOT. ARCH.

Rocznica Konstytucji 3 Maja

Msza św. w intencji Ojczyzny w bazylice św. Małgorzaty z udziałem Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej i licznych pocztów sztandarowych, okolicznościowa homilia ks. prałata **Andrzeja Ramsa** (rodem z Biegonic), proboszcza parafii Wszystkich Świętych w Chorzelowie, przemarsz na Plac 3 Maja, wystąpienie prezidenta **Ryszarda Nowaka** i IX Sądeckie Patriotyczne Śpiewanie „Witaj majowa jutrzeńko” w wykonaniu Sceny M i wokalistów MOK – oto najważniejsze akcenty obchodów 220. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Majowe matury

3178 maturzystów w Nowym Sączu i 1350 w powiecie nowosądeckim zdawało od 4 do 28 maja egzamin dojrzałości: matury pisemne i ustne. Z języka polskiego na poziomie podstawowym mieli do wyboru m.in. dwa tematy: analizę porównawczą obrazów świata marzeń i rzeczywistości przedstawionych w wierszach A. Mickiewicza, *Gdy tu mój trup* i M. Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej *Światło w ciemnościach* lub charakterystykę Justyny, bohaterki *Granicy* Zofii Nałkowskiej.

Szczerba za Dobosza

Z funkcji prezesa zarządu PKS Nowy Sącz SA zrezygnował **Stanisław Dobosz**. Powodem była decyzja Zarządu Województwa Małopolskiego o zwolnieniach grupowych w liczącej 248 pracowników firmie. Obowiązki prezesa przejął **Tadeusz Szczerba**, członek rady nadzorczej.

Zegzda – turysta

B. wicemarszałek Małopolski, obecny radny wojewódzki **Leszek Zegzda** z Nowego Sącza został etatowym dyrektorem biura Małopolskiej Organizacji Turystycznej w Krakowie.



Śladami Konfucjusza

Uczeń z klasy 2 k z I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu, **Marcin Brongiel** zdobył drugie miejsce w konkursie wiedzy o Chinach „Chiny: od Konfucjusza do Jackie Chana” i w nagrodę pojedzie do... Pekinu na obóz językowy. Konkurs, do którego zgłosiło się 107 uczniów małopolskich szkół ponadgimnazjalnych, zorganizował Instytut Konfucjusza w Krakowie. Warto podkreślić, że koledze z klasy Marcina – **Łukaszowi Kalinowskiemu** (ubiegłorocznemu finaliście 51. Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym) niewiele zabrakło do finałowej dziesiątki (był 13). Obaj są podopiecznymi mgra **Piotra Rychlewskiego**, nauczyciela historii w I LO. W marcu br. inny wychowanek P. Rychlewskiego, **Jakub Walawski** wygrał finał 52. Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym.

Tędy chadzała historia...

W zorganizowanej przez Komendę Hufca Nowy Sącz oraz I Nowosądecką Drużynę Wędrownicza im. Stefana Czarnieckiego. Wiosennej Imprezie na Orientację „Tędy chadzała historia” wzięło udział ponad 240 harcerzy i harcerek. Wśród zadań było wykonanie elementu stroju rycerskiego, toteż patrolu lub piosenki dla uwięzionej księżniczki. Każdy uczestnik musiał zapoznać się również z krótką historią Nowego

Sącza. Trasa biegu zakończyła się wspólnym ogniskiem na polanie na Chruślicach i mszą św. odprawioną przez ks. **Krzysztofa Czecha**.

Przyjazd chasydów

Kilkudziesięciu chasydów pielgrzymowało do grobu cadyka **Chaima Halberstama** w Nowym Sączu. W ohelu na cmentarzu żydowskim przy ul. Rybackiej umieścili tablicę upamiętniającą zmarłego w grudniu 2010 r. strażnika tej nekropolii, **Jakuba Mullera**, zasłużonego dla utrwalenia żydowskiej przeszłości miasta.



FOT. ARCH.

66 lat po wojnie

Apelem poległych i złożeniem kwiatów pod Pietą Sądecką uczczono w Nowym Sączu 66. rocznicę zakończenia II wojny światowej w Europie. Okolicznościową mszę św. w kościółku na Starym Cmentarzu odprawił obchodzący w tym dniu 80. urodziny kapelan kombatanatów ks. prałat **Stanisław Czachor**, który w nasyconej wątkami historyczno-religijnymi homilii oddał hołd polskiemu orężowi na przestrzeni wieków. Wiceprezydent Bożena Jawor w swoim wystąpieniu podkreśliła: „*Niech nasza, sądecka uroczystość będzie wyrazem więzi z narodami, które cierpiały wspólnie podczas ostatniej wojny, w tym z narodem rosyjskim, którego żołnierze przelewali krew wyzwalając m.in. spod okupacji niemieckiej Nowy Sącz. Nasz dzisiejszy hołd przed Pietą Sądecką na Starym Cmentarzu jest wyrazem tej solidarności, która kiedyś jednoczyła nas w końcowym etapie wojny*”. Ceremonię uświetnił występ orkiestry dętej z Łososiny Dolnej pod batutą **Tadeusza Szkarłata**, w asyście kompanii honorowej Karpackiego Oddziału Straży Granicznej.



Prezes „Snajpera”, Józef Fiut FOT. HSZ

Medale dla LOK

Rocznicę zakończenia II wojny światowej upamiętnili również współpracownicy i sympatycy klubu Ligii Obrony Kraju „Snajper”, działającego od 23 lat w sądeckim Nowagu. Założyciel i prezes klubu, **Józef Fiut**, wraz z licznym gronem działaczy zostali udekorowani honorowymi medalami za zasługi dla LOK. W ciągu 23 lat działalności zorganizowano 365 zawodów strzelectwa sportowego, w którym wzięło udział ponad 28 tys. osób.



Nieznani sprawcy

W przededniu obchodów rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem doszło do dewastacji pomnika i mogiły żołnierzy radzieckich przy al. Wolności w Nowym Sączu. Na monumencie umieszczono napis „Do rozbiórki”, a ręce czerwonoarmistów wymalowano czerwoną farbą. Wywieszono też kopię niewykonanej uchwały Rady Miasta Nowego Sącza o rozbiórce pomnika z 25 lutego 1992 r. Po kilku godzinach służby miejskie przywróciły pomnik do poprzedniego stanu. Sprawców nie ustalono.



Pierwsza strona nowej gazety

Nowa gazeta na Sądecku

W Krynicy-Zdroju odbyła się wspólna inauguracja „Gazety Krynickiej” i „Restauracji Artystycznej”, pod honorowym patronatem burmistrza **Dariusza Reški**. Pomysłodawcą i organizatorem dwutygodnika (również w wersji internetowej) jest **Aleksander Ładysz**, a wydawcą krynicka spółka Strefa Rozrywki.



FOT. KANCELARIA PREZYDENTA RP

Borczykowa w blasku złota

Założycielka i szefowa Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, **Wiesława Borczykowa** (zarazem prezes Ogólnopolskiej Federacji Stowarzyszeń UTW) została odznaczona w Pałacu Prezydenckim w Warszawie Złotym Krzyżem Zasługi. Odznaczenie wręczył jej Jacek Michałowski, szef Kancelarii Prezydenta.

Tylko Fakro

Na opublikowanej przez tygodnik „Polityka” liście 500. najlepszych przedsiębiorstw

najwyżej jedynym sądeckim reprezentantem (na 204. miejscu) jest firma Fakro (zatrudniająca ok. 3,3 pracowników), z przychodem ze sprzedaży produktów 1 mld 80 mln zł.

Przyjazne miasto

Nowy Sącz znalazł się wśród miast najbardziej przyjaznych dla biznesu w Polsce zajmując wysokie 8 m. w rankingu „Newsweeka”. Polskie metropolie wyraźnie przegrały z miastami średniej wielkości. Metodologia rankingu – zorientowana głównie na potrzeby średnich przedsiębiorców, a nie wielkich korporacji – zwycięzcą współzawodnictwa uczyniła Krosno przed Dąbrową Górniczą, Gliwicami i Elblągiem.

Drożej w MPK

Z dniem 1 czerwca br. podróżowały bilet autobusowe w sieci Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Nowym Sączu: z 2 do 2,20 zł (w mieście) i z 2,20 zł do 2,40 zł (poza miastem), a ceny biletów miesięcznych z 59 do 64,90 zł. Prezes MPK, **Andrzej Górski**, podwyżkę (poprzednia była w lipcu 2008 r.) uzasadnił wzrostem cen paliwa. Nowością w usługach jest uruchomienie kursu autobusem retro tzw. „ogórkim” z centrum miasta do skansenu i Miasteczka Galicyjskiego.

Partnerzy z Niemiec i Chin

W Nowym Sączu przebywały dwie delegacje z Nadrenii Westfalii: z partnerskiego miasta Schwerte na czele z burmistrzem **Henrichem Böckelührem** i powiatu Unna (partnera powiatu nowosądeckiego). Towarzyszyła im grupa niemieckiej młodzieży szkolnej. Nowym akcentem trwającej



od 1990 r. współpracy będą staże urzędni-
ków w Nowym Sączu i Schwerte oraz wy-
miana szkolna. W tych samych dniach
w Nowym Sączu gościli też przedstawiciele
z miasta Jiaonan w Chinach, gdzie swo-
ją fabrykę posiada nowosądecka firma
Fakro. Burmistrz Wan Jianzhong zaprosił
władze Nowego Sącza do Chin.

Złote gody w ratuszu

Przyznane przez prezydenta RP Medale
„Za długoletnie pożycie małżeńskie” prezy-
dent Ryszard Nowak wręczył parom, które
przeżyły razem 50 i 55 lat – **Halinie i Mie-
czysławowi Gwoździom, Irenie i Bolesła-
wowi Lupom, Zofii i Zbigniewowi
Łęczyckim, Annie i Leszkowi Szewczy-
kom, Władysławie i Kazimierzowi Wój-
som** oraz **Helenie i Andrzejowi Zającom**.



Przedszkole w... klasztorze

Siostry Niepokalanki z Białego Klasztoru
w Nowym Sączu z dniem 1 września uru-
chomią kolejne w mieście przedszkole
dla dzieci w wieku 3-5 lat, z nauką podstaw
języka angielskiego, plastyki i rytmiki.
Do dyspozycji maluchów oddana będzie
sala gimnastyczna oraz przyklasztorny
ogród. Miesięczne czesne wyszacowano
na 300 zł.

Znad Dunajca nad Smotrycz

Ponad 40 członków i sympatyków nowosą-
deckiego oddziału Towarzystwa Miłośników
Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
peregrynowało polskimi śladami po zachod-
niej Ukrainie. Na trasie, oprócz Lwowa (z noc-
legiem w słynnym hotelu „George”, znalazły
się takie miejscowości jak: Stanisławów,
Krzemieniec, Poczajew, Zbaraż, Chocim
i Okopy św. Trójcy – wszystkie silnie związa-



Jakub Pancierz, uczeń szkoły im.
Orląt Lwowskich na Cmentarzu
Orląt we Lwowie FOT. BOLESŁAW BIŁOWUS

ne z historią i kulturą Rzeczypospolitej. Punk-
tem docelowym był Kamieniec Podolski,
z twierdzą nad Smotryczem, uwiecznioną he-
roiczną obroną w „Panu Wołodyjowskim”
Henryka Sienkiewicza. Na lwowskim Cmen-

tarzu Orląt sądeczanie złożyli symboliczny
wieniec. Dużym przeżycie był udział w nie-
dzielnej mszy św. w katedrze we Lwowie. Or-
ganizatorem i przewodnikiem wyprawy był
prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich, **Bole-
sław Biłowus** (wraz z żoną Zofią).

Odeszli

W wieku 66 lat zmarł 27 kwietnia w No-
wym Sączu **Bogdan Janik**, b. pracownik
Biura Projektów, Sanepidu, Kolegium Na-
uczycielskiego, działacz Stronnictwa De-
mokratycznego i radny miejski pod koniec
lat osiemdziesiątych.

W Krynicy zmarł 27 kwietnia **Kazimierz
Bryniarski**, hokeista, trener, sędzia hokejo-
wy i saneczarski, ps. Ciasteczko. Pod Gó-
rą Parkową mieszkał przez kilkadziesiąt lat.
Urodził się 11 października 1934 r. w Nowym



Targu. Był hokeistą nowo-
tarskiej Spójni i Podhala.
Olimpijczyk (1956),
uczestnik czterech turniej-
ów mistrzostw Świata
(1955, 1958, 1959, 1961),
Mistrz Polski (1966), dwu-
krotny król strzelców ligi
(1958, 1961). Trener Podhala Nowy Targ
(1968–1970), Stal Sanok (1976-1979) i KTH
Krynica (1971–1976 i 1979). Z krynicznanami
dwa razy (1972, 1975) awansował do eks-
traklasy.

1 maja w Gorlicach zmarł w wieku 87 lat
ks. dr **Henryk Ostach**, filipin, związany
od 1960 r. z Kamianną, gdzie w latach 1981–
1995 był proboszczem i zbudował słynny
ośrodek pszczelarski (z Domem Pszczela-
rza, 1983), windując tę miejscowość nie tyl-
ko z cywilizacyjnego zacofania, ale czyniąc
z niej stolicę polskiego pszczelarstwa. **Sze-
rzej w artykule Jacka Nowaka – str. 46.**



15 maja w wieku 78 lat
zmarł w Nowym Sączu
Stanisław Pancierz, dłu-
goletni pracownik ZNTK,
b. bokser Sandecji, za-
służony działacz sporto-
wy tego klubu,
w latach 1954–1974 kie-
rownik drużyny piłkarskiej trampkarzy, ju-
niorów i rezerw.



15 maja w Nowym Są-
czu zmarła **Maria Jawor-
ska** (ur. 20 czerwca 1925
r.), długoletnia nauczyciel-
ka wychowania fizycznego
Technikum Ekonomicz-
nym w Nowym Sączu
(1950–1979) im. Oskara
Langego w Nowym Sączu, absolwentka
WSWF w Poznaniu (1950), sportsmenka
i działaczka Zrzeszenia Sportowego Szkół
Zawodowych „ZRYW” i Międzyszkolnego
Klubu Sportowego Beskid.

25 maja w Krakowie zmarł **Marek Nawa-
ra** (ur. 18 kwietnia 1956 r.), wybitny samo-
rządowiec i skuteczny polityk, zawsze
bezpartyjny, marszałek województwa ma-
łopolskiego w latach 1998–2002 i 2006–
2010. **Szerzej – str. 49.**

Tsunami w skali mikro



Mija rok od wielkiej powodzi, która nawiedziła Polskę zeszłej wiosny. Żywiół przyniósł ogromne straty także w naszym regionie. Czy jesteśmy dobrze przygotowani na podobne kataklizmy? – zapytaliśmy bryg. Pawła Motykę, zastępcę komendanta miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu.

Przed wszystkim mamy sprzęt. Podczas ostatniej powodzi część wyposażenia została zniszczona, ale na szczęście jest już odtworzona, zarówno w jednostkach państwowych, jak i ochotniczych. Dodatkowo znalazły się pieniądze z budżetu państwa i od samorządowców na zakup nowego sprzętu. Wyposażenie antypowodziowe, którym dysponujemy, jest naprawdę przyzwoite. Dla nas – strażaków, najważniejsze są przede wszystkim pompy szlamowe, agregaty prądotwórcze, które służą do oświetlania, no i pilarki do drewna. Za pomocą tych ostatnich możemy usunąć drzewa, które na skutek powodzi zostały wyrwane wraz z korzeniami i utrudniają swobodny przepływ wody. W powiecie nowosądeckim mamy 183 zawodowych strażaków. Oprócz tego jest armia ochotników i wolontariuszy, na których możemy liczyć. Są więc

narzędzia i ludzie chętni do walki z żywiołem, który może okazać się jednak zbyt nieprzewidywalny. Widzieliśmy co stało się niedawno w Japonii – kraju bardzo rozwiniętym. Nasza powódź to takie tsunami w skali mikro. Straty są nieuniknione, możemy je tylko zminimalizować.

(M.B.)

Bilans zysków i strat



W niedzielę 3 maja, w uroczystość NMP Królowej Polski, we wszystkich kościołach diecezji tarnowskiej odczytano list pasterski bpa Wiktora Skorca w związku z migracją i zmianami na europejskim rynku pracy, szczególnie otwarciem dla Polaków rynków pracy w Niemczech, Austrii i Szwajcarii.

Bł. Jan Paweł Wielki uczył w encyklice poświęconej wartości ludzkiej pracy, że zjawisko wyjazdu za chlebem jest złem koniecznym (...). Papież przestrzegał przy tym, aby emigracja nie pociągnęła za sobą szkód moralnych. Obserwacja życia społeczno-religijnego w naszej diecezji oraz wizyty u rodaków w krajach osiedlenia, pozwalają stwierdzić, że niestety, często do nich dochodzi. Emigracja osłabia, a nierzadko zrywa więzi z Bogiem, z najbliższymi, ze środowiskiem pochodzenia, z parafią. Relacje małżeńsko-rodzinne ulegają wykrzywieniu bądź osłabieniu, a nawet całkowitemu zniszczeniu. Pozostawione dzieci czy młodzież, których wychowaniem próbują zajmować się babcie, dziadkowie, nauczyciele i katecheci, boleśnie odczuwają, że nikt i nic nie jest w stanie zastąpić rodziców. Ponadto wielu, zwłaszcza młodych emigrantów, zachowuje się tak jakby przekroczenie granicy Polski dawalo im przyzwolenie

na przekraczanie wszelkich granic moralności i lekceważenie Bożych przykazań. (...) Mając na uwadze te dość powszechne na emigracji zjawiska, apeluję do wszystkich, którzy rozważają podjęcie decyzji o wyjeździe, aby poprzedzili ją głębokim namysłem. Trzeba po prostu zważyć bilans potencjalnych zysków i strat, pamiętając przy tym o słowach Jezusa, który przestrzegał: „Cóż za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł”.

(HSZ)

Nowy Sącz – Home sweet home



Yeliz Yalcin, młoda, sympatyczna Turczynka, studentka położnictwa Uniwersytetu Sakarya w Adapazan (Turcja) spędziła pół roku w Nowym Sączu. Przyjechała do Polski w ramach międzynarodowego programu wymiany młodzieży Erasmus. Była słuchaczką Instytutu Zdrowia PWSZ, z praktyką na oddziale ginekologiczno-położniczym sądeckiego szpitala.

Do Nowego Sącza przyjechałam na początku semestru zimowego, doznając w pierwszych dniach szoku – kulturowego, klimatycznego i czując się ogólnie samotnie w zupełnie obcym kraju. Wszystko tu było inne. Pomimo tylu na pierwszy rzut oka odmienności pomiędzy kulturą turecką a polską, w gruncie rzeczy już po niespełna miesiącu pobytu w Nowym Sączu zaczęłam się tu czuć... jak u siebie, jakbym tu już mieszkała od dłuższego czasu. Za każdym razem odbywając wycieczki poza Sącz – zarówno do innych miast, jak i krajów – chciałam już do niego wracać. Być może gdybym wybrała jakiś inny ośrodek akademicki do studiowania, np. Kraków, miałabym więcej okazji do zabawy, ale nie żałuję tego wyboru. Nowy Sącz to naprawdę piękne, choć niewielkie, miasto. Cały semestr studiów w Polsce minął bardzo szybko, ale zaraz

po powrocie do Turcji zaczęłam już myśleć o powrocie do Nowego Sącza, powtarzając sobie „Home sweet home”. Wróć tu na pewno. Na razie organizuję już swoją 3-miesięczną praktykę wakacyjną w Polsce.

tłum. z angielskiego: Anna Polek (koordynator Programu LLP Erasmus w PWSZ w Nowym Sączu)



Starosądeczanie na placu św. Piotra FOT. KB

Sądeczanie na beatyfikacji Jana Pawła II

Z grodu św. Kingi do Rzymu

W dniu beatyfikacji Jana Pawła II w Rzymie nie mogli zabraknąć mieszkańców Starego Sącza. Grupę 47 osób pożegnali przy ołtarzu papieskim 28 kwietnia przedstawiciele władz miasta i gminy z burmistrzem Marianem Cyconiem na czele oraz ks. Roman Stafin – kapelan sióstr klarysek, który udzielił pielgrzymom błogosławieństwa.

Grupie starosądeczian, z którą dane mi było podróżować, przewodził pilot – Mieczysław Witowski. Mogliśmy także liczyć na opiekę duchową ks. prałata Marka Tabora – proboszcza parafii św. Elżbiety w Starym Sączu i s. Marii Teresy Izworskiej – ksieni starosąddeckich sióstr klarysek, która mury klasztoru opuściła dzięki pozwoleniu biskupa tarnowskiego. Głównym celem naszej piel-

grzymki było oczywiście uczestnictwo w uroczystości beatyfikacji Jana Pawła II, ale na mapie podróży znalazły się także Wenecja, Rzym i Asyż.

Właściwie to już w Wenecji, do której rankiem 29 czerwca dopłynęliśmy statkiem z portu Sottomarina, nasze oczy przykuwały biało-czerwone flagi, które z dumą prezentowali nasi rodacy. Zresztą polski język słycać było ze wszystkich stron. W bazylice św. Mar-

ka, co rusz odprawiane były msze święte, a spacer wąskimi, ale jakże urokliwymi uliczkami Wenecji, bardziej przypominał niedzielną przechadzkę po Krakowie, niż mieście, gdzie urodził się słynny Giacomo Casanova. Do rzeczywistości sprowadzał jednak widok gondolierów, którzy na brak pracy nie mogli narzekać. Wieczorem zmęczeni, ale pełni wrażeń stawiliśmy się w hotelu w miejscowości Montepulciano.

Jeszcze bardziej „polski” okazał się Rzym, do którego zawitaliśmy 30 kwietnia. Podobno tego dnia do stolicy Włoch przyjechało czterdzieści tysięcy naszych rodaków, ja miałam wrażenie, że jest ich setki tysięcy. Mieszkańcy Wiecznego Miasta przyjęli nas niezwykle ciepło i serdecznie. Zewsząd słyszeliśmy pytanie – Polacco?, a twierdzącej odpowie-

dzi towarzyszyły brawa i ściskanie rąk. Sobotnia deszczowa pogoda może i nie była wymarzona na zwiedzanie, ale wystarczająca, aby zobaczyć Panteon, Fontannę di Trevi, Kapitol, czy Koloseum. Tego dnia na ulicach Rzymu mijaliśmy naszych znajomych i sąsiadów. Nie lada niespodzianką było też spotkanie z abp. Juliuszem Januszem – obecnym nuncjuszem apostolskim w Słowenii, który jak wiadomo urodził się w Łyczanej (gm. Korzenna). Popołudniowa wizyta przy bazylice św. Piotra dawała nikłe nadzieje na znalezienie się na placu w dniu beatyfikacji. Wokół już „czatowali” pielgrzymi na karimatach. Ciągłe jednak mieliśmy nadzieję, że podczas mszy świętej, na której papież Jan Paweł II zostanie wyniesiony do chwały błogosławionych, będziemy blisko ołtarza głównego. No, ale nie udało się...

Wczesnym rankiem 1 maja dotarliśmy na Stadio Olimpico, gdzie były przygotowane miejsca parkingowe dla polskich autokarów. Włosi niezwykle sprawnie kierowali ruchem, a pielgrzymów woziły autobusy komunikacji miejskiej. W ogromnym tłumie ludzi próbowaliśmy podejść pod Plac św. Piotra. Tymczasem służby porządkowe zamykały kolejne ulice. W końcu znaleźliśmy się na Piazza del Risorgimento, nieopodal wejścia do Muzeum Watykańskiego. Wokół nas powiewały biało-czerwone flagi i transparenty, któ-

re informowały, z jakiej miejscowości przyjechali pielgrzymi. W ten sposób dostrzegliśmy naszych rodaków – grupę z Kongregacji Kupieckiej z Nowego Sącza oraz mieszkańców Limanowej. Byli jeszcze Włosi, Filipińczycy, Brazylijczycy i Hiszpanie. Część pątników na Piazza del Risorgimento spędziła noc, inni – podobnie jak my, dotarli

Nie lada niespodzianką było też spotkanie z abp. Juliuszem Januszem – obecnym nuncjuszem apostolskim w Słowenii, który jak wiadomo urodził się w Łyczanej (gm. Korzenna). Popołudniowa wizyta przy bazylice św.

wczesnym rankiem. I tak wspólnie oczekiwaliśmy na godz. 10. Kiedy na telebimie pojawił się papież Benedykt XVI rozległy się gromkie brawa. Zresztą to spontaniczne wyrażanie radości i wdzięczności towarzyszyło nam kilkakrotnie: kiedy Ojciec Święty ogłaszał Jana Pawła II błogosławionym, kiedy zwracał się do Polaków i kiedy tak pięknie w homilii mówił o swoim Wiel-

kim Poprzedniku. To były ogromne emocje i niejeden z pielgrzymów ukradkiem ocierał łzy.

Po zakończeniu mszy świętej z napięciem oczekiwaliśmy na informacje, kiedy będzie można udać się na Plac św. Piotra i ustawić w kolejce oczekujących na wejście do bazyliki, w której znajdowała się trumna z ciałem bł. Jana Pawła II. Wbrew pozorom nie trwało to zbyt długo. Około godziny 15 stanęliśmy w kolejce. Nikomu zdawał się nie przeszkadzać upał, nikogo nie przerażała kilkugodzinna perspektywa stania w słońcu i tylko dwuletnia dziewczynka, którą obok mnie trzymał na rękach ojciec, zniecierpliwiona pytała: kiedy pójdziemy do Papieża?

W końcu znaleźliśmy się przed wejściem do bazyliki św. Piotra. Tam naszą uwagę przykuwał beatyfikacyjny portret Jana Pawła II. Dopiero teraz mogliśmy przyjrzeć mu się dokładnie. Niejednemu mogło wydawać się, że Ojciec Święty patrzy właśnie na niego. Zdumienie było jeszcze większe, kiedy wychodząc ze świątyni, z zupełnie innej strony, pojawiło się dokładnie to samo wrażenie – bł. Jan Paweł II znowu patrzył właśnie na mnie...

Przejście przez bazylikę i oddanie hołdu Ojcu Świętemu potraktowaliśmy jako wyróżnienie. Pomimo wielkiego tłumu udało nam się na chwilę przystanąć i pomodlić. To było wielkie przeży-



FOT. KB



FOT. KB



FOT.AP



FOT.AP



FOT.AP

cie, które trudno opisać słowami. Zmęczeni, pełni wrażeń i pewni, że za chwilę znajdziemy się w autokarze, który zawiezie nas do hotelu w miejscowości Pomezia, wracaliśmy na Stadio Olimpico.

Ostatnim celem naszej pielgrzymki był Asyż, do którego zawitaliśmy 2 maja. Wizycie w mieście św. Franciszka i jego duchowej córki św. Klary, szczególnie wyraz nadawała obecność wśród

nas ksieni starsądeckiego klasztoru sióstr klarysek. Trasę wyznaczyły nam oczywiście miejsca związane z życiem obojga świętych. Znalazły się więc na niej: bazylika św. Franciszka, bazylika św. Klary, oba kościoły: górny i dolny, a także mały średniowieczny kościółek św. Damiana, który był pierwszym klasztorem klarysek. Spacerując uliczkami Asyżu niejeden z nas miał wrażenie, że znalazł się w miejscu, w którym czas zatrzymał się kilkaset lat temu. Widok grobu św. Franciszka skłaniał do cichej zadumy i modlitwy, podobnie zresztą jak krypta, w której w 1872 roku umieszczono ciało Klary.

Ostatni nocleg wypadł w Rimini, miejscowości nad Morzem Adriatyckim. W drodze powrotnej do Polski wstąpiliśmy jeszcze na Kahlenberg w Wiedniu. Miało to swoje uzasadnienie. Był 3 maja – 220. rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Tam, w kościele św. Józefa, uczestniczyliśmy we mszy świętej.

Do Rzymu zawieźliśmy nasze intencje, przywieźliśmy nadzieję, że zostaniemy wysłuchani. Może trochę lepsi, może z silniejszymi fundamentami wiary, ale na pewno umocnieni nauczaniem błogosławionego Jana Pawła II.

KINGA BEDNARCZYK

Poczuli świętość Papieża-Polaka

Przez kilka pierwszych dni maja z Rzymu wracali Sądeczanie, którzy w zorganizowanych grupach wyjechali na beatyfikację Jana Pawła II. Wracali do domu zmęczeni, ale szczęśliwi.

– *To była pielgrzymka życia* – mówi Andrzej Piszczek z Marcinkowic, który powiódł do Wiecznego Miasta 50 osób obojga płci, w różnym wieku z całej Sądeczyny. W programie pielgrzymki, oprócz Rzymu, była Wenecja, Padwa, Asyż i Loreto, gdzie spoczywają żołnierze Armii gen. Andersa.

– *Tylko połowie naszej grupy udało się wejść na Plac św. Piotra podczas mszy beatyfikacyjnej, celebrowanej przez Benedykta XVI, ale to nie ma znaczenia. Najważniejsze było poczuć osobiście, a nie za pośrednictwem telewizora, niezwykłość tej historycznej chwili i świętość naszego papieża, gdy staliśmy w wielogodzinnej kolejce do trumny błogosławionego Jana Pawła*



FOT. KB



FOT. AP



FOT. AP

Ojciec i syn paradowali w Watykanie w strojach lachowskich, wzbudzając podziw pątników z całego świata. W tej grupie Sądeczan poza ks. Andrzejem Kmiecikiem, katechetą z Marcinkowic, był harmonista Tomasz Czop i czas oczekiwania w milionowym tłumie na mszę św. beatyfikacyjną nasi Sądeczanie umilali sobie śpiewem. Jak tylko po Rzymie rozniosły się lachowskie melodie, to jak pszczoły do miodu, zaczęli Ignąć do naszych pątników inni krajanie z Sądeczczyzny, a było ich tej pamiętnej, pierwszomajowej niedzieli wielu.

Andrzej Piszczek specjalnie na beatyfikację papieża-Polaka ułożył w Wielkanoc piosenkę na melodię „Hej bystro woda”. Podajemy obok słowa, gdyż ta piosenka powinna wejść do żelaznego repertuaru Lachów Sądeckich i jest tu również odwołanie do cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia z kościoła Ducha Świętego w Nowym Sączu.

Dodajmy, że pan Andrzej jest jedną z dwóch osób w diecezji tarnowskiej, które nie opuściły żadnej z 28. Pieszych Pielgrzymek Tarnowskich na Jasną Górę, za co przed trzema laty, podczas jubileuszowej XXV Pieszey Pielgrzymki Tarnowskiej został wyróżniony specjalnym medalem biskupa tarnowskiego. Pierwszy raz poszedł do Częstochowy, gdy miał 14 lat. Na pielgrzymce poznał swoją przyszłą żonę, pochodzącą z miejscowości Mausy Małe, ostatni nocleg przed wejściem do Częstochowy.

(HSZ)

Hej bystro woda

(Beatyfikacja Jana Pawła II)

*Hej bystro woda, bystro wodzicka,
Przyszła nowina do Janicka.
Że cud już został nam zatwierdzony
Nasz Ojciec Święty Błogostawionym.*

*Od grodu Kingi, gdzie woda rwąca,
Jadą Lachowie od Sącza.
Z Sądeckiej Góry Łask Przemienienia,
Od Matki Bożej Pocieszenia.*

*W nasze Beskidy sam papież trafił,
Robił powtórkę z geografii.
Znał ścieżki ludzkie i z Bogiem bratał
Nasz najmądrzejszy Gazda świata.*

*Gościńcem jechał w Beskid Wyspowy,
Witował biskup Piotr z Limanowej.
Tam sławnej Piecie oddał pokłony
Co Jej nałożył niegdyś korony.*

*Hej z dalekiego jedziemy kraju,
Jan Paweł II patrzy z raju.
Od Boga dany, błogostawiony
Nasz Ojciec Święty umiłony.*

*Hej z ziemi polskiej przeszedł do włoskiej,
Zawierzył los nasz Matce Boskiej.
I z Watykanu moc ta płynęła,
Że jeszcze Polska nie zginęła.*

na mel. lachowską „Hej bystro woda”
Wielkanoc 2011, sł. Andrzej Piszczek

ta II. Te przeżycia zostaną w pamięci do końca życia – uważa pan Andrzej.

Do Rzymu zabrał całą rodziną: małżonkę Katarzyną oraz dwójkę dzieci: 2-letnią Weronikę i 8-letniego Jasia.

GOSPODARCZE LUSTRO REGIONU



FOT. ARCH.

Podzwonne dla Optimusa

Słynna nowosądecka firma Optimus SA, założona w 1988 r. przez Romana Kluskę, przeszła do historii. Legendarna nie tylko na polskim rynku informatycznym spółka – po sprzedaniu przez R. Kluskę udziałów w 2002 r. BRE Bankowi kontrolowanemu przez Zbigniewa Jakubasa – została przeniesiona w 2006 r. do Warszawy i obecnie zmieniła nazwę na CD Projekt Spółka Akcyjna, co miało zaakcentować przebranżowienie firmy, która będzie teraz produkować i dystrybuować gry komputerowe. Ostatnim (od listopada 2010 r.) prezesem Optimusa SA był Adam Kiciński, związany z CD Projekt, który za swoje największe osiągnięcia zawodowe uważa wydanie w 2007 r. gry „Wiedźmin” (opartej na prozie Andrzeja Sapkowskiego), multimedialnego bestsellera sprzedanego w ilości ponad 1,5 mln sztuk, z czego ponad 200 000 sztuk w Polsce. Współproducentem gry jest spółka Agora, wydawca „Gazety Wyborczej”.

Przypomnijmy, że R. Kluska i Optimus byli twórcami największego polskiego portalu internetowego Onet.pl (nazwa pochodzi od słowa OptimusNet), przejętego przez grupę ITI.

Krynica bez sanek

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Krakowie zdecydował, że nie będzie toru saneczkowego w Krynicy z powodu – jak orzeczono w sentencji wyroku – wyboru przez władze samorządowe poprzedniej kadencji dla inwestycji złej lokalizacji. Sąd uznał, że plan zagospodarowania dla Góry Parkowej, który dopuszcza budowę toru, należy w całości uchylić. Podkreślił też, że częściową odpowiedzialność za nieodpowiednie wskazanie inwestycyjne ponoszą urzędnicy Ministerstwa Zdrowia, którzy zaakceptowali budowę toru niezgodnie z prawem: w strefie ścisłej ochrony uzdrowiska. Wyrok oznacza, niestety, przepadek 35 mln zł dotacji, którą Ministerstwo Sportu przyznało na ten cel. Na rozpoczęcie już roboty przygotowawcze (projekty i dokumentację, budowę drogi na stok i wycinkę drzew) Krynica wydała ok. 2 ml zł. Komentarze po decyzji sądu są rozbieżne: od satysfakcji ekologów, którzy twierdzą, że uchroniono Górę Parkową przed ekorozbojem i dewastacją okolicznych źródeł wody mineralnej, po opinie o marnotrawstwie wydatkowanych już funduszy i odebraniu uzdrowisku dużej szansy rozwojowej. Burmistrz Dariusz Reško, zapowiedział, że wspólnie z urbanista-

mi poszuka innej lokalizacji dla toru saneczkowego, aby inwestycja była bezpieczna dla źródeł wód mineralnych i umożliwiła w jej pobliżu stworzenie takich obiektów jak parking, na który pod Górą Parkową nie było miejsca.

Vectra przejęła Insat

Działająca od 1992 r. w Nowym i Starym Sączu telewizja kablowa Insat zyskała nowego właściciela: spółkę Vectra z Gdyni, drugiego pod względem liczby abonentów telekomunikacyjnego operatora kablowego w Polsce. Firma obsługuje prawie 800 tysięcy klientów w 157 miastach na terenie całego kraju. Dyrektorem operacyjnym Vectry jest Krzysztof Burmer.

Po Jadwidze – Nawojowska

Remont nowosądeckiej ulicy Królowej Jadwigi w Nowym Sączu dobiega końca, ale MZD nie traci czasu i zabiera się za nowe inwestycje. Ogłosił właśnie przetarg na remont sąsiadującej z nią ul. Nawojowskiej. Prace zakładają wymianę nawierzchni, a także wycinkę drzew. Remont ul. Nawojowskiej w Nowym Sączu dotyczy odcinka od ul. Krętej do granic miasta. Obok prac związanych z zerwaniem asfaltu, uzupełnieniem podbudowy i położeniem



FOT. JEC

nowej warstwy nawierzchni, równocześnie zostanie ułożony chodnik z kostki brukowej.

To nie wszystko. Na jezdni zostaną namalowane nowe linie. Drogowcy zajmą się także 24 studzienkami kanalizacyjnymi. Przy okazji zostanie wyciętych 30 drzew. Miasto wzbogaci się jednak o 35 sztuk nowych sadzonek. W tej chwili nie jest jeszcze znane, w których miejscach nowosądecka flora wzbogaci się o drzewka. Miejski Zarząd Dróg wskaże te miejsca, a także gatunek sadzonek. Roboty potrwać w najgorszym wypadku dwa miesiące.

Krócej, bo miesiąc potrwa naprawa chodnika wzdłuż ul. Nawojowskiej, tym razem odcinek od ul. Granicznej do ul. Starodworskiej. Rzecz dotyczy ponad tysiąc metrów kwadratowych płyt betonowych. W tym przypadku również dojdzie do wstawienia sześciu studzienek ściekowych.

Jeszcze w tym roku przebudowany zostanie także odcinek od ulicy Węgierskiej do granic miasta. Ul. Biegonicka przestanie istnieć w obecnej postaci. Powstanie nowa droga z chodnikami i kanalizacją. Obecnie jezdnia na ulicy Biegonickiej jest w bardzo złym stanie. Remonty poszczególnych odcinków nie poprawiają sytuacji.

Druga młodość góry zamkowej w Muszynie

Góra zamkowa w Muszynie już wkrótce zmieni się nie do poznania. Wszystko za sprawą zawrotnej kwoty – 8,5 mln zł – jaka ma zostać wydana na budowę nowych atrakcji dla mieszkańców i turystów. Alejki spacerowe, stylowe altany oraz oświetlenie pojawią się na górze zamkowej w Muszynie. W części zdrojowej powstaną też place

Góra zamkowa w Muszynie już wkrótce zmieni się nie do poznania. Wszystko za sprawą zawrotnej kwoty – 8,5 mln zł – jaka ma zostać wydana na budowę nowych atrakcji dla mieszkańców i turystów.

zabaw dla najmłodszych i siłownia na wolnym powietrzu. Władze uzdrowska chcą zagospodarować teren tak, aby każdy znalazł tam coś dla siebie.

– Powstanie tam m.in. aktywny park dla seniorów, w którym zostanie zorganizowana tzw. zewnętrzna siłownia z przyrządami do ćwiczeń – mówi Jan

Golba, burmistrz Muszyny. Kolejną atrakcją będą place zabaw i boiska wielofunkcyjne, tym razem dla młodszych amatorów aktywnego wypoczynku.

– Będzie również miejsce dla rekreacji leczniczej. W jednej z altan znajdzie się źródło z wodą mineralną – dodaje J. Golba.

Część atrakcji będzie dostępna już latem i jesienią. Natomiast drugi etap prac prowadzony będzie w przyszłym roku. Wszystko ma kosztować 8,5 mln zł.

Drogie Miasteczko Multimedialne

Rozpoczęła się sprzedaż powierzchni parku technologicznego Miasteczka Multimedialnego w Nowym Sączu. Cena: 40 zł za 1 m². To o ok. 10 zł drożej niż koszt wynajęcia obiektu w innych sądeckich lokalizacjach. Wielkie otwarcie za rok, we wrześniu. Czy gości przywitają puste powierzchnie?

– W tym momencie prowadzone są głównie rozmowy z firmami, które znają projekt i były zainteresowane zlokalizowaniem swoich firm w Parku jeszcze przed rozpoczęciem inwestycji. Chodzi o ok. 8 podmiotów. Są to klienci świadomi wartości dodanych wynikających ze specyfiki najmu tego rodzaju powierzchni biurowej – mówi Urszula Lis ze spółki Miasteczko Multimedialne. Zdaniem naszej rozmówczyni właśnie dla firm innowacyjnych technologicznie o wiele ważniejsze niż cena za metr, jest możliwość korzystania ze specjalistycznych laboratoriów oraz pakietu usług doradczych dla firm.

Jak informuje spółka, od września rozpoczyna się również kampania promocyjna Parku, skierowana do inwestorów z zewnątrz: chodzi o całą Małopolskę i Podkarpacie.

– W ramach działań promocyjnych chcemy pokazać, że Nowy Sącz to świetne miejsce gdzie łatwo można wdrożyć w życie idee „work-life balance”, czyli połączyć życie prywatne z sukcesem zawodowym – dodaje U. Lis.

Do września 2012 r. spółka chce wynająć ok. 80 proc. powierzchni parku. Prace idą zgodnie z planem, i pomimo trudnej zimy, wykonanych zostało ok. 25 proc. prac budowlanych.

REPORTERZY „SĄDECZANINA”



FOT. ARCH. MIASTECZKO MULTIMEDIALE

Sukces osiągnął nasz „chłopak” Robert Rams,
dzięki uporowi, pracowitości, talentom

15 lat firmy Ramex



FOT. HSZ

Rozpoczął od sklepu z jednoosobową obsługą na ul. Kolejowej w Nowym Sączu, obecnie zatrudnia 120 osób i posiada firmę handlową branży budowlanej rozpoznawalną nie tylko w Małopolsce. W sobotę 21 maja w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu odbyła się akademія z okazji 15-lecia działalności firmy Ramex, ale tak naprawdę był to benefis jej prezesa Roberta Ramsa. W tym roku prezes kończy czterdziestkę.

Uroczystość ze swadą i uśmiechem prowadził znakomity aktor Piotr Szwedec z Lidzbarku Warmińskiego (grał m.in. w „Złotopolskich”), dobry znajomy prezesa (dowcipkował m.in. z jego „czupryny”). W komplecie stawiała się, z całym dostojem, władza miejska: prezydent Ryszard Nowak ze swoimi zastępcami: Jerzym Gwiżdżem i Bożeną Jawor, która kiedyś uczyła w „budowlance” przyszłego prezesa Rameksu języka

polskiego. Nie zabrakło parlamentarzystów i partnerów firmy, m.in. przedstawicieli Banku Spółdzielczego w Nowym Sączu (w przyszłym roku bank obchodzi 100-lecie) i firmy Fakro.

– W 1996 r. pewien młody, dobrze zapowiadający się bezrobotny, zastanawiał się, co dalej zrobić ze swoim życiem... – rozpoczął opowieść o prezesie Rameksu Piotr Szwedec. Potem była 12 tys. zł bezzwrotnej pożyczki z Wojewódzkiego Urzędu Pracy w No-

wym Sączu na rozkręcenie własnego biznesu.

– Pierwszego dnia działalności sklepu Roberta Ramsa nie pojawił się żaden klient. Drugiego dnia – było dwoje klientów, ale nic nie kupili, trzeciego dnia zjawili się czworo klientów i jedna starsza pani zakupiła mydło marki „Pelikan” za ówczesne 30 groszy i zapłaciła gotówką – opowiadał Piotr Szwedec, a sala pękała ze śmiechu. Potem jeszcze Szwedec opowiadał, jak prezes Robert Rams woził w bagażniku poloneza glazurę, a po-

Dzisiaj Ramex to potentat w handlu materiałami budowlanymi i wykończeniowymi. Posiada oddziały w Piwnicznej, Mszanie Dolnej, Gorlicach..., a nawet – Krakowie i Warszawie oraz bliźniaczą firmę w Preszowie na Słowacji.

tem taszczył 20 m² płytek na 4 piętro. Takie były początki firmy...

Dzisiaj Ramex to potentat w handlu materiałami budowlanymi i wykończeniowymi. Posiada oddziały w Piwnicznej, Mszanie Dolnej, Gorlicach..., a nawet – Krakowie i Warszawie oraz bliźniaczą firmę w Preszowie na Słowacji. Współpracuje z hurtowniami, wykonawcami i deweloperami w całej Polsce; jest laureatem wielu nagród biznesowych m.in. „Gazeli Biznesu”, „Lidera Rynku” etc. W 2006 roku Ramex wdrożył system ISO, co samo w sobie o czymś świadczy (zewnątrzny audyt zarządzania firmą). Co tu wiele pisać:

GOSPODARKA



FOT. HSZ

kto z sądeczan nie zna Centrum Materiałów Budowlanych firmy Ramex przy ul. Wiśniowieckiego, gdzie pędzimy po płytki do kuchni, umywalkę, kleje, farby, kielnię, pędzel itd.

Podczas dowcipnej prezentacji drogi życiowej Roberta Ramsa, różnych etapów żywiołowego rozwoju jego firmy, działalności charytatywnej i mecenatu kulturalnego Rameksu (firma jest m.in. sponsorem Jesiennego Festiwalu Teatralnego w Nowym Sączu, ale co się dziwić, skoro rodzoną siostrą Roberta Rams jest Marta Jakubowska, szefowa MOK-u), na ekranie przewijały się kolorowe zdjęcia, także ze spotkań integracyjnych załogi.

– *Nie byłoby sukcesu Rameksu bez was, pracowników* – dziękował Robert Rams, a potem wręczył pamiątkowe statuetki najbliższym współpracownikom z kadry kierowniczej firmy. Prezes wyróżnił m.in. Roberta Pałkę, Pawła Ogórka, Krzysztof Tabaka i Annę Lis (gł. księgową). Dziękował też kolegom, przyjacielem i rodzinie (wielkim nieobecnym był brat prezesa). Potem ustawiła się kolejka z kwiatami, upominkami i gratulacjami. Kolejni mówcy (najlepiej to zrobili posłowie: Wiesław Janczyk i Bronisław Dutka oraz Irena Legutko, szefowa marketingu z zaprzyjaźnionego z naszym miesięcznikiem „Dobrego Tygodnika Sądeckiego” podkreślali, że sukces osiągnął „nasz chłopak”, sąde-

FOT. HSZ

czanin, dzięki uporowi, pracowitości i talentom, co dużo gadać. Cały zysk prezes „pakował” dotąd w rozwój firmy, choć nie stronił od wypadów w Alpy i egzotykę, co było widać na ekranie.

W końcu Robert Rams zasiadł, jak cesarz, w specjalnie dla niego przygotowanym fotelu, a sala odśpiewała mu na stojąco „Sto lat”. Za chwilę do prezesa dołączyła uroczą małżonka Mariola

– Nie byłoby sukcesu Rameksu bez was, pracowników – dziękował Robert Rams, a potem wręczył pamiątkowe statuetki najbliższym współpracownikom z kadry kierowniczej firmy.

i dwójka dzieci. Potem jeszcze Piotr Szwedes genialnie zaśpiewał niezapomniany szlagier Kabaretu Dudek „W Polskę idziemy, drodzy panowie”. Akademię zakończył koncert Andrzeja i Mai Sikorowskich (grupa „Pod Budą”). Też nieźle zaśpiewali, na miarę 15-lecia porządnej firmy sądeckiej.

Druga część spotkania jubileuszowego firmy Ramex odbyła się w hotelu „Beskid”, ale tam już reportera „Sądeczanina” nie było. Pewnie szkoda...

(HSZ)



FOT. HSZ



MARR Twój doradca w biznesie!

Już w czerwcu startuje nowa usługa MARR S.A. – Opieka ekspercka dla firm. Dla każdego przedsiębiorcy opracujemy indywidualny pakiet doradczy. Oferujemy:

- rozpoznanie potrzeb firmy i analizę jej potencjału,
- specjalistyczne doradztwo w wybranych obszarach działalności,
- monitoring skuteczności prowadzonych działań.

Zapraszamy mikro, małe i średnie firmy.



**Uwaga - zmiana adresu Punktu
Konsultacyjnego Małopolskiej Agencji
Rozwoju Regionalnego
w Nowym Sączu
Od czerwca zapraszamy
na ul. Kościuszki 9**

Sprawdź na www.marr.pl
i skontaktuj się z naszym
konsultantem



Projekt finansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

M
NOwy P
Sącz



PRZEMOC KRADNIE ŻYCIE

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Nowym Sączu

w ramach Programu Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie pn. „Przemoc kradnie życie” oferuje:

możliwość uporządkowania spraw rodzinnych poprzez kontakt ze specjalistami:

pracownikiem socjalnym, prawnikiem, psychologiem, policjantem, duchownym,

udzielających porad w Punkcie Wsparcia i Konsultacji: w poniedziałek od 8.00-20.00, wtorek-piątek od 7.00-20.00

Kierowanie na poszczególne konsultacje i uzgodnienia terminów wizyt można dokonać za pośrednictwem pracowników socjalnych Ośrodka.

Infolinia:

692 87 40 87

dla osób doznających przemocy, znajdujących się w sytuacjach kryzysowych oraz ich otoczenia.

Czynna od poniedziałku do piątku w godz. od 7.00 - 22.00
z możliwością podjęcia interwencji kryzysowej w miejscu zamieszkania osób doznających przemocy

Więcej na stronie: www.mops.nowysacz.pl

w zakładce: Przeciwdziałanie Przemocy w Rodzinie

oraz w siedzibie Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Nowym Sączu, ul. Żywiecka 13, pokój 12
tel. 18 441 98 74, 444 36 23 w. 49

Pomoc możesz również uzyskać dzwoniąc na
Ogólnopolski Telefon dla Ofiar Przemocy w Rodzinie

„Niebieska Linia” 801 12 00 02

od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00-22.00,
więcej na stronie www.niebieskalinia.info

STOP! NIKT NIE MA PRAWA ZNĘCAĆ SIĘ NAD TOBĄ I TWOIMI DZIEĆMI !

Działanie realizowane w Ramach Programu Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie finansowane przez Wojewodę Małopolskiego i Miasto Nowy Sącz

„Przemoc jest zjawiskiem występującym powszechnie w naszym społeczeństwie i dotyczy rodzin o różnym statusie społecznym. Jest zarówno skutkiem jak i przyczyną dysfunkcji w rodzinie. Należy ją zaklasyfikować do kategorii zachowań negatywnych i szkodliwych społecznie. Mimo, że w relacjach międzyludzkich istniała od zawsze, niestety, mówiono o niej niewiele.”

PROGRAM PRZECIWDZIAŁANIA PRZEMOCY W RODZINIE PN. „PRZEMOC KRADNIE ŻYCIE” REALIZOWANY PRZEZ MIEJSKI OŚRODEK POMOCY SPOŁECZNEJ W NOWYM SĄCZU

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Nowym Sączu w ramach realizacji Programu Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie pn. „Przemoc Kradnie Życie” opracował harmonogram działań mający na celu stworzenie możliwości uzyskania pomocy i wsparcia osobom, rodzinom doświadczającym przemocy, włączenie do systemu przeciwdziałania przemocy m.in. środowisk oświaty, służby zdrowia, organizacji pozarządowych, wymiaru sprawiedliwości oraz podniesienie kompetencji pracowników instytucji działających w obszarze przeciwdziałania przemocy w rodzinie.

Osoby doświadczające przemocy w rodzinie mogą uzyskać pomoc i wsparcie oraz mają możliwość uporządkowania spraw rodzinnych w Punkcie Wsparcia i Konsultacji w MOPS Nowy Sącz poprzez kontakt ze specjalistami: pracownikiem socjalnym, prawnikiem, psychologiem, policjantem, duchownym.

Dla osób doznających przemocy, znajdujących się w sytuacjach kryzysowych oraz ich otoczenia uruchomiony został telefon zaufania – **infolinia nr 692 87 40 87**.

W celu złagodzenia psychologicznych skutków przemocy w rodzinie prowadzony jest nabór do Grup Wsparcia dla kobiet.

Kobiety doświadczające przemocy w rodzinie będą mogły zdobyć umiejętności wychodzenia z kryzysu i radzenia sobie w sytuacji kryzysowej.

Konferencja pn. „Wychowanie poprzez dialog. Rozmawiając – zapobiegamy przemocy” skierowana do środowiska oświaty pogłębi wiedzę na temat zjawiska przemocy, co zapewni udzielanie odpowiednio wczesniej pomocy dzieciom ofiarom przemocy, przeżywającym trudności. Dostarczy nauczycielom nowych narzędzi, metod, pomysłów służących doskonaleniu sztuki dialogu i pogłębiania wzajemnych relacji z dzieckiem. Konferencja zorganizowana bę-

konferencja ma również na celu ukazanie skali zjawiska występowania przemocy w rodzinie na terenie naszego miasta oraz zwiększenie społecznej wrażliwości i zaangażowanie w sprawy przeciwdziałania przemocy w rodzinie.

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej planuje również zorganizowanie specjalistycznego szkolenia dla pracowników socjalnych, pielęgniarek środowiskowych i szkolnych i Zespołu Interdyscyplinarne-

Osoby doświadczające przemocy w rodzinie mogą uzyskać pomoc i wsparcie oraz mają możliwość uporządkowania spraw rodzinnych w Punkcie Wsparcia i Konsultacji w MOPS Nowy Sącz poprzez kontakt ze specjalistami: pracownikiem socjalnym, prawnikiem, psychologiem, policjantem, duchownym.

Dla osób doznających przemocy, znajdujących się w sytuacjach kryzysowych oraz ich otoczenia uruchomiony został telefon zaufania – infolinia nr 692 87 40 87.

dzie przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej wspólnie z Katolickim Centrum Edukacji Młodzieży „Kana” oraz Zespołem Pomocy Psychologiczno – Pedagogicznej „Ostoja.

W miesiącu grudniu br. MOPS planuje konferencję pn. „Przemoc Kradnie Życie”, na której zostaną przedstawione dotychczasowe działania realizowane przez MOPS w ramach Programu Przeciwdziałania Przemocy w Rodzinie oraz wytyczne będą kierunki działań na lata następne.

go celem podniesienia efektywności działań pomocowych i interwencyjnych oraz poszerzenia wiedzy i umiejętności postępowania w pracy z ofiarami przemocy. •

Zachęcamy osoby doświadczające przemocy w rodzinie do korzystania z oferty pomocowej Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Nowym Sączu, ul. Żywiecka 13.

JÓZEF MARKIEWICZ
Dyrektor MOPS w Nowym Sączu



Tacy młodzi, ambitni, odważni z otwartą głową zmieniają Sądeczynę

Niagara w Świniarsku

W Świniarsku na Dunajcu, w gminie Chełmiec, powstaje mała elektrownia wodna. Roboty budowlane od jesieni zeszłego roku prowadzi Chemobudowa Kraków. Na razie za wiele tam jeszcze nie widać, ale już wkrótce oczom spacerowiczów i wędkarzy ukaże się zarys urządzeń hydrotechnicznych w pełnej krasie.

Za wykorzystanie bystrego nurtu górskiej rzeki do produkcji prądu zabrała się firma „Eko-Energia Małopolska” sp. z o.o. z siedzibą w Bilsku w gm. Łososi-na Dolna. Jej młody prezes Marcin Bochenek pracuje na jednej ze stacji benzynowej w Nowym Sączu.

– *Otwarcie elektrowni planujemy w październiku* – zapowiada Marcin Bochenek.

Na pomysł tej inwestycji pan Marcin wpadł podczas podróży z bratem Wojciechem po stanie Wisconsin w Stanach Zjednoczonych. Co kilkanaście mil natykali urządzenia wykorzystujące od-

nawialne źródła energii: jak nie zapora na rzece, to ferma wiatrowa. Czemu u nas tego nie spróbować? – pomyśleli.

Bracia z początku marzyli o wiatraku, ale ks. Franciszek Kłag z Rytra wybił im ten pomysł z głowy, doradzając budowę małej elektrowni wodnej. Mądry ten kapłan, prekursor wykorzystania naturalnych źródeł energii na ziemi sądeckiej (wiatrak w Rytrze i minielektrownia wodna przy tamtejszym kościele to właśnie dzieło ks. Kłaga), wytłumaczył młodym przedsiębiorcom, że na Sądeczynie nurt Dunajca płynie nieustannie, natomiast dni wietrzne pojawiają się w kratkę. Pierwsze



ZDJĘCIA: HSZ

doświadczenia Bochenkowie zdobyli odkupując zrujnowaną elektrownię wodną na Rabie w Myślenicach. Doprowadzili ją do stanu używalności, a potem odsprzedali z zyskiem.

Kilka lat zabrało braciom gromadzenie niezbędnych pozwoleń, uzgodnień i opinii, m.in. dra Leszka Augustyna, ichtiologa, prezesa nowosądeckiego okręgu Związku Wędkarzy Polskich. Wreszcie otrzymali upragniony papier z Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska i mogli rozejrzeć się za wykonawcą.

Elektrownia wykorzysta istniejący próg wodny na Dunajcu, zwany sądecką „Niagarą”, gdzie na prawym brzegu znajduje się ujęcie wody Sądeckich Wodociągów. Opadające z hukiem wody Dunajca tworzą w tym miejscu malowniczą kaskadę – ulubione miejsce zakochanych – która wkrótce zostanie wykorzystana do produkcji prądu. Woda pobierana w naturalny sposób z Dunajca (komora ujęcia wchodzi w koryto rzeki na odległość 3 m, tworząc basen wlotowy o gabarytach: 3 x 15,90 m) spłynie 50-metrowym kanałem wlotowym do sztolni z turbinami, by następnie powrócić 60-metrowym kanałem odpływowym do rzeki.

Inwestor zobowiązał się do budowy przepławki, pozwalającej przy niskim stanie wody na swobodną migrację ryb w górę rzeki. Dotąd próg wodny w okresie suszy był dla ryb przeszkodą nie

Na pomysł tej inwestycji pan Marcin wpadł podczas podróży z bratem Wojciechem po stanie Wisconsin w Stanach Zjednoczonych. Co kilkanaście mil napotykali urządzenia wykorzystujące odnawialne źródła energii: jak nie zaporą na rzece, to ferma wiatrowa. Czemu u nas tego nie spróbować? – pomyśleli.

do pokonania. Wieloletnie pomiary przepływu Dunajca (średnia wynosi 19,3 m/s) sprawiają, że nawet w „suchym roku” nie powinno zabraknąć wody do poruszania łopat turbin.

Budowa kanału, zakup dwóch turbin Kaplana (zmontowanych na specjalne zamówienie sądeczan w Nowej Soli) oraz postawienia małego budynku elektrowni (13x9 m), gdzie energia kinetyczna turbin zamieni się na energię elektryczną, to wydatek kilku milionów złotych. Inwestor wziął kredyt w banku, a po trosze skorzystał z funduszy unijnych. W końcu elektrownia Rafała Bochenka i sp-ki idealnie wpisuje się w dyrektywę Unii Europejskiej, nakładającą na Polskę obowiązek pozyskiwania do 2015 roku 15 procent energii ze źródeł odnawialnych. Chodzi o wiatraki, turbiny wodne, geotermię i biomasę.

Mała elektrownia wodna w ŚwianiarSKU zostanie włączona do ogromnej sieci energetycznej. Będzie wytwarzać 500 kW, co odpowiada zasilaniu 50 typowych gospodarstw domowych albo rozjarzeniu 5 tys. żarówek o mocy 100 watów. Przedsięwzięcie ma oczywiście charakter komercyjny, ale naprawdę dużo wody upłynie w Dunajcu, zanim ta inwestycja się zwróci.

„Sądeczani” kibicuje Marcinowi Bochenkowi. Tacy młodzi, ambitni, odważni, z otwartą głową zmieniają Sądeczynę.

(HSZ)

Praca w Carbonie jest marzeniem wielu sądeczan

Hutnicy z Biegonic

Na rowerze, prosto z Biegonic, przyjechał do Miasteczka Galicyjskiego w Nowym Sączu, w sobotę 21 maja wiceprezes międzynarodowego koncernu SGL Group The Carbon Company, Armin Bruch. Holding posiada w Nowym Sączu – Biegonicach znany zakład produkcji elektrod węglowych. Praca w SGL Carbon Polska SA (dawniej Polgraph, wcześniej SZEW) to marzenie wielu sądeczan. Tam są najlepsze płace w Nowym Sączu.

Tamtej soboty koncern (główną siedzibę posiada w Wiesbaden w Niemczech) wynajął całe Miasteczko Galicyjskie. Firma ochroniarska nie wpuszczała bez zaproszenia. Zakładową biesiadę z różnymi smakołykami i atrakcjami poprzedziła – zamówiona przez zakładową Solidarność, którą od lat kieruje Antoni Kościółek – msza św. odprawiona w zażytkowym kościele św. św. Piotra i Pawła w Sądeckim Parku Etnograficznym. Ks. Piotr Lisowski, proboszcz parafii św. Wawrzyńca w Biegonicach, pięknie mówił w swoim kazaniu o etosie pracy, że człowiek jest do pracy stworzony i że pracę należy szanować.

Z Raciborza, bliźniaczego zakładu w Biegonicach, przyjechały do Miasteczka Galicyjskiego trzy autokary pracowników plus ekipa 17 rowerzystów (jechali trzy dni). Był też pewien biegacz niemiecki, który tamtej soboty dwukrotnie pokonał trasę: Biegonice – Gołąbkowice.

– Droga rodzinie SGL Carbon – rozpoczął przemówienie przebrany już w garnitur prezes Armin Bruch, jedna z ważniejszych postaci europejskiego biznesu. Dwa lata temu na podobnej podczas sądeckich obchodów Dnia Hutnika A. Bruch podpisał cyrograf, że następnym razem przyjedzie na rowerze i słowa dotrzymał. Pan Armin mówił

po polsku prawie jak Benedykt XVI. Obiecywał, że tym razem nie będzie zanudzał towarzystwa ekonomią i zarządzaniem, ale trochę zanudzał.

– Wartość firmy zależy od klientów, bez klientów bylibyśmy niczym – przekonywał gość z Niemiec.

Angielszczyznę Armina Brucha dowcipnie przekładał na polski Andrzej Hottłoś, prezes zarządu SGL Carbon Polska SA, rodowity sądeczanin. Ze ścisłego zarządu SGL Group The Carbon Company do Nowego Sącza pofatygowali się do Nowego Sącza jeszcze: Jutta Schult i Peter Zimmer.

Wyróżniającym się pracownikom z Nowego Sącza i Raciborza prezesi wręczyli odznakę „Zasłużony dla SGL Carbon Polska SA”, co ma – jak dowiedzieliśmy się – także poważny wymiar finansowy.

Z Nowego Sącza medal otrzymali: Marek Pulit, Marcin Rzeziński, Antoni Plata, Zygmunt Długosz, Jan Gromala (40 lat pracy!) i Renoald Sokołowski (szef zakładowej organizacji OPZZ).

„Innowatorem Roku 2010” został Antoni Koczaj z Raciborza. Dyplomy





za bezwypadkową pracę w 2010 roku, w Carbonie przywiązuje się do tego ogromną wagę, otrzymali dyrektorzy zakładów Marek Pulit (Nowy Sącz) i Jacek Leśniowski (Racibórz).

Rozmawialiśmy z Romanem Nowakiem, dyrektorem kadr i zakupów SGL Carbon Polska SA. – Obecnie zatrudniamy Polsce 820 osób, w dwóch sądeckich zakładach 480 – mówił.

Przychód SGL Carbon Polska SA w ubiegłym roku wyniósł ponad miliard złotych. – *Sytuujemy się w pierwszej dwudziestce polskich eksporterów, 95 procent naszej produkcji wysyłamy za granicę* – dodał Nowak.

Rozmawialiśmy też ze zwykłymi pracownikami sądeckiego zakładu Carbonu. – *Z PIT-a za ubiegły rok wyszło mi, że zarobiłem ponad 80 tysięcy złotych, nie narzekam, choć od dwóch lat podwyżki w Carbonie mają tylko charakter inflacyjny* – powiedział nam pewien pracownik ze średniego dozoru technicznego sądeckiego zakładu, z 30-letnim stażem pracy.

Po części oficjalnej sceną ustawioną pod ratuszem Miasteczka Galicyjskiego zawładnął Zespół Pieśni i Tańca „Dolina Dunajca”, obchodzący w tym roku jubileusz 40-lecia. To prawdę mówiąc zakładowy zespół. Powstał przy SZEW-ie w 1971 r. i do dzisiaj zakład jest jego głównym sponsorem. Zatem śpiewali i tańczyli swoi dla swoich, a prezesi klaszali, co powinno się przełożyć na god-

ne utrzymanie zespołu. Przynajmniej taką nadzieję wyraża szefowa zespołu Katarzyna Legutko, oczywiście pracownik SGL Carbon Polska SA.

A potem zaczęła się seria konkursów i rozmaitych zabaw, włącznie z potańcówką do białego rana. Tak się bawili pracownicy SGL Carbon Polska SA. Co

Firma SGL Carbon odegrała i odgrywa ważną rolę w życiu regionu sądeckiego. Przez zakłady w Biegonicach, kierowane przez długie lata przez wybitnego menedżera dr. Mirosława Lebiedziejewskiego, przewinęło się wielu fachowców, którzy obejmowali później odpowiedzialne stanowiska w przemyśle i sektorze publicznym.

tu wiele mówić: Carbon to solidna firma, dbają o ludzi z niemiecką rzetelnością: piwo, sznaps i kielbaski, czasem przy święcie pojawi się ułańska, polska fantazja.

Firma SGL Carbon (dawniej Polgraph i SZEW) odegrała i odgrywa ważną rolę w życiu regionu sądeckiego.



ZDJĘCIA: HSZ



Przez zakłady w Biegonicach, kierowane przez długie lata (1968–1997) przez wybitnego menedżera dr. Mirosława Lebiedziejewskiego, przewinęło się wielu fachowców, którzy obejmowali później odpowiedzialne stanowiska w przemyśle i sektorze publicznym. Stąd wyszli m.in. b. senator i rektor WSB-NLU dr Krzysztof Pawłowski, b. wojewoda Józef Jungiewicz, b. prezes „Sądeckich Wodociągów” Zbigniew Kowal. SZEW budowały bloki mieszkalne, wspierały kulturę (do dziś utrzymują zespół regionalny „Dolina Dunajca”), wyposażały szpital. Są ważną częścią współczesnego oblicza Sądeczczyzny.

Współcześnie studiując wyniki finansowe SGL Carbon Polska najbardziej przemawia do wyobraźni dynamika przychodów i czystego zysku. Powstające w Nowym Sączu (i w Raciborzu) wyroby węglowo-grafitowe znajdują zastosowanie w przemyśle stalowym, aluminiowym, chemicznym metalurgicznym i komputerowym a także w produkcji półprzewodników i w technice kosmicznej (korzysta z nich NASA), w transporcie oraz technice medycznej i laboratoryjnej.

SGL Group The Carbon Company jest czołowym na świecie producentem w tej branży, zatrudnia 6 tys. pracowników w 39 zakładach na trzech kontynentach (Europie, Ameryce Północnej i Azji). Siedziba centrali znajduje się w Wiesbaden w Niemczech. Roczna sprzedaż wyrobów całego koncernu

przekracza 1,6 mld euro. Firma jest międzynarodowa nie tylko w sferze zarządzania (personel kierowniczy tworzą fachowcy z Niemiec, USA, Włoch, Francji, Hiszpanii, Kanady i Polski), ale i pod względem obecności na światowym rynku, albowiem jej sieć sprzedaży i dystrybucji obejmuje 100 krajów.

Dziś przedsiębiorstwo należy do wiodących producentów wyrobów z węgla i grafitu. Są to przede wszystkim węglo-

Okolo 95 proc. wyrobów trafia na eksport. Wyroby spółki kupują najwięksi producenci stali i aluminium z Brazylii, Argentyny, Kanady, Egiptu po Norwegię, Japonię, Tajwan i Australię.

we, półgrafitowe i grafitowe bloki katodowe do produkcji aluminium, węglowe, półgrafitowe i grafitowe wykładziny do wielkich pieców i pieców elektrycznych a także elektrody węglowe używane do produkcji fosforu i krzemu.

Kolejna grupa wyrobów to grafity specjalne, w których największy udział stanowi tworzywo do produkcji baterii litowo jonowych wykorzystywanych m. in. w telefonach komórkowych i lapto-

pach. Grafitowe ślizgi wytwarzane w SGL Carbon Polska kupują producenci napędów lokomotyw i tramwajów.

Okolo 95 proc. wyrobów trafia na eksport. Wyroby spółki kupują najwięksi producenci stali i aluminium z Brazylii, Argentyny, Kanady, Egiptu po Norwegię, Japonię, Tajwan i Australię. W kraju głównymi odbiorcami są Huta Arcelor-Mittal Warszawa, Huta Zawiercie, Huta Częstochowa oraz Huta Stalowa-Wola.

Konkurencja w tej branży na światowym rynku jest ostra, więc by dotrzeć do ograniczonego kręgu odbiorców i znaleźć się na stałej liście dostawców trzeba oferować produkty ponadstandardowej jakości.

Dziś SGL Carbon Polska jest jednym z filarów koncernu SGL Group. Ma ugruntowaną pozycję rynkową wśród najlepszych producentów z Japonii, USA i Europy. Odzwierciedleniem ogromnego postępu, który dokonał się w ostatnich latach oraz doskonałych wskaźników ekonomiczno-finansowych są liczne nagrody i wyróżnienia. Jest to efekt wysiłku całej załogi, która bardzo szybko przystosowała się do nowych warunków ekonomicznych oraz nowoczesnych systemów zarządzania, dzięki czemu możliwe było stworzenie mechanizmów ciągłego doskonalenia produkcji, procesów i obniżki kosztów wytwarzania.

W swym obszarze działania firma jest znakomicie zintegrowana z rynkiem



ZDJĘCIA: HSZ

Unii Europejskiej i ma ugruntowaną pozycję na rynku światowym.

Początki firmy sięgają roku 1960, kiedy to powstały Sądeckie Zakłady Elektro-Węglowe. Pierwszymi dyrekto-

rami byli Eryk Mokrosz (1960-1963) i Franciszek Piotrowski (1963-1968). Produkcję rozpoczęto w 1965 roku. Najpierw były to masy i elektrody węglowe, potem elektrody grafitowe i wyroby drobne.

Zmiany, jakie nastąpiły w Polsce po 1989 roku, doprowadziły do przekształcenia dotychczasowego przedsiębiorstwa państwowego w spółkę akcyjną skarbu państwa, co nastąpiło 11 marca 1991 r. Spółka została wpisana do rejestru handlowego pod nazwą Polgraph SA.

Kolejny rozdział w dziejach firmy otworzyła sprzedaż akcji Bankowi Handlowemu w Warszawie, który stał się właścicielem 88,9% akcji spółki. Pozostałe akcje nabyli pracownicy. 1 września 1995 roku właścicielem Polgraphu stał się światowy lider na rynku materiałów z węgla i grafitu, koncern SGL Carbon AG, który odkupił od Banku Handlowego SA większościowy pakiet akcji spółki. Z tym dniem rozpoczął się proces integracji spółki ze strukturami SGL Carbon Group.

W tym czasie SGL Carbon AG podpisał umowy ze związkami zawodowymi, określające m.in. zasady polityki kadrowej i gospodarczej. Koncern reprezentował główny szef Robert Koehler, zaś związkowców Antoni Kościółek z „Solidarności” i Renoald Sokołowski z OPZZ. Umowa zapewniła stabilizację zatrudnienia, choć nie obeszło się bez pewnych redukcji kadrowych.

1 lipca 1996 roku spółka przyjęła nazwę SGL Carbon SA w Nowym Sączu, analogicznie do stosowanego w koncernie nazewnictwa. Bezpośrednim szefem zakładu w Nowym Sączu został wtedy Franz Berger.

Z biegiem lat firma przeszła kurację odchudzającą. Urząd Miasta odkupił 60 arów, prywatna firma – przychodnię zakładową, sprzedano też inne budynki. Trudnym dla sądeczan momentem była fuzja z bliźniaczym zakładem w Raciborzu, gdzie formalnie przeniesiono siedzibę spółki.

Pierwszą decyzję lokalizacyjną o umiejscowieniu zakładu w Biegonicach podjęła Wojewódzka Komisja Planowa-

nia Gospodarczego w Krakowie w 1952 r. w ramach uprzemysłowienia doliny Dunajca; przemawiały za tym następujące czynniki: bliskie źródła zaopatrzenia w energię elektryczną (Rożnów, Czchów), dobre zaopatrzenie w wodę, duże nadwyżki siły roboczej w pow. nowosądeckim, odpowiednie warunki geologiczne, dobrze rozwinięta sieć szkolnictwa (wykształcone kadry). Wkrótce jednak decyzję anulowano, budowę przeniesiono w rejon Dąbrowy Tarnowskiej, gdzie inwestycję skreślono z planu. Do pomysłu budowy zakładu w Biegonicach (z docelowym zatrudnieniem 2 tys. pracowników) powrócono pod koniec lat 50.

Prezes firmy, Andrzej Hotłoś:

– Naszym atutem jest jakość. Nie wystarczy tylko spełnienie wymagań technicznych. Wykładzina pieca musi rzeczywiście służyć bezawaryjnie 15 lat, a elektrody dla przemysłu aluminiowego 5–8 lat. Utrzymanie tego standardu to najlepsza gwarancja utrzymania klientów. Jesteśmy optymistami. Mimo odczuwanego na świecie kryzysu ekonomicznego nie mamy wątpliwości, że spowolniona ostatnio koniunktura na elektrody węglowe, katody, i wykładziny piecowe dla hut stali i aluminium wróci.

HENRYK SZEWCZYK

Andrzej Hotłoś



Lat 48, absolwent Akademii Ekonomicznej w Krakowie (ekonomika i organizacja handlu zagranicznego) z 1987 r. Tuż po studiach podjął pracę w ówczesnych Sądeckich Zakładach Elektro-Węglowych,

które – po przekształceniach – nazywają się dziś SGL Carbon Polska SA. Przeszedł wiele ważnych stanowisk w tej firmie (od działu planowania po służby finansowe), od 2004 r. jest jej prezesem. Dokształcał się także w London Business School i instytucie IMD w Szwajcarii (High Performance Leadership).

LUDZIE Z GŁOWĄ

Szelest na apetyt



W Chełmcu jest niejedna ferma drobiu. Norbert Marek też zarejestrował taką hodowlę, jednak on akurat specjalizuje się w indykach. I twierdzi, że chów indyków stanowi w hodowli drobiu wyższą szkołę jazdy. Ktoś, kto chce osiąść arkany hodowli drobiu, powinien zaczynać od kur, potem może zająć się kurczakami-brojlerymi, a dopiero wtedy nabierze takiej wprawy, żeby udało mu się z indykami.

Tak właśnie zaczynał ojciec Norberta, niestety nieżyjący już Marian Marek. 30 lat temu zbudował kurnik i osadził w nim kury. Powstała zarodowa ferma drobiu, której personel znosił jajka. Kur mieściło się 5 tys., nieśność wynosiła ok. 80

procent, co dawało dziennie 4 tys. jajek, które wędrowały do wylęgarni w Nowym Sączu i reszcie Małopolski.

Marian Marek przeszedł cały cykl drobiowy: uczył się na kurach i jajkach, a skończył na indykach, które po raz pierwszy sprowadził w 2001 r. Kurnik

i tradycję hodowli drobiu Norbert Marek odziedziczył po ojcu, z wyuczonego zawodu mechanik samochodowy, który wcześniej przez 10 lat zajmował się kalendarzami, ale nastąpił kryzys w tej branży i zakład produkujący torebki trzeba było zamknąć.

Kilogramy na metr

Indyki kupuje się w wylęgarniach. Początkowo człowiek dowiaduje się, która z wylęgarni ma akurat najlepszy materiał hodowlany. Chodzi głównie o to, żeby pisklęta wylęły się w odpowiedniej temperaturze, bo przegrzane czy niedogrzone zapadają na chorobę nerek, tzw. skazę moczową. Możliwości zakupu jest sporo – przeważnie jednak indyki Marka pochodzą z Brzeska lub Niemiec. Ale rodem są najczęściej z Francji, bo wylęgarnie importują jaja właśnie z tego kraju. Zaś ojczyzną indyków jako gatunku zwierząt jest Ameryka, bo tam udomowiono je jeszcze w czasach przedkolumbijskich.

Marian Marek przeszedł cały cykl drobiowy: uczył się na kurach i jajkach, a skończył na indykach, które po raz pierwszy sprowadził w 2001 r.

Kupuje się jednodniowe pisklęta rasy big-6, bo daje ona najlepsze przyrosty masy mięśniowej i jak na indyki – jest najmniej wymagająca. Ledwie wylęgna się i zostaną osuszone, a już w wylęgarni pakowane są do pudeł po 80 sztuk i wędrują do klientów takich jak Norbert Marek z Chełmca.

W jego kurniku mieści się 6 tys. indyków. To kwestia przepisów, które ściśle określają, ile kilogramów masy ciała drobiu może przypadać na metr kwadratowy powierzchni. Zresztą w interesie hodowcy nie leży zbytne stłoczenie ptaków, które i bez tego mają bowiem dziwną skłonność do gromadzenia się, tworzenia sztucznego tłoku i duszenia się w nim, co oczywiście żywotnie szkodzi finansowym wynikom hodowli.

Nauka picia

Przywiezione z wylęgarni pisklęta umieszcza się w małych zagródkach o kolistym kształcie. Chodzi o to, żeby nie było w nich kątów, bo nieśmiałe indyczęta mają skłonność do chowania się

w nich i zdychania z głodu. Każde takie kółko towarzyskie jest centralnie oświetlone dwiema żarówkami o łącznej mocy 350 watów. Nie chodzi o to, iż dają one dodatkowe ciepło, bo w kurniku i tak musi być 33 stopnie Celsjusza, lecz o to, żeby pisklaki gromadziły się wokół źródła światła, pod którym znajdują się pasza i woda.

Woda, zwykła kranowa, w której tylko rozpuszcza się szczepionki (w przypadku ptactwa są one zatem zadawane nie domięśniowo czy dożylnie, lecz do dziobnie), jest w poidłach. Indyk albo też indyczka naciska dziobem dźwignię, napój wytryskuje i ptaszek zaspokaja pragnienie. Ale jednak nie od razu. Niektóre bowiem nie mogą domyśleć się jak działa ten mechanizm. Trzeba je nauczyć. Jedne uczą się metodą pogładową od innych, bardziej rozgarniętych rówieśników, ale jednostkom odpornym na wiedzę instruktora musi udzielić sam hodowca. Bierze taki gamoniowaty egzemplarz za dziób, naciska nim dźwignię i naocznie pokazuje jak to działa. Dopiero wtedy dociera to do tumana.

Natomiast żeby chętniej jadły i szybciej przybierały na wadze, rozściela się im specjalny papier – coś w rodzaju ręczników papierowych, po których łążą, a one tak szeleszczą, że ten dźwięk pobudza indyczęta do jedzenia. Potem sypie im się słomę, bo indyk jako jedyny przedstawiciel drobiu jest ptakiem niegrzebiącym.

A do wcinania jest pełnowartościowa pasza, która składowana jest w ogromnym aluminiowym silosie stojącym nieopodal kurnika. Ta karma składa się z soi, opiekanej pszenicy i kukurydzy oraz mączki rybnej z domieszką witamin i mikroelementów. Próbowaliśmy, nawet nieźle... Ale oprócz niej sypie się im do żłobu-koryta także pszenicę oraz dodatkowe witaminy. Na 1 kg przyrostu masy ciała indyk musi wrębać 2,5 kg paszy. Zaraz po przywiezieniu jednodniowe pisklę waży zaledwie gramy, a po 6 tygodniach powinno osiągnąć ciężar 2,5-2,7 kg.

Duszenie w tłoku

W tych pierwszych dniach po przywiezieniu piskląt hodowca musi je pil-

nować całą dobę, w tym także w nocy. Dlatego dobrze jest, jeśli hodowca ma żonę do pomocy. Żoną Norberta jest Dorota.

Chodzi bowiem o zapobieżenie tej wspomnianej skłonności do duszenia się



Norbert Marek z przychówkiem, który łągnie do człowieka i gromadzi się przy wyjściu FOT. IRP



Żona Dorota na tle silosu z paszą FOT. IRP

w tłoku. Indycząta są bowiem nieopisanie ciekawskie. Interesuje je wszystko, co nowe. Wystarczy promyk słońca, który przebieje się przez jakąś szparę do zaciemnionego kurnika lub jakiś niecodzienny odgłos, a już wszystkie zaczynają pchać się w tamtą stronę i zbijają się w jednym miejscu. Są również towarzyskie i lgną do człowieka. Te z tyłu napierają na pierwsze szeregi i tragedia gotowa, jak na jakimś koncercie rockowym przy samej estradzie lub na Love Parade w Duisburgu w 2010 r. Giną w ścisku uduszone i stratowane. Przez tydzień, półtora, całymi nocami trzeba je rozganiać, bo straty w hodowli nie mogą przekroczyć 3 procent pogłównia.

Zdarzyło się też, że pewnej nocy z nieznanych przyczyn wyłamały się z kurnika do przedSIONKA. Może miało to związek z Wigilią, bo zostały odkryte w tym przedSIONKU w pierwszy dzień Bożego Narodzenia? Może w tę Wigilię chciały coś powiedzieć gospodarzowi,

ale zdołały przebić się tylko do przedSIONKA, bo przedostać się na zewnątrz i do domu Norberta już nie dały rady? Kto wie...

Inną plagą są choroby. System wczesnego ostrzegania przed nimi opiera się na badaniu gnoju. Dwa lata temu wylał pobliski potok Niskowianka, również Markom zalało podwórko i w obawie przed zarazą dostał zakaz sprzedawania indyków. Miał dwa wyjścia: utylizacja na własny koszt albo ubój sanitarny pod nadzorem weterynarza. Wybór był oczywisty, bo w tym drugim przypadku odzyskuje się przynajmniej część nakładów, gdyż mięso z ubitych zwierząt jest przeznaczone do przerobu i przetwórstwa. Ale i tak do dzisiaj nie odrobił ówczesnych strat.

Inny stan skupienia

Wyhodowane u Norberta Marka indyki mają dwojakie przeznaczenie: odchów lub ubój. Wiosną sprzedaje się

właśnie 6-tygodniowe osobniki gospodarzom i gospodyniom na odchów, detalicznie – po parę, kilka, kilkanaście sztuk. W tym roku sprzedaż rozpoczęła się w sobotę 7 maja, a cena określona była na 27 zł za sztukę. A te, które nie

A na koniec każdego cyklu hodowli pozostają dwa tiry gnoju, czyli drobiowego nawozu. Zabiera go firma z Rzeszowa, która produkuje z niego podkłady pod uprawę pieczarek.

zostaną sprzedane, hoduje się dalej aż 13-15-tygodniowe indyczki dorosną i osiągną wagę 8-10 kg, zaś 21-tygodniowe indory ponad 22 kg. Kiedy tylko utyją do takiego ciężaru, przeznaczają się na ubój. Wtedy jadą sobie na wycieczkę w jedną stronę do Bielanki. Choć przecież wracają na nasze stoły – tylko, że już w nieco innym stanie skupienia...

Hodowla drobiu jest całoroczna. W ciągu roku da się przeprowadzić dwa 5-miesięczne cykle hodowlane indyków albo w tym samym czasie sześć 6-tygodniowych cykli kurczaków-brojlerów, co też zdarzało się Markowi. W przypadku kurczaków w jego kurniku mieści się 15 tys. sztuk.

A na koniec każdego cyklu hodowli pozostają dwa tiry gnoju, czyli drobiowego nawozu. Zabiera go firma z Rzeszowa, która produkuje z niego podkłady pod uprawę pieczarek.

Ogólnie Norbert Marek ocenia swoją hodowlę za udaną i nawet chciałby ją może rozwinąć, gdyby nie plan zagospodarowania przestrzennego, który przewiduje w tym miejscu Chełmca wyłącznie budowę domków jednorodzinnych. Nie można więc kurnika nawet remontować i pozostaje oczekiwanie na jego śmierć techniczną. Ale jakiś czas to jeszcze potrwa, bo gospodarz zapowiada, że przekaze hodowlę indyków synowi. A sądząc po wieku obu Marków, to kwestia przynajmniej 20 lat.

IRENEUSZ PAWLIK



Rozpoczęła się sprzedaż 6-tygodniowych indyków na odchów FOT. IRP

Polonijna pasja Czesława Błasika

Z Nowego Sącza do Petersburga

Czesław Błasik od 15 lat kieruje Stowarzyszeniem Kulturalno-Oświatowym „Polonia” im. Adama Mickiewicza w Petersburgu. Aktywnie działa na forum Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych.

Był pierwszym szefem Domu Polskiego w Sankt Petersburgu. Przypadło mu w zaszczytce prowadzić uroczystość otwarcia siedziby Polonii, w której brały udział pierwsze damy Polski i Rosji.

W Nowym Sączu skończył Technikum Kolejowe. Miło wspomina ten czas i ludzi, których poznał – znajomości i przyjaźnie przetrwały do dziś. Wtedy też ujawniła się w nim żyłka społecznika:

– *To na ulicy Świętego Ducha w Nowym Sączu zacząłem aktywnie działać społecznie. Brałem udział w przedsięwzięciach szkoły, akademiach – „śpiewało się i skakało”. Bardzo miło wspominam rajdy i wyjazdy w góry* – opowiada Czesław Błasik.

W 1980 r. skończył technikum. Wtedy pojawiła się szansa wyjazdu do ZSRR na stypendium. To miała być forma promocji i nagrody dla najzdolniejszych uczniów. Zdecydował się na Leningrad:

– *Wybrałem się na studia techniczne. Początkowo celem mojej podróży miała być Czechosłowacja – tam były uczelnie najbardziej odpowiadające profilowi skończonej przeze mnie szkoły. Ostatecznie wyjechałem do ZSRR.*

Tam żyłka społecznika odrodziła się ponownie. Działał aktywnie w organizacjach studenckich. Skupiał się na swo-

im polonijnym środowisku. W tym czasie w Leningradzie mieszkało i studioowało wielu Polaków. Tam poznał swoją obecną żonę.

– *Kiedy skończyłem studia w 1985 r. bardzo poważnie myślałem o powrocie do Polski. Nie mogłem znaleźć pracy. Dorabiałem na życie.*

W końcu pojawiła się szansa zatrudnienia w Petersburgu. Czesław Błasik rozpoczął swoją pierwszą pracę. W Petersburgu powstawały organizacje zrzeszające Polonię. Poczul, że to na rzecz integracji Polonii i Polaków zamieszkujących poza granicami Ojczyzny, chce pracować.

Przypięcętowaniem działalności organizacji polonijnych było otwarcie Domu Polskiego w Petersburgu w maju 2007 roku.

– *To jest bardzo szczęśliwe miejsce – mówi Błasik. – Ma trzy matki chrzestne: panią prezydentową – Marię Kaczyńską i Ludmiłę Putin oraz gubernator Petersburga Walentynę Matwiejenko.*

W ceremonii wzięli udział także przedstawiciele środowisk polonijnych z różnych stron Rosji, wicemarszałek Senatu Maciej Płażyński, prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” Andrzej Stelmachowski i sekretarz stanu w MSZ Paweł Kowal.

Uroczystość prowadził Czesław Błasik, który był pod ogromnym wrażeniem wiedzy pierwszej damy Rosji na temat działalności Polonii:

– *To było miłe zaskoczenie. Ludmiła Putin była poinformowana nawet o szczegółach przedsięwzięć, które podejmujemy.*

Dziś w Domu Polskim swoją siedzibę mają petersburskie organizacje polonijne. Są tam również pomieszczenia do prowa-



Czesław Błasik FOT. ROBERT SOBOL

dzenia zajęć szkolnych, biblioteka i salka konferencyjna na 60 osób. Mieści się tam redakcja „Gazety Petersburskiej”, wydawanej przez lokalne Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe „Polonia” im. Adama Mickiewicza, prowadzone od 15 lat przez Czesława Błasika:

– *Zawsze dla nas najważniejszy był region. Nigdy nie staraliśmy się skupiać tylko na naszej organizacji. Cel, jaki sobie stawialiśmy, to propagować politykę na zewnątrz. Chcieliśmy stać się polonijnym centrum w Rosji. Być może dlatego Dom Polski powstał w Petersburgu, a nie gdzie indziej.*

Czesław Błasik przynajmniej raz w roku odwiedza Nowy Sącz. Spotyka się tu ze swoim przyjacielem Robertem Sobolem. Częściej jednak można go spotkać w Warszawie:

– *Wszystko w związku z moimi funkcjami, które pełnię w Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych.*

MAŁGORZATA CYGNAROWICZ

Warto wiedzieć

Kiedy w 1986 r. przeprowadzony został spis powszechny w ZSRR, w rubryce pochodzenie – 10 tysięcy osób mieszkających w Petersburgu zadeklarowało, że jest Polakami. Szacuje się, że dziś ta liczba jest kilkakrotnie wyższa.

Ciężka choroba to szkoła życia

Co łączy Suchą Strugę, urokliwą miejscowość nad Popradem w gminie Rytro i słynny, utytułowany włoski klub piłkarski Inter Mediolan? Z pozoru nic. A jednak. Tym łączącym „ogniwem” jest... Ania Tomasiak, nieśmiała dziewięcioletnia dziewczynka, u której w 2009 roku lekarze rozpoznali ostrą białaczkę limfoblastyczną. Kilka tygodni temu w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej w Głębokiem, razem ze swoimi rówieśnikami przystąpiła do pierwszej komunii świętej.

Ania jest jedną z podopiecznych tego uznawanego i szeroko znanego w świecie klubu z Półwyspu Apenińskiego. Konkretnie zaś finansowymi jej „opiekunami” są członkowie młodzieżowej drużyny z Mediolanu, o których w piłkarskim świecie jest też głośno.

– *To forma „adopcji na odległość”* – precyzuje Andrzej Tomasiak, ojciec dziewczynki. Sama dziewięciolatka i jej najbliżsi czują się w pewnym sensie wyróżnieni taką opieką, bo mają świadomość, że nie wszystkie chore dzieci mogą liczyć na podobne wsparcie.

Ania ma za sobą już najtrudniejszy, najbardziej intensywny okres chemioterapii i długie pobyty w Uniwersyteckim Szpitalu Dziecięcym w Krakowie-Prokocimiu, który na wiele miesięcy stał się jej „drugim domem”, jakże innym od przytulnego rodzinnego w Suchej Strudze. Widok lekarzy, pielęgniarek robiących opatrunki, podłączających do dwóch plastikowych rurerek centralnego wejścia „chemię” – lek walczący z nowotworem i pacjentów – takich, jak ona zmagających się z tą chorobą – to był przez rok jej świat, który trzeba było niestety zaakceptować. Ania chemioterapię zносиła dzielnie, chociaż – jak mówią rodzice – nie było jej i im łatwo.

Choroba Ani spadła na małą dziewczynkę, o pięknych dużych niebieskich oczach i jej najbliższych, dosłownie, jak



FOT. MIGA

grom z jasnego nieba. Jeszcze w czerwcu 2009 roku nic nie wskazywało, że życie państwa Tomasiaków w jednym

momencie obróci się o 180 stopni. Rodzice dziewczynki – Jadwiga i Andrzej nie byli przygotowani na diagnozę, jaką usłyszeli pewnego dnia od lekarza w sądeckim szpitalu. Trzymając w ręku wyniki krwi ich dziecka powiedział: Podejrzewam białaczkę. Jadwiga i Andrzej nie dowierzali. Może gdzieś nastąpiła pomyłka? Może to krew nie ich

Ania ma za sobą już najtrudniejszy, najbardziej intensywny okres chemioterapii i długie pobyty w Uniwersyteckim Szpitalu Dziecięcym w Krakowie-Prokocimiu.

dziecka – łudzili się jeszcze nadzieją. Prysła, gdy wraz z Anią znaleźli się w szpitalu w Prokocimiu. Punkcja szpiku kostnego nie pozostawiła lekarzom żadnych złudzeń. Ostra białaczka limfoblastyczna. Ostateczna diagnoza, której żaden z rodziców nie chciałby usłyszeć, niestety się potwierdziła.

Jak to możliwe? – zachodzili w głowę państwo Tomasiakowie. Przecież badania morfologiczne Ani były w normie, przecież ich córka, gdy inne dzieci zapadały na infekcję, nie miała nawet kataru.

Symptomy choroby pojawiły się nagle, kilkanaście dni, po tym, jak Ania



FOT. ARCH.

poszła do pierwszej klasy. Oswajała się ze szkołą, poznawała nowe koleżanki i kolegów. Zbliżał się dzień pasowania na ucznia. Ania nigdy nie była przebojowym dzieckiem – przyznają rodzice. Jest raczej nieśmiała.

– Kiedy zaczęła skarżyć się na ból brzucha i głowy, nawet nie sądziliśmy, że symptomy te mogą być zwiastunem groźnej choroby, na którą żaden rodzic nie byłby przygotowany. Myśleliśmy, że córka denerwuje się przed zbliżającym się ślubowaniem. Przez kilka dni była osłabiona. Wieczorami temperatura jej ciała spadała do 36 stopni, a rano podskakiwała do 37. Te wahania wiązaliśmy ze stresem – mówią rodzice.

Ania poszła do szkoły, ale tam poczuła się gorzej. Nauczycielka błyskawicznie zawiadomiła rodziców. Prosto ze szkoły państwo Tomasiakowie zawieźli córkę do lekarki, która zbadała dziecko. Nie stwierdziła żadnej infekcji. Osluchowo też wszystko było w porządku. Bardzo zaniepokoiły ją jednak siniaki widoczne na biodrach.

– Gdy pytaliśmy Ani, co się stało powiedziała, że zahaczyła o ławkę w szkole. Okazało się, że siniaki wychodziły jeden po drugim. Dzisiaj wiemy, że nic dobrego nie wróżyły.

Lekarka zleciła badanie krwi i to, jak najszybciej.

– Po pobraniu krwi poszliśmy jeszcze do sklepu kupić zimowe buty. Ania najwyraźniej nie miała ochoty. Prosiła:

Jeźdźmy do domu, jeźdźmy do domu. Zanim dotarliśmy do Suchej Strugi, w drodze dostałam telefon, by jak najszybciej wracać do Nowego Sącza, bo wyniki Ani nie są zbyt dobre. W Nowym Sączu czekało na nas już skierowanie do szpitala. Tam powtórzono badania. Wstępna diagnoza, jaką usłyszeliśmy dosłownie zwała nas z nóg – dodaje pani Jadwiga. – Lekarz nie krył, że podejrzewa u Ani białaczkę. Jeszcze tego samego dnia, późnym wieczorem byliśmy z córką w Szpitalu Dziecięcym w Prokocimiu. Punkcja szpiku kostnego lekarzom i nam

Rodzice Ani mają nadzieję, że ich córka powróci do zdrowia i znów cieszyć się będzie pełnią życia. Wszystko, jak się wydaje, jest na dobre drodze.

nie pozostawiła żadnych złudzeń Białaczka limfoblastyczna – brzmiała diagnoza.

Potem zaczęło się intensywne leczenie, długie, wielomiesięczne pobyty w szpitalu. Najpierw jedna chemia, potem druga i kolejna. Ani w trakcie leczenia wyszły, co zrozumiałe, włosy. Mała dziewczynka wiedziała, że jest chora i że lekarze robią wszystko, by wyzdrowiała, ale siedmioletnie wówczas dziec-

ko z pewnością nie zdawało sobie sprawy, z jakim schorzeniem jej młodziutki organizm będzie musiał się zmagać. Na zmianę czuwali przy jej łóżku mama i tata. To był naprawdę trudny czas dla całej rodziny. Po roku leczenia jej pobyty w domu w Suchej Strudze stawały się coraz dłuższe. Najpierw przyjeżdżała na kilka dni, potem na tydzień, dwa. W lipcu ubiegłego roku zamknął się etap intensywnego leczenia szpitalnego.

– Ania nie bierze już chemii w kroplówkach, ale nadal ma leczenie podtrzymujące. Łyka codziennie „chemię” w tabletkach – dodaje tata dziewczynki. – Teraz jeździmy na kontrole, co miesiąc. Co tydzień Ania ma robione badania morfologiczne krwi. Tak będzie do lutego przyszłego roku.

Lekarze nie zdecydowali się jeszcze odłączyć Ani tzw. „wejścia centralnego” do krwioobiegu. Dziewczynka pieszczotliwie nazywa je „słonikiem”. Podciąga koszulkę. Opatrunek znajdujący się na piersi, spod którego wystają dwie plastikowe rurki w dziecięcej wyobraźni mogące przypominać słonika. Szybko go chowa.

– Dzięki takiej medycznej aparaturze dzieci nie są klute za każdym razem – zauważa mama dziewczynki. – Chociaż tak można ulżyć im w cierpieniu.

Rodzice Ani mają nadzieję, że ich córka powróci do zdrowia i znów cieszyć się będzie pełnią życia. Wszystko, jak się wydaje, jest na dobre drodze.

W listopadzie ubiegłego roku Ania, razem z rodzicami i 7-letnim bratem Szymonem brała udział w obozie dla dzieci, zmagających się z tą chorobą, a pośrednio dla ich rodzin, organizowanym przez działającą przy szpitalu w Prokocimiu Fundację „O Zdrowie Dziecka”.

Wypoczywali przez tydzień w Ośrodku „Pan Tadeusz” w Krynicy-Zdroju. To była dla nich odskocznia od szpitalnej atmosfery, ciągłych badań, punkcji. Była to także okazja do poznania wielu dzieci, z różnych zakątków Polski, którzy podobnie, jak Ania są pacjentami tej kliniki.

W obliczu choroby Ani nie opuścili mieszkańcy Rytra i nie tylko. W Szkole

Podstawowej w Głębokiem, do której chodzi dziewczynka, przygotowano i wystawiono jasełka, a całkowity dochód przekazano na jej leczenie. Także gmina zorganizowała zbiórkę. Sołtysi chodzili od domu do domu i zbierali wolne datki. Rodzice nic o tym nie wiedzieli.

– *Za wsparcie i pomoc dla naszej córki chcielibyśmy podziękować i za dobro, którego doświadczamy. Wszystko*

jest chyba na właściwym torze. Mamy nadzieję, że tak będzie. Musimy w to wierzyć – mówią.

Ania Tomasiak jest podopieczną Fundacji Dzieciom „Zdążyć z Pomocą”. Z myślą o niej na fundacyjne konto można wpłacać 1 procent podatku. Od niedawna Ania jest również podopieczną włoskiego utytułowanego klubu Inter Mediolan, który w ramach „adopcji na odległość” objął ją pomocą finansową.

Jak to się stało, że Ania stała się podopieczną włoskiego klubu piłkarskiego? To efekt zbiegu sprzyjających okoliczności. Władze gminy Rytró przed rokiem nawiązały kontakty z władzami leżącej nieopodal Mediolanu gminy Zavattarello.

– *W ubiegłym roku Dorota Piotrowska, Polka mieszkająca w Mediolanie zaproponowała, by nasza gmina nawiązała partnerską współpracę z tą włoską gminą. Dzisiaj na dobrej drodze jest formalne podpisanie umowy partnerskiej. Pani Dorota i jej mąż Antonio otrzymali w ubiegłym roku od Antonio Mottura, dyrektora drużyny młodzieżowej słynnego Interu Mediolan propozycję pomocy dziecku z Polski. w formie „adopcji na odległość”* – opowiada Władysław Wnętrzak, wójt gminy Rytró – *Idea sprowadza się do niesienia pomocy finansowej przez kilka lat dzieciom z różnych kontynentów. Fundusze pochodzą*

ze składek z kieszonkowego od młodych piłkarzy Interu. To bardzo cenna inicjatywa, dzięki której młodzi ludzie solidaryzują się z innymi rówieśnikami będącymi w potrzebie.

Wójt gminy Rytró bez wahania zaproponował, by taką podopieczną stała się mała Ania. Kilka tygodni temu

Gmina w porozumieniu z rodzicami dziewczynki wysłała podziękowania dla piłkarzy i ich opiekuna, materiały promocyjne gminy Rytró i zdjęcia Ani z numerem konta, na które można wpłacać pieniądze na leczenie i rehabilitację.

dziewczynka otrzymała klubową koszulkę z jej imieniem i numerem 5. Tak sama sobie wybrała. Podarunek od włoskich piłkarzy przywozła do Polski pani Dorota.

Gmina w porozumieniu z rodzicami dziewczynki wysłała podziękowania dla piłkarzy i ich opiekuna, materiały promocyjne gminy Rytró i zdjęcia Ani z numerem konta, na które można wpłacać pieniądze na leczenie i rehabilitację.

– *Wiemy, że piłkarze wygrali turniej piłkarski i całą nagrodę, przekazali dla Ani. Gorące za to Bóg zapłać* – mówią wdzięczni rodzice.

Zdjęcia Ani i numer konta znajdują się w gablocie, w której prezentowane są fotki wszystkich podopiecznych klubu.

– *Spotkaliśmy na swojej drodze mnóstwo wspaniałych ludzi, dobrych aniołów, którzy byli we właściwym miejscu i we właściwym czasie* – dodają Jadwiga i Andrzej Tomasiakowie. – *Z nami ciężar, który spadł na nasze barki, nieśli również oni. Z ich strony mieliśmy niesamowitą pomoc. Ludzi dobrej woli jest naprawdę wielu. Potrafią się wzruszyć, sięgnąć do portfela, po ludzku pomóc. Zmaganie się z taką chorobą jest pouczającą szkołą życia. Cieszymy się z każdego dnia i że nasza rodzina jest razem.*

IGA MICHAŁEC



FOT. MIGA

Rozmowa z **ILONĄ KLIMEK**

Najlepsza maturzystka

Z naszego redakcyjnego rozeznania wynika, że jesteś najlepszą tegoroczną maturzystką na Sądecczyźnie...

– Pierwsze słyszę! Skąd takie dane? Przecież pisemne i ustne matury potrwa- ją praktycznie do końca maja. Nic nie jest przesądzone...

To prawda, ale biorąc pod uwagę Twoje świadectwo ukończenia szkoły (stopnie wyłącznie celujące i bardzo dobre, średnia ocen 5,42), laury na konkursach literackich, a przede wszystkim Twoje osiągnięcia w olimpiadach centralnych – byłaś zwolniona z pisemnego egzaminu z języka polskiego i filozofii (dostałaś zatem maksymalnie po 100 pkt.), pozostało ci jedynie uporać się z matematyką i angielskim, a w tych przedmiotach czujesz się jak ryba w wodzie, stąd nasze wyliczenia, że będziesz na czele rankingu pt. Maturzyści sądeccy AD 2011.

– Wciąż nie wierzę, nie czuję się aż taką prymuską. Owszem, jestem spokojna, bo przyjęcia na wymarzony kierunek studiów mam zapewniony. Jeszcze nie zdecydowałam, czy będzie to filologia polska ze specjalnością edytorstwo czy też Międzywydziałowe Indywidualne Studia Humanistyczne. W każdy razie będzie to na pewno Uniwersytet Jagielloński. Najważniejsze, że już jestem na wakacjach! Najdłuższych w moim życiu! Wolne aż do października! Będę wreszcie miała dużo czasu dla przyjaciół i bliskich mi osób, na słuchanie ulubionej muzyki (Radiohead, Coldplay, Myslovitz, Hey), czytanie książek i spacerowanie z moim kochanym labradorem Dikim.

Skąd się wzięły Twoje tak wszechstronne zainteresowania humanistyczne?

– Może stąd, że jako mała dziewczynka dużo czasu spędzałam w szkol-



Ilona Klimek

nej bibliotece w Podolu Górowej, gdzie wtedy pracowała moja babcia Emilia Marchacz. Ponadto wywodzę się z rodziny nauczycielskiej (mama uczy w szkole, tata pracuje w delegaturze kuratorium), dlatego książki towarzyszyły mi od dziecka. Doskonale pamiętam moją dziecięcą fascynację powieściami Lucy Maud Montgomery – nie tylko serią o Ani Shirley, ale także, a może

przede wszystkim, o Emilce Starr. Ta druga bohaterka zawsze wydawała mi się bliższa. Z biegiem lat zajęłam się również układaniem wierszyków, wtedy jeszcze rymowanek, na różne okazje – imieniny rodziców, Dzień Matki itp. Zaczęłam także pisać pamiętnik (ręcznie, nie na komputerze!), dziś to kolekcja kilku grubych zeszytów. Później, już w liceum, pociągało mnie też dziennikarstwo. Przez rok byłam redaktorką naczelną szkolnego pisma „SZTAMA”, publikowałam też swoje teksty na portalu informacyjnym sadeczanin.info. Za namową wspaniałej polonistki pani Klaudii Garguli, zdecydowałam się spróbować swoich sił w Olimpiadzie Literatury i Języka Polskiego. Odkryłam porywający świat reportażu, podjęłam wyzwanie napisania pracy o dorobku reporterskim Mariusza Szczygła i Wojciecha Tochmana. Ta fascynacja reportażem zaprowadziła mnie aż do finału Olimpiady Literatury i Języka Polskiego w Pałacu Staszica w Warszawie.

Ilona Klimek

Ur. 18 sierpnia 1992 w Nowym Sączu, pochodzi i mieszka w Podolu Górowej, absolwentka VI LO im. Bolesława Barbackiego w Nowym Sączu. Laureatka XL Olimpiady Literatury i Języka Polskiego (2010) i XXIII Olimpiady Filozoficznej (2011), laureatka nagrody im. Dra Jerzego Masióra 2010 za wybitne osiągnięcia artystyczne, zdobywczyni II nagrody w I Małopolskim Konkursie Poetyckim „Dajmy świadectwo...” za wiersz inspirowany życiem i nauczaniem Jana Pawła II (2010) i III nagrody w III Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąc pod prąd” za wiersz pt. „Mój Pan Cogito”. Z opinii dyrektora VI LO, Czesława Leszka Saroty: „Uczennica wyróżnia się skromnością, ambicją, rzetelnością i wysoką kulturą osobistą”.

Kolejny finał – to olimpiada filozoficzna....

– Do filozofii (która podobnie jak łacina i dziennikarstwo) była dla mnie w szkole przedmiotem dodatkowym, ale jakże niezbędnym dla głębszej interpretacji literatury, przekonał mnie nauczyciel, pan Jerzy Dębicki. Najpierw studiowałam podstawy tej dziedziny wiedzy (wiadomo, *Historia filozofii* Władysława Tatarkiewicza), potem skoncentrowałam się na nurcie filozofii dialogu (ks. J. Tischner, Buber, Levinas, Rosenzweig). Na eliminacjach wojewódzkich w Krakowie przyszło mi zmierzyć się z esejem na temat, czy możliwe jest dzisiaj stworzenie uniwersalnego kodeksu etyki, pod którym podpisałaby się cała ludzkość... Równoległe ciągle pisałam wiersze, starając się – jak Szymborska – powiedzieć coś o sobie, a zarazem ukryć własną osobę, takie własne przemyślenia, z ironią, dystansem do siebie. Jeszcze w gimnazjum bardzo mi bliska była mi twórczość Edwarda Stachury. Teraz czytam przede wszystkim dużo współczesnej polskiej poezji, zwłaszcza kobiecej. Lubię Julię Szychowiak, Justynę Bargielską, Magdalenę Bielską. Do tej pory, dzięki pomocy rodziców, udało mi się amatorsko wydać w kilku egzemplarzach tomik wierszy *Zwierciadło duszy*. Teraz marzy



Ilona Klimek

mi się wydanie drugiego tomiku pt. *Zbierane, gubione...*, który ma już nawet przygotowaną ostateczną wersję komputerową. Chciałabym, aby to było już wydanie profesjonalne. To takie moje małe marzenie.

O czym jest ta twoja poezja?

– Hmm, trudno jednoznacznie powiedzieć. Wiersze, które piszę są dla mnie formą takiego lirycznego pamiętnika. Czasem piszę do malarza na krakowskim rynku, do impresjonistycznego rysownika, do Dantego, do Anioła Stró-

ża, nawet do Pana Boga... Innym razem moje teksty stanowią po prostu próbę uporządkowania własnych przeżyć. Czasem nie piszę przez dłuższy czas, lecz ta poezja ciągle jest we mnie. Gdy dojrzej, zdarzają się takie okresy, że piszę bardzo dużo. Po prostu odczuwam wtedy taką potrzebę. To mnie uspokaja, pozwala nabrać dystansu do życia, do innych ludzi, do siebie. Ciągle piszę, chociaż sama nie wiem, co z tego wynika...
(RED)

Mój Pan Cogito

*Dziecko złotego kłosa stanęło
na dwóch nogach
jednej – Don Kichota
drugiej – Sanczo Pansy.
Dookoła widziało jedynie
ściernisko pościanych obłoków.
Zataczało się jeszcze lekko,
ale już wiedziało,
że tam nie ma miejsca
na zasadzenie ziaren przyszłości.*

*Chciało iść za tamtymi:
Gilgameszem, Hektorem, Rolandem.
Wizualizując kruchy świat myśli,
samo nie wiedziało,
czym jest ideał.*

Jednak poszło.

*Ruch myśli rozpoczął nieustający
bieg.
Wątpliwości i pytania:
jak? gdzie? kiedy? z kim?
Opaste encyklopedie
nie rozpatrywały przypadku
jednego z wielu.*

*Młodzieniec zawołał:
Panie!
Rabbi!
Nie wiedział, co dalej.*

Jednak poszedł.

*Wyprostowany wśród tych, którzy
widzą tylko popiół
podąża ku światłu.*

*Pomaga przejść przez
nieprzeniknioną ciemność.
Ojcem dla wielu zostaje,
powtarza zaklęcia ludzkości,
by nad nikim nie zgasta gwiazda.
Pilnuje zwłaszcza tej
świecącej nad ogniskiem
rozpalonym przez cztery pary oczu.
Ciepłym oddechem
ogrzewa zimne krople
spadające na nasze ciała.
Wie, że ich nie powstrzyma.*

Jednak idzie.

*Próbuje.
Podąża zmiażdżony przez
spojrzenia tych,
którzy odmieniają jedynie
zaimdek: mój.*

*On zna więcej słów.
Wie, że jesteś Ty.
Jest Ona, On,
nawet Ono.
Jesteśmy My – jego rodzina.
Jesteście Wy,
One i Oni.
Na końcu jego własne Ja.*

*Nie jest łatwo.
Życie ciągle się gniece.*

*On
Pan Cogito
Mój Tato*

Jednak pójdzie.

Ilona Klimek

Inwestycja w edukację to złoty biznes

Krzysztof Pawłowski, rektor Wyższej Szkoły Biznesu – NLU w Nowym Sączu, był jednym z nielicznych Małopolan, zaproszonych do wygłoszenia wykładu na kongresie Prawa i Sprawiedliwości, zorganizowanym przez Instytut Sobieskiego w Warszawie pn. „Polska – Wielki Projekt”.

Wystąpiłem tam jako niezależny ekspert, który chce dotrzeć ze swoimi ideami do polityków. Gdy Platforma Obywatelska zaprosi mnie na swoją konferencję, to też nie odmówię – zapewnia Krzysztof Pawłowski.

Konferencja trwała 5 dni (4–8 maja br.). Do wygłoszenia wykładów i prelekcji szefowie prestiżowego Instytutu Sobieskiego zaprosili w sumie 39 osób: znanych publicystów, politologów i ekonomistów, byłych ministrów i diploma-

Czas na zmiany jest dobry, do szkół wyższych wchodzi coraz mniej liczne roczniki niżu demograficznego, równocześnie poprzedni rząd zainwestował niemal 2 mld zł w infrastrukturę kilkudziesięciu uczelni publicznych.

tów, specjalistów różnych dziedzin itd. Tematyka kongresu była rozbita na wiele tematów, obejmujących całokształt życia zbiorowego kraju: ustrój polityczny, sądownictwo, ekonomia, polityka zagraniczna, nauka etc. Nie zabrakło referatów z pogranicza etyki i moralności. Konferencja miała dać diagnozę współczesnej Polski z perspektywy ekspertów i myślicieli o poglądach liberalnych i konserwatywnych.



FOT. ARCH. WSB-NLU



Przez większą część kongresu obradom przysłuchiwał się Jarosław Kaczyński z czołową polityków Prawa i Sprawiedliwości. Krzysztof Pawłowski wystąpił w bloku referatów poświęconych szkolnictwu wyższemu. Rektor WSB-NLU wygłosił wykład pt. „Miej-

sce uczelni wyższych w społeczeństwie i gospodarce (jak godzić naukę ze służebnością?)”.

– W swoim wykładzie zwróciłem uwagę, że w globalizującym się świecie, w warunkach szalonej konkurencji międzynarodowej, niewiele już pozostało obszarów, na które mamy wpływ. Do takich obszarów niewątpliwie należy jeszcze szkolnictwo wyższe i badania naukowe i należy wszystko zrobić, aby pod tym względem Polacy nie pozostali w tyle – mówi Krzysztof Pawłowski. Jego wykładu w Arkadach Kubickiego w Warszawie słuchało kilkaset osób.

Obok publikujemy obszernie fragmenty referatu Krzysztofa Pawłowskiego, wygłoszonego na Kongresie „Polska – Wielki Projekt”. (HSZ)

Krzysztof Pawłowski

Miejsce uczelni wyższych we współczesnym świecie

Polska na rozdrożu

Polska na progu lat dwudziestych XXI w. staje na rozdrożu dróg rozwojowych. Powoli wyczerpują się mechanizmy rozwojowe, które pozwoliły na osiągnięcie ogromnego sukcesu patrząc z perspektywy roku 1989. Wzrost PKB liczonego na 1 mieszkańca do 2/3 średniej w UE, ogromny wzrost eksportu (z 13,6 mld zł w 1990 r. do 469,1 mld zł w 2010 r.), wzrost średniej płacy miesięcznej z 290 zł (w przeliczeniu po późniejszej denominacji) w 1992 r. do 3225 zł w 2010 r., a zarazem eksplozywny wzrost liczby i jakości samochodów prywatnych, zmiana wyglądu ulic w większości polskich miast czy też poprawa obrazu polskich wsi to sukces i efekt pracy milionów Polaków. Ale proste mechanizmy wzrostu tj. prywatyzacja handlu, rozwój imitacyjny, prywatyzacja (zwykle przez sprzedaż firm do korporacji zagranicznych) firm socjalistycznych, tworzenie przez korporacje międzynaro-

maksymalizacji zysku. Istnieje poważne zagrożenie dla przyszłego stanu polskiej gospodarki pytanie jest tylko, kiedy to zagrożenie zmieni się w rzeczywistość. Średnia płaca w Polsce będzie się stopniowo zbliżała do średniej płacy w UE, dodatkowo swoboda podejmowania pracy w innych państwach Unii (szczególnie u naszych sąsiadów) może spowodować, że w Polsce braknie do brze wykształconych fachowców. Oba czynniki (wysokie płace i brak wykwalifikowanych kadr) w połączeniu z poprawą stabilności politycznej, a szczególnie powstaniem stabilnego i przestrzeganego prawa gospodarczego u naszych wschodnich sąsiadów mogą spowodować, że koncerny, ale i działające w Polsce firmy, będą przenosić swoje zakłady produkcyjne czy centra usługowe z Polski na wschód Europy.

Podobnie jak prof. Krzysztof Rybiński uważam, że w latach 30-tych XXI w. pogorszą się warunki makroekonomiczne dla Polski i na to, nie będziemy mieli

Podobnie jak prof. Krzysztof Rybiński uważam, że w latach 30-tych XXI w. pogorszą się warunki makroekonomiczne dla Polski i na to, nie będziemy mieli wpływu – odejście na emeryturę powojenny wyż demograficzny – na rynku pracy zostaną tylko roczniki wyżu demograficznego lat 80-tych z coraz większą perspektywą braku ludzi do pracy w przyszłości.

dowe i firmy zagraniczne oddziałów produkcyjnych czy usługowych, powoli tracą już siłę działania, bądź jak w przypadku prywatyzacji handlu już całkowicie przestały działać.

Polska gospodarka stała się częścią gospodarki globalnej sterowanej w dużej mierze przez korporacje międzynarodowe kierujące się zasadą

wpływu – odejście na emeryturę powojenny wyż demograficzny – na rynku pracy zostaną tylko roczniki wyżu demograficznego lat 80-tych z coraz większą perspektywą braku ludzi do pracy w przyszłości. Polska gospodarka zapłaci ogromne sumy związane z prawami do emisji CO₂. Pozostaje więc nam tylko obecne dziesięciolecie względnie do-



brej koniunktury, aby przygotować nasze państwo na wyzwania przyszłości.

Należy wspomnieć jeszcze o jednym wskaźniku, którego wartość w sposób istotny pogarsza naszą zdolność konkurencyjną na rynku globalnym – wskaźniku innowacyjności polskiej gospodarki, który jest najniższy wśród wszystkich państw OECD.

Wszystkie powyższe czynniki powinny zmusić polskie elity polityczne do stworzenia już teraz efektywnie działających narzędzi rozwojowych, działających niezależnie od czynników zewnętrznych, które w przyszłości zapewnią Polsce stały wzrost gospodarczy



FOT. MARIA OLSZOWSKA

i wzrost zamożności polskiego społeczeństwa i jego adaptacji do życia we współczesnym świecie.

Polskie narzędzie do rozwoju gospodarczego – szkolnictwo wyższe

Warunki funkcjonowania w UE a także zachowania się rynków globalnych, ograniczają obszary funkcjonowania, w których państwo może w miarę swobodnie sterować własnym rozwojem. Światowy kryzys finansowy z lat 2008–2009 oraz obecny kryzys finansów publicznych kilku państw Unii powodują, że można oczekiwać następných regula-

cji międzynarodowych. Wreszcie do europejskich elit dotarła świadomość, że teoria stałego wzrostu gospodarczego może okazać się fałszywa i w związku z tym luksusowe życie na koszt przyszłych pokoleń nie ma sensu.

Jednym z nielicznych, istotnych narzędzi rozwojowych, które wciąż pozostają w naszych rękach jest reforma polskiego szkolnictwa wyższego i sektora badań naukowych, której efekty powinny w przyszłości zapewnić Polsce rozwój gospodarki opartej na wiedzy i umożliwić uzyskanie w kilku dziedzinach gospodarki przewagi konkurencyjnej na rynkach globalnych. To w firmach

gospodarki opartej na wiedzy uzyskuje się współcześnie największą wartość dodaną, w tym największe zyski z prowadzonej działalności.

Aby wykorzystać polskie szkolnictwo wyższe do rozwoju gospodarki opartej na wiedzy, a w konsekwencji do budowania bogactwa Polski, trzeba je do tego przygotować. A obraz polskiego szkolnictwa wyższego AD 2011 roku

Uczelnia i projekt Miasteczka Multimedialnego jest lokalną odpowiedzią na postępujący proces metropolizacji i stopniowego pustoszenia polskiej prowincji. Miasteczko Multimedialne wraz ze swoją WSB-NLU ma stworzyć długoterminowe podstawy do rozwoju gospodarczego całej Sądeczyny.

nie jest optymistyczny. Często jako sukces dwudziestolecia 1990–2010 podaje się spektakularny wzrost liczby studentów (największy wzrost w Europie) z 400 tys. w 1990 r. do blisko 2 mln osób obecnie, ale warto pamiętać, że dzięki temu uzyskaliśmy wskaźnik skolaryzacji (tj. nasycenia studentami grupy wiekowej 19–23 lata) standardowy dla państw rozwiniętych, a duża część wzrostu liczby studentów została dokonana na studiach niestacjonarnych, która z uwagi na polskie przepisy prawne są studiami gorszej jakości (obecnie na studiach niestacjonarnych studiuje ogółem 961 757 studentów).

Prawdziwy obraz polskiego szkolnictwa wyższego pokazują światowe rankingi uniwersytetów (dwa narodowe uniwersytety UW i UJ w czwartej setce) wskaźniki cytowań publikacji czy też liczba patentów. W takich porównaniach plasujemy się wśród państw III świata. Nieśmiało proponujemy zmiany w prawie, które mogłyby uruchomić pozytywne efekty działalności polskich szkół wy-

ższych były w przeszłości i są obecnie blokowane przez zachowawczą część (niestety liczną) środowiska akademickiego zadowolonego z byle jakości (niskie finansowanie, ale za to „święty spokój”, stabilność zatrudnienia w uczelniach publicznych, niskie lub zerowe oczekiwania konkretnych rezultatów).

Pierwsze pozytywne zmiany to wprowadzone w życie w 2010 r. zmiany w sposobie finansowania badań naukowych – stopniowe ograniczenie stałego, niezależnego od rezultatów finansowania badań naukowych w publicznych uczelniach i instytutach badawczych na rzecz konkursowego przyznawania grantów przez dwie powołane do tego agencje rządowe Narodowe Centrum Nauki (finansowanie badań podstawowych i nauk humanistycznych) i Narodowe Centrum Badań i Rozwoju (finansowanie badań stosowanych). Zbyt wcześnie, aby mówić o efektach, tzn. uniezależnieniu się od koterii profesorskich i skoncentrowaniu środków publicznych na finansowaniu tylko najlepszych zespołów uczonych zaliczanych do czołówki światowej, ale z uznaniem trzeba stwierdzić, że dokonano istotnych zmian systemowych mających urucho-

mić procesy selekcyjne i zdrową konkurencję o środki publiczne przeznaczone na badania naukowe i wdrożenia.

Niestety, głośno reklamowana w ostatnim czasie nowelizacja ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym”, jako reforma systemu jest zaledwie skromną nowelizacją dotychczasowych zasad, z których część działa na rzecz

tegiami rozwoju szkolnictwa wyższego, które są wystarczającym materiałem do podjęcia zasadniczej reformy szkolnictwa wyższego w Polsce.

Najgorszym jest fakt, że wciąż polskie elity polityczne uważają cały obszar nauki i szkolnictwa wyższego za „problem” i powinność państwa, a nie dostrzegają jak obecny stan nauki i polskich uczelni

Jednym z nielicznych, istotnych narzędzi rozwojowych, które wciąż pozostają w naszych rękach jest reforma polskiego szkolnictwa wyższego i sektora badań naukowych, której efekty powinny w przyszłości zapewnić Polsce rozwój gospodarki opartej na wiedzy i umożliwić uzyskanie w kilku dziedzinach gospodarki przewagi konkurencyjnej na rynkach globalnych.

przywrócenia pełnego monopolu dla uczelni publicznych, szczególnie w obszarze studiów stacjonarnych. Co zastanawiające ta „reforma” w cudzysłowu została wręcz narzucona przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego (prace podkomisji sejmowej odbywały się w okresie świąt Bożego Narodzenia w grudniu 2010), podczas gdy Minister dysponuje dwoma kompleksowymi stra-

jest istotny dla przyszłego funkcjonowania państwa polskiego. Polscy politycy boją się opiniotwórczego środowiska akademickiego i najchętniej pozostawiliby je własnym regulacjom, tak jak to było dotychczas, Polskie rządy począwszy od 1990 r. nie zarządzały swoimi uczelniami pozostawiając je sobie i nigdy nie traktowały środków budżetowych przeznaczonych na naukę i kształcenie jako



Jan Kulczyk, Lech Wałęsa i Krzysztof Pawłowski podczas Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju FOT. JERZY CEBULA

inwestycji w przyszłość. Autonomia akademicka uzyskana w ustawie z 1990 r. będąca reakcją na przeszłość i system socjalistyczny została źle zinterpretowana i polskie państwo będące właścicielem uczelni publicznych nie ma prawa (poza zmianami ustaw) do wpływania na sposoby działania uczelni publicznych, ma je natomiast finansować (zawsze słyszy się też ze strony kierownictwa uczelni, że przyznane środki są zbyt małe, ale nigdy nie słyszy się informacji, jakie efekty przyniosły poprzednio wydane pieniądze).

Czas na zmiany jest dobry, do szkół wyższych wchodzi coraz mniej liczne roczniki niżu demograficznego, równocześnie poprzedni rząd zainwestował niemal 2 mld zł w infrastrukturę kilkunastu uczelni publicznych. Urzędy marszałkowskie poszczególnych regionów dodatkowo przeznaczyły znaczne środki z programów operacyjnych na wzmocnienie uczelni publicznych. Można się więc skoncentrować teraz na najważniejszym – stworzeniu efektywnie działającego systemu.

Niezbędne reformy szkolnictwa wyższego w Polsce

Chcąc wprowadzić zmiany do obecnego systemu trzeba najpierw określić cel dokonywanych zmian. Tymi celami zdaniem autora tekstu powinny być:

- system, który będzie preferował najwyższą jakość zarówno w sferze badań naukowych jak i kształcenia, a najlepsze uczelnie, zespoły badawcze i uczeni będą na najwyższym, światowym poziomie;
- w wyniku reform 2 narodowe uniwersytety plasować się powinny w rankingach w pierwszej setce najlepszych uczelni w świecie;
- powstanie efektywnie i szybko działającego systemu transferu wiedzy, technologii, innowacji pomiędzy gospodarką, a szkołami wyższymi i instytutami badawczymi;
- w wyniku dokonywanych zmian winno dojść do wyraźnego wzrostu innowacyjności i zdolności patentowej gospodarki, a polska gospodarka w kilku obszarach powinna zdobyć przewagę konkurencyjną na rynku globalnym.

Metody, które powinny doprowadzić do realizacji powyższych celów w terminie krótszym niż 20 lat, w obszarze szkolnictwa wyższego i badań naukowych są następujące:

- wprowadzeniu konkurencji w ubieganiu się o środki publiczne przeznaczone na dydaktykę jako zasadnicza metoda wprowadzenia wysokiej jakości uczelni oraz wzrostu poziomu wykształcenia absolwentów;
- menedżerski sposób zarządzania uczelniami;
- skrócenie ścieżki dochodzenia do samodzielności naukowej i dydaktycznej kadry naukowo-dydaktycznej;
- wprowadzenie partnerstwa publicznego-prywatnego i tworzenie kapitałów żelaznych uniwersytetów;
- zmian systemu oceniania pracy naukowców na system zachęcający do angażowania się w badania stosowane i wdrożenia wyników badań do gospodarki oraz budowa skutecznego systemu ewaluacji rezultatów grantów badawczych.

Zamiast podsumowania przykład działań lokalnych

Rola uniwersytetu we współczesnym świecie jest nie do przecenienia. W Polsce wciąż uczelnie i instytuty badawcze oraz (ludzie tam pracujący) traktowani są jako zamknięte środowisko, zajęte własnymi sprawami, domagające się wyższego finansowania i niemające realnego wpływu na gospodarkę i stan państwa. Jaka może być rola uniwersytetów w skali całego państwa można pokazać przez analogię na przykładzie Nowego Sącza i WSB-NLU. Uczelnia powstała w 1991 r. u progu Polski Niepodległej. Zaczynaliśmy od zera, dzisiaj to infrastruktura o wartości ponad 40 mln zł, to ponad 10 tysięcy absolwentów, w tym przynajmniej 6 tysięcy pochodzących z Nowego Sącza i trzech powiatów sąsiednich. To wreszcie projekt Miasteczka Multimedialnego, którego częścią jest Park Naukowo-Technologiczny, obecnie budowany, który rozpocznie swoją działalność 11 września 2012 r. Uczelnia i projekt Miasteczka Multimedialnego jest lokalną odpowiedzią na postępujący proces metropolizacji

i stopniowego pustoszenia polskiej prowincji. Miasteczko Multimedialne wraz ze swoją WSB-NLU ma stworzyć długoterminowe podstawy do rozwoju gospodarczego całej Sądeczyny.

WSB-NLU działa wyłącznie w oparciu o środki prywatne, a potrafiła wnieść tak istotną wartość dodaną dla swojego miasta. Przekładając przykład sądecki na skalę państwa i maksymalizując zasoby poprzez skuteczne użycie partnerstwa publicznego-prywatnego i właściwie używając swoich uniwersytetów państwo polskie może osiągnąć znaczącą pozycję w zglobalizowanym świecie.

Instytut Sobieskiego

Multidyscyplinarny ośrodek analityczny, typu think-tank, zajmujący się zagadnieniami bieżącej polityki państwa oraz kwestiami istotnymi dla rozwoju społeczno-gospodarczego kraju. Jako niezależna, pozarządowa organizacja tworzy idee dla życia publicznego w Polsce, opierając się przy tym na własnych badaniach i analizach. Instytut działa w formie prawnej fundacji, zarejestrowanej w 2004 r.

Misją Instytutu jest „tworzenie idei dla Polski”. Wyznawane przez twórców Instytutu wartości to: silne i ograniczone państwo, wolność i odpowiedzialność jednostki, swobody gospodarcze, ład społeczny oparty na prawie naturalnym.

Instytut Sobieskiego formułuje strategię dotyczącą polityki i gospodarki; inicjuje debatę publiczną; stanowi forum spotkań naukowców, praktyków, polityków, dziennikarzy, obywateli chcących w świadomy sposób uczestniczyć w życiu publicznym. W skład zespołu Instytutu Sobieskiego wchodzi eksperci o dużym dorobku naukowym i zawodowym oraz analitycy. Ich wiedza i doświadczenie wykorzystywane są w wielu dziedzinach życia społeczno-politycznego w Polsce. Zasadą jednak działania instytutu jest jego niezależność od partii politycznych, którą gwarantować ma zasada wyłączenia eksperta IS w przypadku objęcia stanowiska w administracji rządowej. Instytut jest wydawcą pisma „Międzynarodowy Przegląd Polityczny”.



8 maja 2011 r., w dniu 80. urodzin FOT. ARCH.

Głos prałata jest ważny dla Nowego Sącza i oby jeszcze długo był słyszalny

80. urodziny księdza Stanisława Czachora

Pracowicie spędził dzień swoich 80. urodzin (a zarazem imienin!) ks. prałat Stanisław Czachor, emerytowany proboszcz parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu.

Rano odprawił w kościółku na Starym Cmentarzu mszę św. z okazji 66. rocznicy zakończenia II wojny światowej, wygłaszając porywające kazanie o potrzebie patriotyzmu współczesnego pokolenia Polaków. Następnie wziął udział w spotkaniu z kombatantami, których jest od lat wiernym kapelanem. Jubilat był w świetnej formie, błyszczał dowcipem i zarazem z pokorą dziękował Bogu za dar 80-letniego godnego życia. Na drugi

dzień pojechał do sanatorium w Busku Zdroju.

Ks. Stanisław Czachor urodził się 8 maja 1931 r. w Niedzieliskach koło Brzeska. Kapłańskie święcenia otrzymał 29 czerwca 1955 r. Przez dwa lata pracował w Łęgu Tarnowskim. Później zastępował proboszcza w Borzęcinie Górnym, a stamtąd w 1958 r. trafił do Dębicy, gdzie w parafii św. Jadwigi był katechetą. 6 stycznia 1969 r. przyjechał do Nowego Sącza i objął funkcję katechety przy kaplicy szkolnej w Nowym Sączu, zastępując ks. Józefa Gucwę, który został biskupem. Od 1971 roku powstał tutaj rektorat św. Kazimierza. W sześć lat później ordynariusz tarnowski arcybiskup Jerzy Ablewicz erygował parafię pw. św. Kazimierza (przez długi czas na to nie godziły się władze państwowe).

W Nowym Sączu ks. prałat Stanisław Czachor dał się poznać jako wspaniały przewodnik duchowy powierzonej sobie owczarni i znakomity gospodarz parafii. Wybudował piękną plebanię i dom katechetyczny. Doprowadził do porządku zabytkowy kościółek na Starym Cmentarzu. Sprawił, że renowacji poddana została główna świątynia parafii przy ul. Długosza. Wcześniej obok stanęła dzwonnica. Troskliwym okiem spoglądał na Kapliczkę Szwedzką. Był jednym z założycieli Klubu Inteligencji Katolickiej w listopadzie 1980 r., którego członkowie przez następne lata niemal potajemnie spotykali się u niego na plebanii. Wielką popularnością cieszyły się rekolekcje wielkopostne organizowane przez ks. Czachora dla inteligencji sądeckiej. A już do tradycji sądeckiej



W dniu 80. urodzin FOT. ARCH.



Podczas spotkania opłatkowego w „Gazecie Krakowskiej” w 1993 r. FOT. ARCH.

Stanisław Czachora

W Nowym Sączu ks. prałat Stanisław Czachora dał się poznać jako wspaniały przewodnik duchowy powierzony sobie owczarni i znakomity gospodarz parafii. Wybudował piękną plebanię i dom katechetyczny.

wszedł „kaziukowy odpust” z piernikami w kształcie serca na cześć patrona parafii, urządzany na wzór wileński, a wprowadzony przez ks. Prałata.

Rozwinął działalność organizacji „Caritas”, która otacza opieką sporą rze-

szę ubogich ludzi. Przy parafii św. Kazimierza rozkwitają każdej wiosny żonkilowe „Pola Nadziei”, które dały początek Stowarzyszeniu Przyjaciół Chorych „Sądeckie Hospicjum”. Organizował pomoc dla rodaków na Ukrainie. Żarliwy patriota. W latach 80. zeszłego stulecia wnętrza kościoła ozdobiły tablice memoratywne m.in. przedwojennych dowódców 1. PSP, a potem w podcieniach świątyni wmurowano tablice katyńskie.

Odważny i prostolinijny, zawsze zainteresowany o sprawy publiczne. Nie wahał się w kazaniach smagać ojców miasta za błędne decyzje. 12 kwietnia 2010 roku podczas mszy św. odprawionej na Rynku w Nowym Sączu w intencji ofiar katastrofy smoleńskiej wygłosił poryjającą homilię, którą przedrukowaliśmy w 29. numerze „Sądeczana”.



Z prezydentem Lechem Wałęsą w 1992 roku FOT. KAZIMIERZ FAŁOWSKI

W 2005 r. Rada Miasta Nowego Sącza przyznała mu tytuł Honorowego Obywatela Nowego Sącza.

– *Przez te lata pokochałem Nowy Sącz i stałem się sądeczaninem. Trochę tu udało mi się zrobić. Z Sądczem związane są najważniejsze lata mojego życia* – mówi Jubilat.

Czcigodny Księżę Prałacie, życzymy długich lat życia i owocnej pracy na niwie Bożej. Jesteś ciągle potrzebny sądeczanom!

(RED)



Władysław Lizoń z żoną podczas kampanii wyborczej FOT. ARCH.

Izba Gmin jest wybieralną izbą kanadyjskiego parlamentu – członkowie Senatu, nominowani przez premiera, otrzymują swoje mandaty z mocy mianowania gubernatora generalnego. Lizoń, kandydujący z okręgu Mississauga East – Cooksville, wygrał wybory jako reprezentant Konserwatywnej Partii Kanady. Jego zwycięstwo uznano za sporą niespodziankę; z udziału w wyborach zrezygnowała wprawdzie wieloletnia posłanka Albina Guarnieri, ale okręg ten uważany był od lat za bastion liberałów.

Nowy parlamentarzysta, syn listonosza, pochodzący z Jazowska, a przed emigracją mieszkający w Łącku, urodził się w 1954 r. w Nowym Sączu. Był harcerzem, sportowcem LZS, ministrantem i trębaczem w orkiestrze szkolnej. Po maturze, uzyskanej w Technikum Kolejowym w Nowym Sączu (wśród kolegów nosił pseudo „de Gaulle”), studiował na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Jako magister inżynier od 1979 r. pracował w górnictwie węglowym

SĄDECZANIE

Władysław Lizoń zrobił karierę za oceanem dzięki talentom i ciężkiej pracy

Kanadyjski poseł z sądecką metryką

Czy Władysław Lizoń zapisze się w historii Kanady – jeszcze nie wiadomo, dopiero bowiem rozpoczął on służbę publiczną w Izbie Gmin Kraju Klonowego Liścia. Na razie zyskał trwałe miejsce w dziejach Polonii kanadyjskiej: jako pierwszy emigrant z Polski, który zdobył mandat parlamentarzysty w nowej ojczyźnie.

na Śląsku (w Przedsiębiorstwie Robót Górniczych, rozbudowującym kopalnię w okręgu rybnickim i jastrzębskim), po czym wrócił w rodzinne strony i zatrudnił się w Kopalni Surowców Skalnych w Kłęczanach, gdzie awansował m.in. na zastępcę kierownika kamieniołomów w Wierchomli nad Popradem. W 1985 wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Początkowo osiadł w Chicago, ale nie zabrał tam długo: w 1988 przeniósł się do Kanady, dokąd po roku ściągnął rodzinę – żonę Małgorzatę (absolwentkę historii UJ, pracuje dziś jako nauczycielka z dziećmi specjalnej troski) oraz potomstwo, Marcina i Kingę; na obczyźnie na świat przyszło kolejne pokolenie rodu, troje wnuków – Benjamin, Jan oraz Aleksandra. W USA był asystentem technicznym i szefem produkcji w firmie Marble Supply International.

W nowym kraju Lach (nomen omen: w kraju Lizoń był członkiem zespołu piosni i tańca „Lachy” ...) szybko się zdomowiał. Po 11-letnim okresie pracy w TMT Marble Supply w Toronto założył w 1999 własną firmę Gomark Enter-

prises, zajmującą się projektowaniem i wyrobem elementów wykończenia wnętrz ze szlachetnych surowców skalnych, przede wszystkim marmurów i granitów (od 2003, po przemianowaniu przedsiębiorstwa na Gomark Inc., importuje ponadto oraz serwisuje maszyny i urządzenia służące do obróbki kamieni) – a także wszedł w polonijne środowisko.

Bodaj pierwszym kręgiem, w którym dał się poznać, była parafia pw. św. Maksymiliana Kolbego w Mississaudze. Należał i aktywnie działał w Meadwood Tennis Club w swoim mieście, należał do Parkdale-High Park Liberal Riding Association, wchodził w skład zarządu domu spokojnej starości Wawel Villa, w 1995 r. współzakładał tzw. Grupę 95 Związku Polaków w Kanadzie, orędującą za zniesieniem wiz dla rodaków znad Wisły, piastował funkcję jednego z dyrektorów organizacji Tribute to Liberty, stawiającej sobie za cel wzniesienie w Kanadzie pomnika ku czci ofiar komunizmu na świecie. Nie unikał też innych dziedzin życia: śpiewał w chórze Polonia Singers, od 1998

do 2003 prezesował chórowi Harfa parafii św. Maksymiliana Kolbego.

Lizoń (nazywany przez żonę Marianem) jest działaczem organizacji polonijnych. W latach 2000-2006 przewodniczył oddziałowi Kongresu Polonii Kanadyjskiej w Mississaudze, od 2006 do 2010 był prezesem tej organizacji na całą Kanadę. Między 1996 a 1998 zasiadał w Komisji Spraw Sportowych Związku Polaków w Kanadzie. Jako osoba o ustabilizowanym statusie majątkowym i społecznym (w 1992 r. przyjął obywatelstwo kanadyjskie) od lat angażował się w działalność publiczną – poza staraniami o usunięcie bariery wizowej w swobodnych kontaktach Kanady z Polską współpracował z rządem federalnym w sprawie objęcia Polaków ustawą Youth Mobility Program, ułatwiającej młodzieży z RP podróżowanie za Atlantyk, zabiegał też o nadanie polskim weteranom, zamieszkałym w Kanadzie, takich samych praw, jakimi cieszą się tamtejsi kombataneci. Działania te były skuteczne, Lizoń zaś stał się osobą rozpoznawalną w polityce. Dowodem uznania było zaproszenie go do udziału w delegacji, towarzyszącej premierowi Stephenowi Harperowi podczas jego oficjalnej wizyty w Polsce w 2008 r.

Start w wyborach parlamentarnych był logiczną konsekwencją rosnącej z roku na rok aktywności publicznej dawnego sądeczanina. Konserwatywna Partia Kanady, z nominacji której kandydował, to partia premiera Harpera. Elekcja jest także wynikiem starań o każdy głos: Lizoń przez 5 miesięcy odwiedzał wyborców w ich domach, prowadząc popularny w Kanadzie canvassing.

W wywiadzie, udzielonym wychodzącemu w Toronto dziennikowi polonijnemu „Gazeta. Gazeta”, Lizoń wyznał, że partię konserwatywną wybrał ze względu na to, że reprezentowane przez nią cele i wartości są mu bliskie:

„Mam tu na myśli wagę przykładaną do rodziny jako bardzo ważnej wartości i instytucji, program ekonomiczny polegający na ograniczeniu wydatków, aby zbilansować budżet i wiele innych elementów polityki partii”, powiedział. Jeszcze w trakcie kampanii stwierdził, że liczy, iż jego wygrana „da grupie polonijnej powód do dumy, podniesienia oceny własnej wartości oraz dowód, że wspólną pracą można wiele osiągnąć”.

A gwoli ścisłości: Lizoń to pierwszy kanadyjski deputowany, urodzony w Polsce, ale nie pierwszy Polak w Izbie Gmin – w 1867 r. taką samą godność

powierzono urodzonemu w Wielkim Księstwie Poznańskim (1816, Odolanów) Alexandre-Edouardowi Kierzkowskiemu. Jako podporucznik uczestniczył on w Powstaniu Listopadowym, następnie wyemigrował do Francji, po czym przez Stany Zjednoczone trafił do Kanady. Ożenił się tam z panną o nazwisku Debartzch – prawniczką jednego z pierwszych polskich osadników w Kraju Klonowego Liścia, Dominika Barcza. Pracował głównie jako inżynier, a mandat deputowanego zachowywał do śmierci, do 1870 r.

WALDEMAR BAŁDA



Władysław Lizoń z Marią Kaczyńską, maj 2009 r. FOT. ARCH.



Ks. dr Henryk Ostach (1924-2011)

Wspomnienie o Przyjacielu-Pszczelarzu

1 maja br. w wieku 87 lat, zmarł ks. dr Henryk Ostach, Prezydent Honorowy Polskiego Związku Pszczelarskiego, Prezydent Honorowy Apislavii, a także Prezes Honorowy Ochotniczych Straży Pożarnych w Nowosądeckiem, a przede wszystkim emerytowany wieloletni duszpasterz Kamiannej.

Pszczelarstwo ma w naszej historii tradycję znacznie dłuższą od tysiącletniego państwa. Jego największe osiągnięcia są ściśle powiązane z działalnością księży i zakonników. Tę tradycję kontynuował z wielkimi sukcesami ks. dr Henryk Antoni Ostach, którego biografię spisałem

po latach, jako wieloletni współpracownik i mam nadzieję przyjaciel księdza.

Ks. dr Henryk Ostach urodził się 9 grudnia 1924 r. w Poznaniu, jako syn Antoniego i Kazimiery z domu Donaj. Rodzice nie tylko mówili o patriotyzmie, ale swoje zaangażowanie w obronę patriotycznych wartości potwierdzili

konkretnymi działaniami. Ojciec przyszłego przywódcy polskich pszczelarzy brał udział w Powstaniu Wielkopolskim i został oficerem Wojska Polskiego, a matka uczestniczyła aktywnie w strajku szkolnym we Wrześni (w 1906 roku), który został zorganizowany jako sprzeciw wobec nauczania religii w języku niemieckim.

Ojciec zmarł 7 marca 1925 r., gdy Henryk miał zaledwie 3 miesiące. A potem 19 stycznia 1927 r., jako 2-letni chłopiec, stracił matkę. Po śmierci rodziców chłopiec pozostawał pod opieką babci i cioci. Uczył się w szkole podstawowej w Pisarzowicach k. Kępna,



Jako prezydent Apimondii



Z prof. Ryszardem Pachocińskim i Augustynem Leśniakiem

a od IV klasy w Jarocinie. W czasie II wojny światowej 19 czerwca 1940 r. został wywieziony na roboty przymusowe do „kolonii” niemieckiej w Rate nau. Ten trudny okres w jego życiu trwał do 20 stycznia 1945 r.

Po zakończeniu wojny Henryk Ostach ukończył gimnazjum w Gostyniu i tam wstąpił do Kongregacji Świętego Filipa Nerii. Seminarium Duchowne ukończył w Tarnowie i 16 grudnia 1951 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Studiował na-

stępnie w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie w 1976 r. uzyskał dyplom magistra. Doktoryzował się w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie i w czerwcu 1985 r. otrzymał tytuł doktora.

Kontakt z pszczołami ks. Henryk Ostach doświadczał od najmłodszych lat wychowując się w rodzinie Urbaniaków, która posiadała własną pasiekę.

Po święceniach kapłańskich rozpoczął pracę duszpasterską w Studziannej, powiat Opoczno, gdzie znajdowała się pasieka klasztorna (ponad 30 pni) i oko-

Pod przewodnictwem ks. Henryka Ostacha powstała w Kamiannej droga, łącząca wieś z głównymi okolicznymi traktami. Potem ksiądz zainstalował agregat prądowórczy, który przez prawie 10 lat uruchamiał osobiście na plebani.

liczne pasieki u parafian i leśników. Tam przebywał do 1957 r.

W 1958 r. ks. Henryk Ostach przybył do miejscowości Berest k. Krynicy, gdzie od instytucji „Las” wydzierżawił 100-pniową pasiekę. W tym czasie uzyskał tytuł mistrza pszczelarskiego, zdając egzamin u dr. Antoniego Chwałkowskiego. Cały czas jednak marzył, aby osiąść w takim terenie, w którym życie religijne i społeczne trzeba będzie budować od podstaw. Cel ten został osiągnięty po otrzymaniu skierowania z diecezji tarnowskiej, na podstawie którego 8 maja 1960 r. przyszedł do małej, zatopionej wśród gór i lasów Kamiannej, w której mieszkało ledwie kilkadziesiąt osób. Mieszkańcy wioski żyli w bardzo surowych warunkach, ale wyznacznikiem ich bytu było zjednoczenie z naturą. Młody ksiądz, który postanowił żyć w tych misyjnych warunkach, stał się dla nich nie tylko ojcem duchowym, ale i mężem opatrnościowym. Przeniósł pasiekę z Berestu na teren Kamiannej, dla której stała się ona podporą materialną i pasją.

Pod przewodnictwem ks. Henryka Ostacha powstała w Kamiannej droga, łącząca wieś z głównymi okolicznymi traktami. Potem ksiądz zainstalował

agregat prądowórczy, który przez prawie 10 lat uruchamiał osobiście na plebani. Zmobilizował zdolnego, miejscowego rzeźbiarza ludowego Jana Stefaniaka do przyozdobienia rzeźbami wnętrza kościoła, dziś podziwianego przez liczne rzesze turystów.

Budowa wodociągu, z którego można napić się źródlanej, zdrowej wody, to również jego inicjatywa. 19 stycznia 1962 r. przy udziale mieszkańców założył Ochotniczą Straż Pożarną w Kamiannej i rozpoczął budowę Domu Strażaka, który powstał w rekordowym

tempie 63. dni. W tym czasie założył także strażacką orkiestrę dętą.

W 1972 r. odbył się w Kamiannej pierwszy Sądecki Dzień Pszczelarza, podczas którego zrodziła się inicjatywa budowy Domu Pszczelarza. Ten pomysł zmobilizował wielu pasjonatów pszczelarstwa, chociażby ówczesnego prezesa Powiatowego Koła Pszczelarzy w Nowym Sączu Wincentego Ziębowicza. Dzięki zabiegom ks. Henryka Ostacha w budowę Domu Pszczelarza zaangażowała się brać pszczelarska z całej Pol-



Jako proboszcz w Kamiannej

ski, a także Centrala Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskich (CSOiP), Sąddeckie Zakłady Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego (SZPOW) w Nowym Sączu i inne.

Dom Pszczelarza w Kamiannej zbudowano w latach 1978–1983. W tym czasie ks. dr Henryk Ostach stał się znany prawie wszystkim pszczelarzom w kraju. Nikogo nie zdziwiło, że w listopadzie 1981 r. polscy pszczelarze powołali księdza na prezesa Polskiego Związku Pszczelarskiego. Funkcję tę ks. dr Henryk Ostach pełnił przez trzy kolejne kadencje.

W tym okresie pszczelarstwo polskie szeroko wypłynęło na międzynarodowe wody, a polskie produkty pszczele uzyskały rangę preparatów leczniczych.

Do najważniejszych osiągnięć prezesa PZP w tym czasie należy przede wszystkim zaliczyć zorganizowanie: Międzynarodowego Sympozjum Apiterapii w Krakowie (w maju 1985 r.), a na-

stępnie XXXI Światowego Kongresu Apimondia w Warszawie (w 1987 r.), którego ks. dr Henryk Ostach był prezydentem.

Ponadto kamiański proboszcz zainicjował coroczne Ogólnopolskie Dni Pszczelarza i Ogólnopolską Pielgrzymkę Pszczelarzy na Jasną Górę – 7 grudnia, w dniu św. Ambrożego, patrona pszczelarzy. Podczas sprawowania swojej funkcji w Polskim Związku Pszczelarskim ks. dr Henryk Ostach doprowadził do reaktywowania Związku Pszczelarzy Krajów Słowiańskich i Nadbałtyckich „Apislavia” w Bratysławie, którego został prezydentem, a następnie zorganizował spotkanie jego delegatów w Domu Pszczelarza w Kamiannej.

Podczas prezesury ks. Ostacha w Polskim Związku Pszczelarskim Kamianna stała się stolicą polskiego pszczelarstwa, coraz częściej odwiedzaną przez pszczelarzy z zagranicy.

W Kamiannej rozrosła się baza hotelowa, gdyż wybudował dwa kolejne obiekty tj. Dom św. Filipa i Dom bł. Honorata. I tu skromny akcent osobisty: do pracy w pasiece „Barć” przyjął w 1986 roku małżeństwo Emilię i Jacka Nowaków – pszczelarzy zawodowych, a związanych z Kamianną już od 1972 r.

Pasieka była (i pozostała do dzisiaj) bazą dydaktyczną dla uczniów szkół rolniczych, studentów i pszczelarzy, działa również dział produkcji apiterapeutyków. Przeprowadzane w pasiece prelekcje dla grup turystycznych na temat wartości odżywczych i leczniczych produktów pszczelich to doskonała ich promocja.

Z inicjatywy ks. dra Henryka Ostacha w Kamiannej zapoczątkowano konferencje apiterapeutyczne prowadzone przez naukowców i lekarzy różnych specjalności m. in. prof. dra hab. Artura Stojko, dr. n. med. Jerzego Gałę, lek. med. Kazimierza Pacha, lek. med. Barbarę Leszczyńską i innych.

Ks. dr H. Ostach przeprowadził wiele szkoleń z zakresu pszczelarstwa w kraju i zagranicą. Dziesiątki razy występował w audycjach radiowych i telewizyjnych. Napisał też wiele artykułów prasowych.

Za całokształt działalności na rzecz pszczelarstwa został wyróżniony ponad 100 odznaczeniami, z których najważniejsze to:

1. Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.
2. Złoty Krzyż Zasługi RP.
3. Złoty Medal Słowackiego Związku Pszczelarzy.
4. Złoty Metal Rumuńskiego Związku Pszczelarzy.
5. Złoty Medal ks. dra Jana Dzierżona.
6. Statuetka ks. dra Jana Dzierżona.
7. Order Bolesława Chomicza i Order Znaku OSP.

Będąc na emeryturze ks. dr Henryk Ostach nadal aktywnie uczestniczył w pracy na rzecz pszczelarstwa i straży pożarnej. Ostatnie lata życia spędził w Domu Pomocy Społecznej w Gorli-

Z inicjatywy ks. dra Henryka Ostacha w Kamiannej zapoczątkowano konferencje apiterapeutyczne prowadzone przez naukowców i lekarzy różnych.

cach, otrzymując wsparcie od wdzięcznych mieszkańców Kamiannej, a także od pszczelarzy z całej Polski.

W ostatniej drodze, 6 maja 2011 r. Księdzu doktorowi Henrykowi Ostachowi towarzyszyły w Kamiannej liczne poczty sztandarowe m. in. pszczelarskie i strażackie z całej Polski. Żegnali Go pszczelarze z kraju i zagranicy. Nie zabrakło też druhów strażaków ani mieszkańców ukochanej przez Niego Kamiannej, z którymi przez lata budował duchowy wspólny dom. Było też wielu kapłanów diecezjalnych, zakonnych, no i ukochana rodzina.

W bólu i smutku pożegnaliśmy Wielkiego Patriotę, Człowieka o otwartym sercu dla wszystkich, z nadzieją, że w swojej pielgrzymce do wieczności spotka ks. dr Henryk Ostach w Niebiańskiej Pasięce Pana Najwyższego.

JACEK NOWAK



Z Danutą Wałęsową FOT. S. ŚMIERCIAK



Z Emilią Nowak



FOT. JEC

Marek Nawara (1956–2011)

Żegnaj, Marszałku...

25 maja w Krakowie zmarł Marek Nawara (ur. 18 kwietnia 1956 r.), wybitny samorządowiec i skuteczny polityk, zawsze bezpartyjny, marszałek województwa małopolskiego w latach 1998–2002 i 2006–2010. Był jednym z twórców obecnego kształtu samorządu w Polsce oraz jednym z najaktywniejszych polskich samorządowców. Sądeczanie zapamiętają go jako przyjaciela i orędownika żywotnych spraw naszego regionu.

Marek Nawara chorował od 20 lutego 2009 r., gdy na stoku narciarskim w Austrii doznał ciężkiego urazu głowy i był utrzymany w śpiączce farmakologicznej. Z powodu leczenia i rehabilitacji przez dziewięć miesięcy nie mógł pełnić funkcji marszałka.

Do pracy wrócił w grudniu 2009 r. m.in. otwierając wtedy uroczyste Galeria Sztuki BWA w Nowym Sączu. Podpis Marka Nawary widnieje pod finansowaniem dużych inwestycji na Sądeczyźnie m.in. mostu św. Kingi na Dunajcu pomiędzy Starym Sączem z Brzezną, rozbudowy i modernizacji

„Sokoła” w Nowym Sączu, Miasteczka Galicyjskiego przy sądeckim skansenie.

Prawdę powiedziawszy wszyscy dzisiejsi liderzy Małopolski, włącznie z obecnym marszałkiem Markiem Sową i b. wicemarszałkiem Leszkiem Zegzdą, wychowali i wykształcili się w samorzą-

dowym w rzemiośle w cieniu i pod kuratelą Marka Nawary. To on był ich drogowskazem, punktem odniesienia i mistrzem. Od niego mogli się uczyć nie tylko godnego, wręcz królewskiego reprezentowania regionu, ale także skutecznego poruszania na samorządowym podwórku, o czym boleśnie na swej skórze przekonali się młodzi działacze nowosądeckiego PiS, Arkadiusz Mularczyk i Andrzej Romanek, którzy chcieli go zdetronizować z fotelu marszałka.

Andrzej Romanek wspomina marszałka jako człowieka sympatycznego, ale twardego polityka, z mocnymi przekonaniem, a jednak otwartego na debatę – jeśli argumenty przeciwne były mocne, przyjmował je. – Miał swoją wizję, z którą nie zawsze się zgadzałem, rozwoju Małopolski. Ale oczekiwał merytorycznych podpowiedzi – mówi A. Romanek.

Tak samo wspomina Zmarłego Leszek Zegzda, obecny szef klubu PO w sejmiku, wicemarszałek za czasów Nawary: – *Miał swoje zdanie i bronił go, ale dawał się przekonać. Nie był hamulcowym, wręcz przeciwnie* – podkreśla L. Zegzda.

Wiadomość o śmierci marszałka Nawary zastała Leszka Zegzdę w Rzymie, akurat gdy wychodził z mszy świętej, przy grobie Jana Pawła II. – *Miałem nie-spotykaną szansę modlitwą oddać Go*

Podpis Marka Nawary widnieje pod finansowaniem dużych inwestycji na Sądeckczyźnie m.in. mostu św. Kingi na Dunajcu pomiędzy Starym Sączem z Brzezną, rozbudowy i modernizacji „Sokoła” w Nowym Sączu, Miasteczka Galicyjskiego przy sądeckim skansenie.

w ręce Pana Boga poprzez bł. Jana Pawła II – mówi L. Zegzda.

Dużo do zawdzięczenia Markowi Nawarze ma Muszyna i piękniejące z miesiąca na miesiąc za jego sprawą Zapopradzie. Swego czasu Nawara wybrał się z ówczesnym burmistrzem Waldemarem Serwińskim (tragicznie

zmarłym w 2009 r.) na górę zamkową w Muszynie, opiewaną przez Jana Kochanowskiego.

– *Patrzyliśmy w dół, a on opowiadał, właściwie przedstawiał swoją wizję rozwoju Muszyny. Wtedy też i zapaliłem się do tego pomysłu. Cieszę się, że kompleks powstał, a tylko pozostał żal, iż nie ma z nami Waldka – wspominał „Sądeczaninowi” w 2010 r.*

Był częstym gościem na Sądeckczyźnie, uczestniczył nie tylko w imprezach kulturalnych, konferencjach i spotkaniach opłatkowych (także organizowanych w Marcinkowicach przez Zygmunta Berdychowskiego i Fundację Sądecką), ale też wizytując place budów i planowanych inwestycji. Dla przedstawicieli rządu, premierów i ministrów był partnerem, twardo domagającym się więcej kompetencji (i funduszy) dla samorządów, dla władarzy miast, powiatów i gmin – współgospodarzem ich włości.

– *Chętnie przyjeżdżał na konferencje historyczne i kolejne finały plebiscytu na Sądeczanina Roku w Nowym Sączu, organizowane przez Fundację Sądecką. Łączyła nas wspólnota poglądów na rolę państwa i samorządu, świetnie się rozumieliśmy* – wspomina Zygmunt Berdychowski, który razem z Markiem Nawarą budował Wspólnotę Małopolską i listę Narodowego Komitetu Wyborczego Wyborców w wyborach do Parlamentu Europejskiego w 2005 roku.

– *W polityce był lojalnym, choć wymagającym partnerem, na jego słowie nigdy się nie zawiodłem* – dodaje Z. Berdychowski.

– *Lubił dziennikarzy, szanował ich pracę, zawsze znajdował dla nich czas. Pamiętam jak poruszyło go pytanie „czy województwo małopolskie kończy się na Wieliczce?”, przez dwa kwadransy starał się wykazać, że przynajmniej za jego rządów nie ma mowy o dyskryminacji Sądeckczyzny w podziale środków z budżetu wojewódzkiego* – wspomina Marka Nawarę red. Jerzy Leśniak. – *Przypominam sobie też jak po mszy kanonizacyjnej św. Kingi w Starym Sączu setki tysięcy osób zablokowały drogi wylotowe, potworzyły się olbrzymie korki komunikacyjne, nie-*





przejezdne były mosty na Dunajcu w Gołkowicach i na Popradzie pomiędzy Nowym a Starym Sączem. Na drogach panowały zatory i chaos nie do opanowania przez policję, która mimo nadludzkich wysiłków była bezradna. Ruszyłem pieszo, jak wielu innych, w odwrotnym kierunku, aby jakoś – przez Świniarsko i Chelmiec – dostać się do Nowego Sącza, aby nadać do „Dziennika Polskiego” relację z tego historycznego wydarzenia. I w Gołkowicach nieoczekiwanie zatrzymał się przy mnie pilotowany przez policję samochód marki BMW z marszałkiem Nawarą: „siadaj, redaktor, podrzucę cię do miasta”. I podrzucił, prosto pod redakcję przy ul. Narutowicza.

W jednym z ostatnich wywiadów prasowych, który marszałek udzielił naszej redakcji w marcu 2010 roku, najpierw Marek Nawara dziękował Sądeczanom za wzięcie udziału w sztafecie modlitewnej w intencji jego powrotu do zdrowia, w postaci kilkudziesięciu intencji mszalnych, o czym miał liczne sygnały, a na końcu dodał:

... jeszcze chwila. Korzystając z okazji, że rozmawiam z „Sądeczanim”, chciałbym podziękować elitom sądeckim za współpracę i za możliwość wspierania ich różnych projektów. Sądeczanim to jest jakby obywatel takiego subregio-

nalnego kawałka Małopolski, który jest znaczone. Znaczone tym, że jest aktywny, że jest mądry, że potrafi myśleć dla siebie, ale także i z korzyścią dla swoich potencjalnych kontrahentów. Ciekawostką jest to, że z Sądeczyzny wywodzi się duża i prężna emigracja zarobkowa. To majstrzy z Sądeczyzny stawiają domy w Warszawie. Murują ściany, budują dachy, są cieślami i nie tylko w Warszawie, ale także w krajach Beneluksu, w Wielkiej Brytanii, Irlandii. To jest taki fragment dobrze rozumianej szarej strefy, przynajmniej przez mnie i chciałem im za to podziękować. Chciałem po-

dziękować jeszcze trzem znanym sądeckim firmom. Pierwsza to Koral, rodzinna firma, druga to Fakro, czyli Ryszard Florek, no i Andrzej Wiśniowski, którego wyróżniłem swoją nagrodą podczas uroczystości podsumowania plebiscytu „Sądeczanim Roku”. Jest to coś niezwykłego, żeby rodzinne firmy opanowały nie tylko lokalny rynek, ale również krajowy, a nawet europejski.

Tym razem na Sądeczyźnie odprawiły się msze święte o spójność duszy śp. Marka Nawary. Żegnaj Marszałku, Przyjacielu Sądeczyzny!

REDAKCJA „SĄDECZANINA”



Moje pierwsze spotkanie z Edwardem Sawickim to wrzesień 1970 r. (40 lat temu!) w Studenckim Kręgu Instruktorskim przy znanej „Ciuciubabce” w Nowym Sączu. Ja – student I roku Studium Nauczycielskiego, On – zapalony instruktor ZHP. Nasze kontakty przez kilka lat były dość okazjonalne podczas różnych imprez harcerskich. Zacieśniły się dopiero, gdy w 1991 roku zacząłem prowadzić sklepik szkolny w Szkole Podstawowej nr 7, której dyrektorem był Edek Sawicki. Trwało dobre koleżeństwo. Niedługo potem spadła na sądeckie stołówki szkolne wieść, że szkoły już nie mogą ich dalej prowadzić zgodnie z zarządzeniem ówczesnej pani kurator. I tu wkrocza Sawicki. By nie było przerwy oferuje mi przejęcie szkolnej stołówki i żywienie w „7” dzieci. Miałem spore obawy, ale przekonali mnie rodzice wraz z ówczesnym przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego Józkiem Kurkiem. Ostatecznie wyraziłem zgodę i tak prowadzę tę stołówkę do dziś.

W 2000 r. weszła w życie reforma oświatowa, uległa likwidacji Szkoła Podstawowa nr 19 i jako nauczyciel tej szkoły – przeszedłem wraz z klasą do „7” pod skrzydła dyrektora Sawickiego. Byłem pełen obaw, bo wiedziałem, że jest to szef bardzo wymagający, ale zarazem sprawiedliwy. Bałem się tej zależności, ale tu Sawicki pokazał całą swoją klasę. Umiał rozdzielić, myślę, że wtedy już naszą przyjaźń, od pracy zawodowej.

Przeprowadził szkołę przez kilka zakrętów historii – od Polski Ludowej do III Rzeczypospolitej. „Siódemka” znana była zawsze z wysokiego poziomu nauczania i wychowania. Toteż nie dziwiło i dziś nie dziwi fakt, że nabór do klas pierwszych był chyba najwyższy w Nowym Sączu. Zazdrościli mu tego dyrektorzy sąsiednich szkół, którym „podbierał” „uczniów”. Wiele dzieci rodzice dowozili z innych rejonów, byle chodziły do tej właśnie szkoły. Przychodzili też uczniowie z innych szkół, którzy potrafili się u nas zaadaptować pod troskliwym okiem dyrektora i wychowawców. Szeroko rozumiana tolerancja była za-



Wspomnienia o Edwardzie Sawickim
(1948-2010)

Dyrektor szkoły z powołania

W pierwszą rocznicę śmierci Edwarda Sawickiego, matematyka, który przez ponad cztery dekady pracował z dziećmi i młodzieżą, a przez 31 lat (1976–2007) był dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 7 w Nowym Sączu, jednej z najciekawszych postaci sądeckiej oświaty ostatnich lat, wspomnieniami o Nim dzielą się jego przyjaciele i współpracownicy.

wsze ważna, tak jak nauka i wychowanie, i z tego słynęła „7”!

Uważam, że Sawicki bezpiecznie wprowadził szkołę w XXI wiek. Zapłacił jednak za to wysoką cenę. Edek nie miał czasu dbać o zdrowie. Problemy

zdrowotne miał od wielu lat. Dopiero trzy lata przed śmiercią udało się zapisać Go do lekarza diabetologa, przeprowadzić badania i zastosować terapię. Tak zaczęło się leczenie, potem przyplątały się inne choroby, które doprowadzi-

ły do wylewu, kilkukrotnych pobytów w szpitalu, w międzyczasie rehabilitacji w Gorlicach i Stróżach.

Odwiedzaliśmy się nawzajem często. Gdy zachorował, odwiedziny stały się jednostronne. Byłem u Niego codziennie dopóki był w stanie otworzyć drzwi. Niewątpliwym ciosem była dla Niego śmierć żony Hanny, którą zęgnąłem w imieniu rodziny na cmentarzu. Śmierć żony, choroby, zdecydowanie ograniczona samodzielność życiowa doprowadziły do załamania.

21 czerwca „Siódemka” miała zaplanowaną wyjazdową konferencję o godz. 16,00. Coś mi mówiło, by przed wyjazdem jeszcze odwiedzić Go w szpitalu. Bywałem tam codziennie, zawsze coś Mu przynosząc, czasem nawet coś zakazanego przy cukrzycy, a w Jego imieniu coś na słodko dla pielęgniarek, by miały nad Nim pieczę. Poznał mnie, dałem Mu pić, powiedziałem, że wyjeżdżam i przyjdę jutro. Ścisnął mi dłoń, już nic nie powiedział – nie wiedziałem, że jest to nasze ostatnie spotkanie.

Gdy był dyrektorem, miał wielu znajomych, kolegów, przyjaciół... Było mi dane być z nim do końca, być jego przyjacielem, nie takim jak z bajki ... „z przysłowiem niedźwiedzim” ... i tego mi nikt nie odbierze. Życzę wszystkim, by trafił im się w życiu, choć jeden taki przyjaciel, jakim był dla mnie Eduś.

I wreszcie żeby nie kończyć na smutno – taka dość znana anegdotka o Sawickim. Poprosił kiedyś do domu „złota rączkę” – majstra, by mu dokonał drobnych napraw. Po pracy zapłata i pytanie: „jednego”?..., po aprobacie i konsumpcji tradycyjne pytanie: „na drugą nóżkę”? – oczywiście... pan stojąc już w drzwiach dziwnie drobi nogami i nie wychodzi. Co się stało? – pyta Sawicki. Poszło mi w tą samą...

Na imprezach szkolnych i pozaszkolnych był zawsze duszą towarzystwa, nic co ludzkie nie było Mu obce, miał swoje słabostki jak każdy człowiek – i takim człowiekiem z krwi i kości, o wielkim sercu i intelekcie – pozostanie, myślę, że nie tylko w mojej pamięci.

ROMAN PODSTAWSKI

Nauczyciel Szkoły Podstawowej nr 7
im. Obrońców Pokoju w Nowym Sączu

Kierował naszą szkołą przez 31 lat...

Dziedzictwo zmarłych zbiera się powoli, trzeba ich ciągle wspominać, rozważając ich życia, obchodzić rocznice. Wiele razy obracać się wstecz, patrząc, czy coś nie zostanie zapomniane.

Antoine de Saint-Exupery

Najbliżsi, przyjaciele, znajomi, pracownicy i wychowankowie Szkoły Podstawowej nr 7 w Nowym Sączu, odprowadzili 24 czerwca 2010 r. na miejsce wiecznego spoczynku wieloletniego dyrektora tej szkoły, nauczyciela matematyki, śp. Edwarda Sawickiego.

Pożegnalne słowa wygłoszone nad Jego trumną przez przyjaciela Lechosława Mikształa uświadomiły obecnym, jak niezwykłym człowiekiem był Zmarły. Kierował naszą szkołą przez 31 lat, znacząco przyczyniając się do jej rozkwitu. Doceniał trud i starania pracowników, troszczył się o wysoki poziom nauczania, wszechstronny rozwój uczniów, rozwijanie ich zdolności i zainteresowań. Liczna grupa młodzieży zdobywała nagrody i wyróżnienia w olimpiadach i konkursach. Był świetnym dydaktykiem, organizatorem życia i pracy, prawdziwym gospodarzem szkoły. Władze oświatowe dostrzegały Jego zaangażowanie i trud wkładany w pracę z młodzieżą. Potwierdzeniem tych słów są liczne nagrody i odznaczenia, którymi został uhonorowany. Grono pedagogiczne, pracownicy szkoły, rodzice i uczniowie z szacunkiem i wdzięcznością wyrażają się o nim, przy okazji wspomnień.

Dyrektor postrzegany był na ogół jako człowiek wymagający, pryncypialny i zasadniczy. Jednak te cechy nie wyczerpują prawdy o Jego osobowości. Potrafił być dowcipny, ujmujący, ciepły i serdeczny. Takim go zapamiętałam.

Kilkanaście lat temu w poszukiwaniu pracy skierowałam swoje kroki do sądeckiej siódemki, (w której wcześniej odbywałam praktykę pedagogiczną). Zapytałam dyrektora, czy znajdzie się wakat dla niepokornej, ale bardzo dobrej, młodej, kochającej dzieci, pracowitej nauczycielki. I usłyszałam dowcipną odpowiedź: – *Jak pracujesz tak dobrze, jak się chwalisz, to być może coś się znajdzie!* No, cóż. Dziewiętnaście lat temu taka autoprezentacja nie była powszechna i zapewne szokowała, ale nie Edka. Sam był niepokorny i pewny siebie, więc chyba lubił podobnych sobie. Zapewne, tak, bo miesiąc później byłam pełnoprawnym pracownikiem szkoły.

Siódemka była niego niezwykle ważna, czemu dał wyraz, podczas rozmowy z właścicielem firmy budowlanej





Józefem Faronem. Wykonawca trwających wówczas w szkole robót dachowych został wezwany w trybie natychmiastowym do inwestora. Na po-

Dyrektor postrzegany był na ogół jako człowiek wymagający, pryncypialny i zasadniczy. Jednak te cechy nie wyczerpują prawdy o Jego osobowości. Potrafił być dowcipny, ujmujący, ciepły i serdeczny.

witanie usłyszał w rozpaczliwym tonie wypowiedziane zdanie: *Ty spokojnie śpisz, a tu mi zalewa moje Eldorado!*

Ujmujący był nasz dyrektor, gdy na jednej z wycieczek do Lwowa (już na drugi dzień pobytu) zaprezentował

się nam na śniadaniu w mało odpowiadającym jego rozmiarowi garniturze. Może nawet nie zauważyłby niedopasowania, gdyby obok idący współlokator nie świecił nóżkami wystającymi spod przykrótkawych spodni (oczywiście, nie swoich spodni!). Pięknie Edziu spuentował zdarzenie. Tak to jest, jak Żwirek mieszka razem z Muchomorkiem. Piękna cecha. Umieć się dobrze bawić i śmiać się ze swoich zachowań.

Takim zapamięta Go wielu. I choć życie toczy się dalej i każdy dzień jest nowym oczekiwaniem „o umarłych pamięć dotąd trwa, póki pamięcią się im płaci”.

Panie Dyrektorze! Bez względu na to, czym jest pamięć: stanem ducha, zwierciadłem emocji czy umysłu zdolnością – pamiętamy.

RENATA KOMURKIEWICZ
wicedyrektor Szkoły Podstawowej nr 7
im. Obrońców Pokoju w Nowym Sączu

Mój przyjaciel „Napoleon”

Z Edwardem Sawickim los złączył mnie w 1976 roku. Byłem przewodniczącym komitetu rodzicielskiego, gdy On został powołany na dyrektora Szkoły Podstawowej nr 7 im. Obrońców Pokoju w Nowym Sączu.

Pierwsze spotkanie nie było spotkaniem sympatycznym. Środowisko szkolne było przekonane, że dyrektorem zostanie kto inny, człowiek z wewnątrz szkoły, a tu nagle i niespodziewanie pojawia się Sawicki – nauczyciel matematyki z I Liceum Ogólnokształcącego, bez doświadczenia w pełnieniu funkcji kierowniczych, choć już znany w środowisku. Nie wróżono Mu długiego dyrektorowania, bo obejmował szkołę, w której nauka odbywała się na ponad dwie zmiany, a więc organizacyjnie trudną do ogarnięcia, do tego dochodził sceptycyzm nauczycieli, spora obojętność rodziców i brak politycznego wsparcia (był bezpartyjny).

Szkoła Podstawowa Nr 7 miała dwa ważne atuty: doświadczoną i zaangażowaną kadrę nauczycielską oraz autorytet w środowisku. Dyrektor Sawicki natychmiast to dostrzegł i – tak mi się wydaje – za swój cel główny uznał umocnienie tego autorytetu i jednocześnie grona nauczycielskiego przez odpowiednie motywowanie. Można to było dostrzec już po trzech tygodniach jego urzędowania, podczas obchodów Dnia Nauczyciela. A potem była wielka kampania przygotowująca wręczenie szkole sztandaru. Ofiarność rodziców i zaangażowanie nauczycieli zdumiewały, a Edward, który już wtedy zdobył miano „Napoleona”, był wszędzie. I na dachu, który lepikowano i przy naprawie

ogrodzenia, i przy malowaniu, a potem dekorowaniu szkoły, przy urządzaniu pracowni, ale także na próbach przygotowujących uroczystość. Tych pocieszał, innym zwracał uwagę, kogoś poczęstował, czym tam miał i był... był. A oprócz tego zabiegał o środki finansowe, bo oświata zawsze była biedna. Szkoła stała się jego drugim domem.

Uroczystość wręczenia sztandaru w maju 1977 roku była programowym, emocjonalnym i organizacyjnym majstersztykiem. Doceniły to: środowisko szkolne, władze miejskie i wojewódzkie. Pochwałom nie było końca, a sam Edward, myślę, parę centymetrów urósł. Bawiliśmy się później w karczmie „Pod Smrekami” w Kosarzyskach, a taniec dyrektora z polonistką przeszedł do historii.

Praca na rzecz szkoły – ale także te niezapomniane zabawy i spotkania towarzyskie też – zbliżyły nas do siebie i wtedy zrodziła się przyjaźń, która przetrwała do końca.

W ocenie Edwarda Sawickiego jestem więc subiektywny. Przez cały okres naszej znajomości nie było między nami zatargów, niedomówień, złośliwości, choć były różnice zdań, poglądów. Miał on umiejętności, które podziwiałem. Ze szczególnym wyczuciem dobierał kadrę nauczycielską.

Z ludźmi, którym wystawiał ocenę słabszą, rozstawał się w sposób godny, bezbolesny i pozostawał z nimi w dobrych stosunkach. Intuicyjnie rozpoznawał talenty pedagogiczne. Pozwalał się im rozwijać. Zdarzało się czasem, że zauroczyło go piękne pismo, czy długie szaty i wtedy obiektywizm bywał na jakiś czas wyłączony, ale były to zjawiska rzadkie.

Był świetnym matematykiem. Wspominali go Jego byli uczniowie z I LO mówiąc, że nie mógł nie umieć matematyki ten, kogo uczył „Belfegor”. I tak już zostało przez cały okres Jego ponad 30 letniej pracy.

Był dobrym organizatorem. Organizował życie szkoły, ale i rodziny. Nie było sprawy w szkole, w domu, której Edward by nie ogarniał. Czasem wydawało się nawet, że ma się do czynienia z satrapą; były to jednak pozory.

Szanowałem Edwarda za jego systematyczne doksztalcanie się. Był niewątpliwym autorytetem w dziedzinie prawa oświatowego. Był człowiekiem bardzo tolerancyjnym. Pewno przyczyniło się do tego wychowanie w rodzinie, ale także życiowe doświadczenie. Nie uznawał zacierzwienia i zaciekłości, tępił to. Był człowiekiem kompromisu.

Szanowałem Edwarda za jego systematyczne doksztalcanie się. Był niewątpliwym autorytetem w dziedzinie prawa oświatowego. Był człowiekiem bardzo tolerancyjnym. Pewno przyczyniło się do tego wychowanie w rodzinie, ale także życiowe doświadczenie.

Miał dyrektor Sawicki wielkie poczucie humoru (choć specyficzne i zabarwione ironią), był duszą towarzystwa i wszędzie go było pełno.

Tuż po 8.00 rano Jego głos oznajmiał, że jest w szkole. Był to „szep” tak wyrazny, że słycać Go było na II piętrze i w piwnicy. Wiadomo było, dyrektor jest w szkole. Ten manewr powtarzał się

w ciągu dnia, a jeśli nie to pani woźna tłumaczyła: „stary jest i ani ja ani on nie życzymy sobie bałaganu”.

Uczniowie wzywani, lub wysyłani do Pana dyrektora niechętnie wchodzili do kancelarii. Co się tam działo na zawsze pozostanie słodką tajemnicą.

Edward pomógł mi uruchomić szkołę prywatną. Udostępnił sale lekcyjne, co było korzystne dla obu stron. Sam uczył w tej szkole matematyki. Spotykał się na innym gruncie ze swoimi nauczycielami. W mojej szkole panował zwyczaj witania się z nauczycielami w pokoju nauczycielskim (widywaliśmy się co dwa tygodnie), a panie były całowane w dłoń. Zdarzyło się, że jedna z pań w pokoju nauczycielskim SP 7 podniosła dłoń do ucałowania, na co dyrektor odpowiedział: „Pani pomyliła szkoły – to jest siódemka”.

W naszych szkołach pracowała pani Barbara Gurba, córka wybitnego rzeźbiarza Mieczysława Bogaczyka. Doskonała nauczycielka, artysta-plastyk. Zmarła młodo. Edward żegnał ją od nas wszystkich na starosąddeckim cmentarzu. Po pogrzebie, w chwilach refleksji nad życiem – jako młodszy – rzekł do mnie: „jak umrzesz to ja cię pożegniam”. Nieopatrznie odpowiedziałem: „a jeśli ty się pierwszy odmeldujesz?”. Odrzekł: „wtedy Ty pożegnasz mnie”.

I stało się. Spełniłem więc ten smutny obowiązek 24 czerwca 2010 roku mówiąc między innymi:





„Pan Edward Sawicki całe swoje dorosłe życie służył ludziom, a zwłaszcza dzieciom. Od wczesnego dzieciństwa uczony był tolerancji, szacunku dla innych i uczciwości. I te wartości cenił wysoko. Zawsze był niespokojnym duchem, chciał być wśród ludzi i nieść im pomoc.

Już, jako uczeń I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu, zaangażował się w działalność harcerską. Prowadził drużyny zuchowe i harcerskie w sądeckich szkołach podstawowych. Harcerstwu był wierny zawsze. I wtedy, gdy prowadził drużyny nieprzetartego szlaku dla dzieci niepełnosprawnych i później, jako aktywny instruktor nowosądeckiego Hufca i Chorągwi ZHP. Organizując kolonie zuchowe i obozy harcerskie pomagał swoim małym przyjaciółom odkrywać

nowy świat, wnosił do ich serc radość, stwarzał możliwość przeżycia niezapomnianych przygód.

Był Edward Sawicki przede wszystkim nauczycielem – wychowawcą. Po ukończeniu Studium Nauczycielskiego pracował w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym, jednocześnie studiując matematykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie.

Po skończeniu studiów został nauczycielem matematyki w I Liceum, a od 2 listopada 1976 roku przez ponad 30 lat był dyrektorem Szkoły Podstawowej Nr 7 im. Obrońców Pokoju w Nowym Sączu.

Utrwalił i umocnił dobre imię sądeckiej siódemki w środowisku. Działaniami organizacyjnymi, swą postawą, serdecznością i konsekwencją zjednał sobie sympatię nauczycieli i rodziców. Sprzyjało to nauczaniu i wychowaniu i dawało owoce. Wysoki poziom nauczania, dobra atmosfera wychowawcza, rozwinięta opieka nad dziećmi szkolnymi – tworzyły markę szkoły i powodowały, że do jej drzwi pukali rodzice z różnych obwodów, a także spoza Nowego Sącza.

Jako świetny matematyk współtworzył, a dokąd zdrowie pozwoliło, zapisywał piękne karty historii Zespołu Prywatnych Szkół dla Dorosłych w Nowym Sączu.

Realizując swą wrażliwość społeczną w pracy zawodowej szukał także innych dziedzin życia, gdzie mógłby pomagać krzywdzonym i potrzebującym pomocy, a także służyć swemu miastu. Był więc Radnym Miejskim i bardzo aktywnym działaczem Towarzystwa Przyjaciół Dzieci.

Z pasją angażował się w pracę Związku Brydża Sportowego, uczestnicząc również w zawodach brydżowych.

Miał więc Edward Sawicki kilka obszarów życia, którym poświęcał swe serce, swój umysł i zdolności organizacyjne. Bez reszty był oddany rodzinie, szkole, swoim uczniom, wychowankom i miastu.

Był kochającym synem, mężem i ojcem, wiernym przyjacielem, oddanym kolegą, sprawiedliwym przełożonym i lojalnym podwładnym. Kochał ludzi.

Umiał w nich dostrzec dobro i docenić go. Był wielkim humanistą, wrażliwym na ludzką krzywdę, umiejącym zaradzić złu, pomóc w potrzebie, współczuć w bólu i radować się ludzkim szczęściem.”

W jednym z wierszy Cz. Miłosz pisał:
*Kiedy umrę, zobaczę podszewkę świata.
Drugą stronę, za ptakiem, górą
i zachodem słońca.*

*Co nie zgadzało się, będzie się zgadzało.
Co było niepojęte, będzie pojęte.
A jeżeli nie ma podszewki świata?
I nie ma nic na ziemi prócz tej ziemi?
Gdyby tak było, to jednak zostanie
słowo raz pobudzone przez nietrwale usta,
które biegnie i biegnie...*

Słowami dyrektora Sawickiego są Jego czyny. W każdym z nas tkwi Jego część, to Jego „słowo”. Edward Sawicki poddał się śmierci. Naszego wspólnego „ogniska dogasł blask”. Żał, że „nie zapachnie Mu już woń sosnowych bierwion, nie wyciśnie też ogniska cierpki dym”. Tylko:

*... Ten szum wyżej – to wiatr,
on tak będzie jeszcze wieczność wiał
nad nami – nad wodą – nad ziemią...*

(H. Poświatowska)

Mam nadzieję, że ten szelest wiatru i Kamienicy wartki szum kołyszą Go do snu. Tuli go Sądecka Ziemia, którą tak mocno ukochał. Śpi spokojnie...

LECHOSŁAW MIKSZTAŁ
dyrektor Zespołu Prywatnych Szkół
dla Dorosłych w Nowym Sączu

Edward Sławomir Sawicki

Urodził się w Nowym Sączu 15 lutego 1948 r. Był absolwentem wydziału matematyki Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. W latach 1976–2007 dyrektor Szkoły Podstawowej nr 7 im. Obrońców Pokoju w Nowym Sączu. Pracował także w Zespole Szkół Samochodowych i w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza. Był harcmistrzem, instruktorem ZHP, organizatorem i kmdantem wielu obozów. Działał także w Towarzystwie Przyjaciół Dzieci w Nowym Sączu (ostatnio jako wiceprezes). Zmarł 21 czerwca 2010 r.

Portret rodzinny Gézy Cséby

Opowieść o dwóch ojczyznach

Polsko-węgierskie spotkanie przygotowali: Koło Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Piwnicznej-Zdroju, burmistrz Edward Bogaczyk i Towarzystwo Rozwoju Piwnicznej. Hotelowa sala konferencyjna pękała dosłownie w szwach. Na spotkanie z Gezą, sympatycznym, skromnym człowiekiem, który od wielu lat jest orędownikiem przybliżania Polakom kultury węgierskiej, a Węgrom polskiej – przybyło mnóstwo osób.

Do Piwnicznej przyjechali przede wszystkim goście z Węgier m.in. dr János Tischler, dyrektor Węgierskiego Instytutu Kultury w Warszawie i radca Ambasady Republiki Węgierskiej w Polsce, a także Attila Szalai, radca ds. kultury i prasy wspomnianej ambasady.

Ponadto obecni byli: Leszek Zegzda, radny Województwa Małopolskiego, gospodarze Piwnicznej-Zdroju: burmistrz Edward Bogaczyk i jego zastępca Tomasz Kmiecik. Przyjechało ponadto wiele osób, którym leży na sercu rozwój kontaktów polsko-węgierskich. Nie zawiedli także mieszkańcy Piwnicznej-Zdroju i okolic.

Spotkanie prowadziła Lucyna Latała-Zięba, szefowa Koła Przyjaźni Polsko-Węgierskiej w Piwnicznej-Zdroju. Patronat honorowy nad polską-węgierskimi pogaduchami sprawował Robert Kiss, ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Republiki Węgierskiej. W klimat książki wprowadziły obecnych jej fragmenty, czytane na przemian. O losach swojej rodziny opowiadał z pasją sam autor książki. Padło wiele pięknych słów o przyjaźni polsko-węgierskiej i wzajemnych kontaktach kulturalnych, których propagatorem jest właśnie Geza Cséby, dla którego Polska i Węgry są takimi samymi Ojczyznami.

Geza Cséby jest po matce Polakiem, a po ojcu – Węgrem. To właśnie jego matka zadbała o to, by zaszczepić synowi miłość do swojego rodzinnego kraju. Geza Cséby od wielu lat utrzymuje ścisłe kontakty z Sądecczyzną. Jest jednym z inicjatorów podpisania umowy o partnerstwie między Keszthely, a Piwniczną. To węgierskie miasto jest także miastem partnerskim Starego Sącza.



FOT. MIGA

Portret rodzinny – to najnowsza, bardzo osobista książka Gézy Cséby z Keszthely, poety, tłumacza, znawcy literatury, w którego żyłach płynie polska i węgierska krew. 6 maja br. wielki przyjaciel Polski promował ją w Ski-Hotelu Sucha Dolina w Piwnicznej-Zdroju.

Gezie, tłumaczowi literatury pięknej, zawsze przyświecał cel przybliżania Polakom kultury węgierskiej, a Węgrom polskiej. W 2006 roku Rada Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój przyznała mu honorowe obywatelstwo, jako „dowód wdzięczności za umiłowanie piwniczań-

Geza Cséby jest po matce Polakiem, a po ojcu – Węgrem. To właśnie jego matka zadbała o to, by zaszczepić synowi miłość do swojego rodzinnego kraju.

skiej ziemi i wyraz uznania za pracę na polu wymiany kulturalnej polskiej i węgierskiej oraz zaangażowanie w rozwijanie i umacnianie przyjaźni, współpracy z partnerskim miastem Keszthely”.

– *Geza Cséby jest wyjątkową osobą. Jego działania na rzecz zbliżenia obu miast zaowocowały nadaniem mu hono-*



FOT. MIGA

rowego obywatelstwa miasta Piwniczna-Zdrój – powiedział Edward Bogaczyk, burmistrz Piwnicznej-Zdroju. – Jesteśmy z tego dumni. W 2009 roku w Urzędzie Miasta i Gminy Piwniczna-Zdrój odstoniliśmy tablicę upamiętniającą współpracę polsko-węgierską.

Książka *Portret rodzinny* jest pasjonującą wędrówką do przeszłości. To opowieść o jego polskich – po kądzieli i o węgierskich – po mieczu przodkach. We wstępie napisanym przez Krystynę

Łubczyk czytamy, że burzliwe dzieje polskiej i węgierskiej rodziny osnute są na tle historycznych wydarzeń od powstania stycziowego (pradziadek Gezy brał w nim udział – przyp. red) do połowy ubiegłego wieku. To historia ludzi, którzy z pasją żyli, tworzyli i kochali.

Geza Cséby powiedział nam, że książka ma dla niego szczególny, bardzo osobisty charakter. Publikacji o przyjaźni polsko-węgierskiej, w myśl powiedzenia Polak-Węgier dwa bratanki jest wiele. Bardzo osobistych – raczej nie.

– *Pracowałem nad nią długo* – mówi Geza Cséby. – *Wiele informacji, które przekazała mi matka musiałem sprawdzić w archiwach. Początkowo chciałem opisać w niej m.in. tułaczkę jej i mojej babci, ale później zakres tematyczny książki się rozszerzył. Przybliży ona nie tylko rodzinne wątki, ale także ukazuje, jak rozwijały się na przestrzeni dziejów kontakty polsko-węgierskie. Mam nadzieję, że będzie ona ich kroniką.*

Głos zabrali także węgierscy goście, a dla wszystkich wystąpili członkowie Regionalnego Zespołu „Dolina Popradu” z Piwnicznej-Zdroju i miejscowy zespół dziecięcy „Wiolinki”. W ich wy-

konaniu można było usłyszeć wianeczkę utworów polskich i węgierskich. Ostatnim akcentem promocyjnego spotkania było oczywiście podpisywanie książki. By zdobyć autograf autora ustawiła się do niego naprawdę długa kolejka.

Dzisiaj węgierscy goście odwiedzają na Sądecku miejsca mające szczególne, zarówno dla Węgrów, jak i Polaków, znaczenie. Geza Cséby jest autorem i realizatorem projektów tablic upamiętniających kontakty polsko-węgierskie w Starym Sączu, w Piwnicznej-Zdroju i w Marcinkowicach. Napiszemy o tym wkrótce.

IGA MICHAŁEC

Geza Cséby

Urodzony w 1947 roku w Keszthely, węgierski poeta, pisarz, tłumacz literatury pięknej i kulturoznawca. Jego matką była Polka, Halina Waroczewska, która trafiła na Węgry, jako uchodźca z Polski we wrześniu 1939 roku. Absolwent Wydziału Filologicznego Uniwersytetu im. E. Loranda Eötvösa oraz Wyższej Szkoły Finansów i Księgowości w Budapeszcie. Po studiach pracował w Urzędzie Miasta w Keszthely. Debiutował w roku 1983 na łamach dwumiesięcznika „Somogy”, ale pierwsze jego tłumaczenia ukazały się w prasie społeczno-kulturalnej już w roku 1960. Jest redaktorem kwartalnika, członkiem redakcji czasopism „Pannon Tükör” (czyli „Lustro Pannońskie”) i „Magyar Jövő”, (czyli „Węgierska Przyszłość”). Był do 2008 roku dyrektorem Centrum Kultury im. Karola Goldmarka i Teatru Letniego w Keszthely. Obecnie na emeryturze. Uehonorowany wieloma odznaczeniami węgierskimi i polskimi. Posiada też polonijne odznaczenie „Polonus Roku 2003”, przyznane przez redakcję polską radia węgierskiego. Na swoim koncie ma również wiele nagród i wyróżnień literackich. Wydał kilkanaście książek w języku węgierskim. Jest autorem ponad 300 prac publicystycznych, w tym naukowych z historii i historii literatury, kultury, sztuki, historii sztuki. Tłumaczył ponad 100 polskich autorów. Między innymi przetłumaczył na język węgierski wiersze piwniczańskich poetek: Barbary Paluchowej, Wandy Łomnickiej-Dulak i Stanisławy Fiedor.



FOT. MIGA



FOT. JEC



FOT. BIURO PRASOWE FESTIWALU

KALEJDOSKOP KULTURALNY

Ada Sari z... Niemiec

W XVI Festiwalu i XIV Konkursu Sztuki Wokalnej im. Ady Sari w Nowym Sączu, spośród blisko 60 młodych śpiewaków z 15 krajów z całego świata zwyciężyła 26-letnia sopranistka z Niemiec, Hanna Elisabeth Müller, charyzmatyczna śpiewaczka, która urzekła jurorów i widzów od I etapu. Oprócz I miejsca (20 tys. zł), artystka otrzymała nagrodę za najlepsze wykonanie utworu Mozarta, a także nagrody w postaci występu na scenach i estradach: Opery Narodowej – Teatru Wielkiego w Warszawie, Opery Krakowskiej, Filharmonii Krakowskiej. Okrasą imprezy było wykonanie w kościele pw. Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu dzieła Krzysztofa Pendereckiego *Siedem bram Jerozolimy*, z udziałem laureatów poprzednich sądeckich konkursów, Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach oraz Chóru Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie i Chóru Polskiego Radia w Krakowie. Dyrygował sam kompozytor. W roli solistów wystąpili laureaci po-

przednich edycji Konkursu im. Ady Sari: Iwona Hossa (sopran), Izabela Matuła (sopran), Agnieszka Rehlis (mezzosopran), Adam Zdunikowski (tenor) i Wojciech Gierlach (bas). Narratorem, mówiącym o Bogu i o człowieku, który potrzebuje i ciała, i ducha, był Jerzy Trela. Utwór, który kompozytor napisał na zamówienie władz Jerozolimy z okazji trzech tysięcy lat istnienia miasta zabrzmiał po raz pierwszy w Nowym Sączu. Monumentalne dzieło porwało publiczność, która nagrodziła artystów długą owacją na stojąco. Według Anny Woźniakowskiej, recenzentki „Dziennika Polskiego” i „Ruchu Muzycznego” wykonanie było wręcz „zjawiskowe”. Przestrzenność muzyki: instrumentalisci rozstawieni byli w różnych częściach kościoła, precyzja wykonawcza, dobór znakomitych solistów a także mocny, wręcz miejscami tubalny głos narratora nie pozostawił nikogo obojętnym.

Esperantyści w Nowym Sączu

Uroczystym koncertem w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu rozpoczął się na początku maja Ogólnopol-

ski Kongres Esperanta, zorganizowany w roku jubileuszowy: 105 lat esperanta w Nowym Sączu i 105 lat gazety „Pola Esperantisto”, wydawanej kiedyś w Lwowie, później w Warszawie i Krakowie, a teraz w Nowym Sączu, a także 55 lat od reaktywacji Klubu Esperanto przy ówczesnym Domu Kultury Kolejarskiego, obecnym MOK. W bogatym programie tygodniowego zjazdu ponad 150 esperantystów z Polski, Słowenii, Słowacji, Finlandii, Niemiec, Włoch, Anglii i Brazylii po raz pierwszy odśpiewało hymn europejski ze słowami w języku esperanto. Aktorzy Teatru Robotniczego im. B. Barbackiego wraz z zespołem Sonatina 2 przedstawili Tryptyk Rzymski Jana Pawła II, także po esperancku, a Helena Biskup wystąpiła w monodramie pt. *Doktor Esperanto*, ukazującym życie i działalność Ludwika Zamenhofa.

Tarcze Herbowe dla luminarzy kultury

Rada Miasta zdecydowała o przyznaniu Tarcz Herbowych „Zasłużonego dla miasta Nowego Sącza” prof. Helenie Łazarskiej oraz Józefowi Brodzie, Waldemarowi Malickiemu i Antoniemu Malczakowi. Ich wybitna działalność, artystyczna i organizacyjna – związana z przedsięwzięciami Małopolskiego Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu – od wielu lat wpisana jest w krajobraz kulturalny miasta i regionu.



Śpiewają od 40 lat

Jubileusz 40-lecia działalności obchodził w kościele kolejowym pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu Chór im. Jana Pawła II. Z tej okazji w macierzystej świątyni odbył się koncert galowy pod dyrekcją założyciela i dyrygenta chóru Stanisława Wolaka z udziałem solistki Natalii Zabrzęskiej-Nieć i pianistki Aleksandry Świągut. W ciągu czterdziestu lat chór wielokrotnie pielgrzymował do miejsc kultu religijnego w 16 krajach Europy i 70 miast w Polsce, zapewniał oprawę wielu uroczystościom świeckim, śpiewał swemu patronowi m.in. podczas transmitowanej na cały świat pasterki w bazylice św. Piotra, uczestnikom I zjazdu NSZZ „Solidarność” w Gdańsku – Oliwie, występował podczas uroczystości 700-lecia Nowego Sącza z udziałem prezydenta Lecha Wałęsy i kanonizacji św. Kingi w Starym Sączu. Przez zespół przewinęło się ponad 190 chórzystów, obecnie chór liczy 50 osób.

Wspominali Radio Echo

W Nowosądeckiej Małej Galerii spotkali się redaktorzy i realizatorzy działającego w latach 1995–2002 Radia Echo, założonego w Nowym Sączu przez

spółkę Wibor, utworzoną przez Ryszarda Fryca i Bogusława Czerwińskiego. Wieczór uświetnił występ barda Tomasa Szweda, który prowadził w tej rozgłośni programy muzyczne. Pierwszym redaktorem naczelnym radia był Leszek Bolanowski.

Tydzień bibliotek

Bogatą ofertę przygotowała Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego w ramach VIII Ogólnopolskiego Tygodnia Bibliotek: spotkania z autorami książek Ewą Stadtmüller i Małgorzatą Kalicińską, „Biblioteczne ABC” – pasowania na czytelnika, festiwal książki dziecięcej „Smoczki, Smoki, Smoczyska”, koncert pieśni łemkowskich Julii Doszny. Biblioteka ogłosiła również abolicję dla czytelników zwlekających ze zwrotem wypożyczonych książek.

Muzyka i film

W MCK „Sokół” w Nowym Sączu odbył się tygodniowy VI Festiwal Filmowy „Ludzie kina”, którego bohaterami byli krakowscy kompozytorzy muzyki filmowej Zygmunt Konieczny (wręczono mu Złotą Płytę za ostatni album) i Jan Kanty Pawluśkiewicz. Oprócz wyświetlanych filmów przygotowano koncert



Modern Symphony Orchestra pod dyrekcją Mikołaja Błajdy oraz debatę z udziałem kompozytorów pt. „Muzyka i film, razem czy osobno...?”

Najpiękniejsza z Brzeznej

Klaudyna Krzysiowska z Brzeznej triumfowała w finale tegorocznego konkursu na najpiękniejszą sądeczanekę. Tytuł pierwszej wicemiss przypadł Kamili Tymbarskiej z Nowego Sącza, która zgarnęła również tytuły Miss Publiczności oraz Miss Foto. Drugą wicemiss została Marcela Chmielowska, również mieszkanka Nowego Sącza. Miss Gra-

cji i Miss „Dziennika Polskiego” przyznano Natalii Stanuch, zaś Miss Mody Ślubnej Kai Smoleń. „Dzikie karty” upoważniają do startów w eliminacjach Miss Małopolski (czyli o jeden szczebel wyżej) otrzymały Beata Pazgan i Gabriela Tajak.

Słowackie klimaty

Podczas VII Dni Republiki Słowackiej w Nowym Sączu wystąpił zespół folklorystyczny Kokavakere Lavutara ze wschodniej Słowacji oraz z muzyką pasterską Michał Smetanka. Wykład o atrakcjach turystycznych południowego sąsiada wygłosił przewodnik PTTK Wiesław Piprek.

„Jaka to melodia?": sądeczanie w telewizji

Na antenie TVP1 w popularnym programie Roberta Janowskiego „Jaka to melodia?”, w turnieju miast, razem z Skarżysko Kamienna i Grójcem, wystąpił Nowy Sącz. Barwy sądeckie reprezentowali z fasonem: „Sądeczoki” z Pałacu Młodzieży, Zespół Tańca Nowoczesnego „Katharsis” z Miejskiego Ośrodka Kultury i silna grupa Orkiestry Reprezentacyjnej Straży Granicznej. Piosenkę Marka Grechuty zaśpiewał uczeń I LO – Mateusz Bieryt, laureat

Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie, a w rywalizacji konkursowej odgadywanie utworów muzycznych świetnie poradził sobie student PWSZ – Marcin Bieniek. Po programie – w którym pokazywano również felietony filmowe z Nowego Sącza – wyświetlono reportaż z za kulis powstawania audycji w studiu przy ul. Woronicza w Warszawie.

Laury dla Anny Przybyszowskiej

Spośród 230 prac 40 autorów zgłoszonych do konkursu fotograficznego „Skarby Małopolski – drewniana architektura uzdrowisk” I nagrodę jury przyznało Annie Przybyszowskiej z Nowego Sącza, za trzy cykle – „Muszyna”,

„Szcawnica” i „Krościenko”. Druga nagroda trafiła w ręce Doroty Czoch z Nowego Sącza za cykl fotografii „Kolor niebieski – Krynica Zdrój” oraz Zbigniewa Podsiadły z Sosnowca, za fotografie „Muszyna” i „Wysowa”. Pokonkursową wystawę otwarto w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu. Ekspozycja potrwa do końca sierpnia.

Sąddecka Wiosna Artystyczna

Blisko tysiąc dzieci i młodzieży z sądeckich szkół wzięło udział najpierw w kwalifikacjach i w czterodniowych prezentacjach konkursowych XVIII Sądeckiej Wiosny Artystycznej, zorganizowanych w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu. M. in. w konkursie te-



FOT. PIOTR DROZDZIK



atrów i kabaretów I miejsce przyznano zespołowi „Bez Kitu” z II LO im. M. Konopnickiej w Nowym Sączu, a w rywalizacji solistów Emilii Rucińskiej z Zagorzyna. W kategorii zespołów wokalnie-tanecznych zwyciężyli Maciej Głowala (School of Rock Krzysztofa Szczypuły w Nowym Sączu) oraz duet Dominika Mliczek i Jakub Potyrała z nowosąddeckiego klubu tańca towarzyskiego AXIS.

Festiwal I LO

W MCK „Sokół” w Nowym Sączu odbył się jubileuszowy koncert z okazji XXXV edycji Festiwalu Młodych Talentów, organizowanego przez środowisko i LO im. Jana Długosza. Od 23 lat szefową Festiwalu Młodych Talentów jest nauczycielka Barbara Porzucek. Jubileusz uświetniła edycja albumu *Nie chowaj się za szafą, wyjdź spod łóżka kole...*

Nowe książki – sandeczana

Kto czyta, nie błądzi



Święty z Podegrodzia

Za sprawą tarnowskiego wydawnictwa Biblos otrzymaliśmy cenną biografię naszego sądeckiego krajana bł. o. Stanisława Papczyńskiego, rodem z Podegrodzia, pióra jego duchowego syna ks. Stefana Mariana Sydry, marianina. Pierwsze wydanie tej monografii ukazało się w 1937 r. Ujęta w ramy dyscypliny naukowej i oparta o liczne źródła książka ukazuje sylwetkę zakonnika, który zastąpił jako wybitny kaznodzieja i spowiednik (jego penitentami byli m.in. przyszły król Jan III Sobieski oraz przyszły papież Innocenty XII, który jako nuncjusz rezydował w Warszawie) i jego ideowo-religijną spuściznę.

Stanisław Papczyński żył w niespokojnych czasach: licznych wojen, najazdów, rokoszów. Dowiadujemy się m.in. o zabieraniu przez niego odważnego głosu w sprawach publicznych, krytykowaniu np. nadużywania zasady liberum veto.

Ciekawe są również skomplikowane meandry podejmowanych już przed stułeciami prób beatyfikacji, które zwieńczone zostały dopiero 16 września 2007 r. w Licheniu, gdzie legat papieski, sekretarz stanu Stolicy Apostolskiej kardynał Tarcisio Bertone z mandatu papieża Benedykta XVI ogłosił ojca Stanisława błogosławionym.

W słowie wstępnym obecny proboszcz parafii podegrodzkiej ks. Józef Walaszek nazywa Papczyńskiego „mocarzem ducha”. Postać błogosławionego, pełna barwnego i burzliwego życia, w którym zmagał się z osobistymi wadami i trudnościami, może być wzorem dla naszej osobistej formacji duchowej.

Charakter dokumentacyjny i bogactwo książki napisanej przed II wojną światową, zachowuje do dziś olbrzymią wartość, tym bardziej, że wiele materiałów, z których korzystał autor uległo bezpowrotnemu zniszczeniu.



Więści spod Pienin

Ukazał się tom 20. *Prac Pienińskich*, liczącego 520 stron wydawnictwa Oddziału Pienińskiego PTTK w Szczawnicy i Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich, a w nim sporo interesujących tekstów, wśród których na plan pierwszy wybija się opowieść o dwóch Polakach: Karolu Wojtyśle i Stefanie Świeżawskim, ich wieloletnich kontaktach. Stefan Świeżawski, profesor KUL, był zięciem hrabiego Adama Stadnickiego z Nawojowej, ożenił się w 1933 r. z jego córką Marią Heleną. Dużą wartość dokumentacyjną mają przytoczone w publikacji reprodukcje listów i prywatnych fotografii.

Redaktor pisma, Ryszard M. Remiszewski poleca opracowanie Jana Mariana Kacwina o akcji „Burza” w Pieninach i zbiorową rozprawkę poświęconą bolesnemu podziałowi pomiędzy Podhalem a Spiszem podczas II wojny światowej i losach ludzkich, na których odcisnęły się znamiona, krwawiące rany obserwowane po tylu latach od jej zakończenia.

Zakopiańczyk Jerzy Roszkowski przybliży sylwetkę Oswalda Balzera

Prof. Tadeusz Trajdos opisuje okoliczności śmierci w niewoli sowieckiej w Chersoniu generała Mariusza Zaruskiego, założyciela i pierwszego naczelnika Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia ratunkowego, prekursora polskiego żeglarstwa.

(1853–1933), uczonego – prawnika i historyka, patrioty, obrońcy Morskiego Oka, orędownika spraw polskich i niepodległości, rodem (podobnie jak znany w Nowym Sączu dr Jerzy Masior) z Chodorowa k. Lwowa.

Sporo też w książce folkloru i obrzędowości ludowej, etnografii i przyrody pienińskiej (naukowy elaborat o storczykach), a także przejmujące fragmenty dzienników człowieka gór i sługi słowa, niezwykle postaci w dziejach kultury podhalańskiej, Tadeusza Staicha (1913–1987) pt. „Jedno moje życie”. Prof. Tadeusz Trajdos opisuje okoliczności śmierci w niewoli sowieckiej w Chersoniu generała Mariusza Zaruskiego, założyciela i pierwszego naczelnika Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia ratunkowego, prekursora polskiego żeglarstwa.

Jest też, jakże inaczej, kronika flisacka, dokumentacja dotycząca Liberatora zestrzelonego podczas wojny w lasach Ochotnicy Dolnej, sprawozdanie z remontu „Grających organów” Władysława Hasióra na Snoczce, fotokronika z ważniejszych wydarzeń.

Prace Pienińskie to rocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów i redakcji, zamieszczający artykuły, referaty, komunikaty o treści publicystycznej, popularnonaukowej i naukowej, związane tematycznie z Pieninami i Podhalem.



Grafiki i rysunki Józefa Pogwizda

Nakładem wydawnictwa Goldruk ukazał się album pt. *Józef Pogwizd. Grafika i rysunek* wydany z okazji przypadającego w 2010 r. podwójnego jubileuszu znanego sądeckiego artysty: 70. urodzin i 45-lecia działalności twórczej, długoletniego prezesa oddziału Związku Artystów Plastyków w Nowym Sączu.

Album zawiera reprodukcje najważniejszych akwafort i rysunków, od najstarszych z początków lat sześćdziesiątych po współczesne, składających się na bogaty dorobek twórczy plastyka, sporo też w nim archiwalnych recenzji, relacji z wystaw i wycinków prasowych (włącznie z kroniką informującą o zaślubinach z Marią Sarnecką w 1971 r. w Nowym Sączu). Są również fotografie rodzinne, szkolne, z plenerów i spotkań towarzyskich.

Niedawny jubilat pochodzi z Rytra, gdzie przyszedł na świat 14 sierpnia 1940 r. Został uwieczniony w literaturze polskiej przez Marię Kownacką w opowiadaniu *Rogaś z doliny Rostoki* jako przyjaciel sympatycznego jelonka. Absolwent krakowskiej ASP, w 1968 r. ukończył z wyróżnieniem Wydział Malarstwa i Grafiki u prof. Mieczysła-

wa Wejmana, Witolda Chomicza, Tadeusza Łakomskiego. W Nowym Sączu mieszka i tworzy od końca lat sześćdziesiątych. Jego prace (malarstwo, grafika, projektowanie wnętrz, scenografia) podziwiano w kilkudziesięciu galeriach polskich i zagranicznych, od Wołgi po Atlantyki. Praca dyplomowa trafiła do Pinoteki Akademii Drezdeńskiej. Od 1970 r. brał czynny udział w pracach ZPAP. Najpierw jako wiceprezes, a od 1995 r. prezes oddziału ZPAP (w połowie 2010 r. zastąpiła go na tej funkcji Barbara Adamowicz).

„Józef Pogwizd jest bystrym obserwatorem, świetnie opowiada skomplikowane anegdoty z samego życia wzięte, a przy tym umie spojrzeć po przyjacielsku i wyjść naprzeciw ludzkim potrzebom” – oto opinia prezesa ZPAP Okręgu Krakowskiego prof. Stanisława Tabisza, który wraz z dr. Andrzejem B. Krupińskim i dyrektorem Nowosądeckiej Małej Galerii Alicją Hebdą opatrzył album swoim tekstem. Tłumaczenia na język angielski dokonała Katarzyna Pogwizd. Fotografia na okładce jest dziełem zaprzyjaźnionego z sądeckim środowiskiem plastycznym Francuza Jeana Vincenta Lefeuvre’a.

Przy okazji dokumentacji nieocenionych zasług Józefa Pogwizda dla kultury i sztuki Nowego Sącza poznamy też

Album zawiera reprodukcje najważniejszych akwafort i rysunków, od najstarszych z początków lat sześćdziesiątych po współczesne, składających się na bogaty dorobek twórczy plastyka, sporo też w nim archiwalnych recenzji, relacji z wystaw i wycinków prasowych.

jego studenckie pseudo – „Dolar” i kilka zabawnych epizodów z jego życia, wiążących się nieodłącznie z charakterystycznym wyglądem: gęstą brodą, wąsami i okularami.



Sądeczanie na Uniwersytecie Pedagogicznym

Z okazji 65-lecia Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie uczelnia wydała *Rozmowy na jubileusz*: wywiady przeprowadzone przez studentów filologii polskiej z byłymi (i obecnym) rektorami, wśród których nie brakuje naukowców i dydaktyków z sądeckimi korzeniami i innymi bliskimi związkami. W efekcie, jak zauważył w słowie wstępnym redaktor Tadeusz Budrewicz, powstała panorama wspomnień, refleksji, ocen i opinii o uczelni, którą tworzyli, mający wysoki walor szczerości i autentyczności portret tych profesorów, którzy kierowali uczelnią. Otrzymaliśmy niczym na taśmie filmowej projekcję wydarzeń, których świadkami było kilka generacji. Niedysyjni pierwsi studenci ówczesnej Wyższej Szkoły Pedagogicznej, po latach służby nauce i oświacie, są dziś zasłużonymi emerytami...

Do pierwszego pokolenia absolwentów (rozpoczął studia w 1951 r.) należą prof. Feliks Kiryk, rektor w latach 1993–1999, wybitny historyk i od blisko 20 lat szef Komitetu Redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”, główny redaktor trzylatowych dziejów miasta Nowego Sącza, opowiada m.in. o skutecznych zabiegach o przemianowanie Wyższej Szkoły Pedagogicznej na Akademię Pedagogiczną i wprowadzeniu... tóg.

W 1951 r. maturę w I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu zdawał prof. Zenon Uryga (rektor w latach 1990–1993, pierwszy

pochodzący z wyboru, a nie z mianowania) przeprowadził uczelnię przez trudny okres transformacji ustrojowej. Limanowskimi koneksjami legitymuje się obecny rektor prof. Michał Śliwa (urodzony w Starej Wsi, między dwoma górami: Jabłonie i Golców), który w książce mówi o perspektywach rozwoju uczelni w drugiej dekadzie XXI wieku i wyprawach szlakami ukochanego Beskidu Wyspowego, przywołuje też osobiste wspomnienia (ojciec M. Śliwy pracował w Limanowej w tartaku, na którego miejscu stoi dziś szpital).

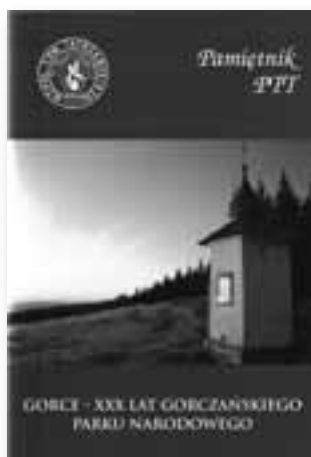
Wspomnieniami o nieżyjących rektorach prof. Zygmuncie Mysłakowskim i prof. Wincentym Danku dzieli się prof. Leszek Bednarczuk, absolwent ILO im. Jana Długosza w Nowym Sączu.

Najdłuższym (od 1975 r. do 1981 r.) stażem rektorskim legitymował się prof. Bolesław Faron, rodem z Czarnego Potoka k. Łącka, absolwent ILO im. Jana Długosza, znany filolog i literaturoznawca. Profesor wyznaje, że starał się w swej pracy rektorskiej być wierny wskazaniom (posłannictwu, misji) swego mistrza prof. Wincentego Danki, czyli łączyć wysoki poziom naukowy z dobrym przygotowaniem metodycznym do zawodu nauczyciela. Przypomina też „polecenie” pewnego partyjnego dygnitarza, który stanowczo domagał się przyjęcia na studia swego krewnego, który... nie zdał egzaminu. Odpowiedź była odmowna, profesor przez kilka lat musiał znosić nieprzyjemności ze strony obrażonego partyjniaka.

XIX tom *Pamiętnika PTT*

Dziewiętnasty tom *Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego* obfituje w interesujące dla ludzi gór artykuły, szkice, wspomnienia, dokumenty. Część tych materiałów tworzy blok tematyczny poświęcony Gorcom i 30. rocznicy utworzenia Gorczańskiego Parku Narodowego.

Periodyk, sztandarowe pismo Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, otwierają dwie interesujące publikacje: Janusza Ślusarczyka o obcowaniu człowieka z górami na przestrzeni dziejów oraz prof. Zdzisława J. Ryna o medycznych skutkach przebywania człowieka na najwy-



ższych wysokościach górskich. W dziale „Człowiek i góry” Stanisław Biel – uczestnik wyprawy polskiej w Hinduks przed 60. laty – barwnie opisuje perypetie i przeżycia związane z sukcesem Polaków w zdobywaniu Noszaka.

Z kolei Janusz Foszcz opisuje przygody swoje i kolegów z trekkingowej wyprawy wokół Annapurny. Natomiast taternik i alpinista prof. Zbigniew Jaworowski opisuje zjawisko lodowcowe pod Chłopkiem (po słowacku: Chlapikiem) w Tatrach, które posłużyło do badań nad radioaktywnością i promieniowaniem. Dział „Dziełdztwo” otwiera artykuł Zbigniewa Fałtynowicza opisujący mało znany okres w życiu Stanisława Witkiewicza, kiedy to wraz z rodziną przemieszkował w dworze w majątku Urdomina, współcześnie miasteczku na granicy litewsko-polskiej. W dzieje wielokulturowego Jurgowa wprowadza czytelników swoim tekstem Maria Fiderszkiewicz, zaś Marek Eminowicz ze swadą opowiada o dziejach turystycznej bazy na Magurce nad Suchą Beskidzką. Słowem jest co czytać. Sądeczanom polecamy sprawozdanie Macieja Zaremby z działalności w 2010 roku Oddziału PTT „Beskid” im. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu.

„W 2010 roku do Oddziału wstąpiło 59 osób, w tym 45 w Nowym Sączu a 14 do Koła w Tarnobrzegu” – sprawozdaje Maciej Zaremba. Na dzień 31 grudnia 2010 roku oddział „Beskid” liczył 364 członków, w tym 250 w Nowym Sączu oraz 114 w Tarnobrzegu; w ub. r. zorganizowano 75 ogólnodostępnych imprez dla 2918 osób. Osobli-

wie brzmi sucha relacja Macieja Zaremby z obchodów 20-lecia Oddziału PTT „Beskid” Nowy Sącz:

„Główne uroczystości z okazji 20-lecia reaktywowania Oddziału odbyły się na szczycie Rosochatki w dniu 10 kwietnia 2010 r. Rozpoczęły się one mszą świętą, a potem nastąpiły oficjalne uroczystości połączone z wręczeniem wyróżnień” – pisze Maciej Zaremba. Kronikarz pominął, a szkoda, najpierw chwile osłupienia, potem płaczu, w końcu żarliwej modlitwy za ofiary katastrofy prezydenckiego samolotu w Smoleńsku. Straszna wiadomość dotarła na Rosochatkę w trakcie uroczystości jubileuszowych, a turystyczna brać to najwięksi patrioci.



O Nova Sonĉo i nie tylko

Estis inter ni, sed forpasis... , czyli byli wśród nas, lecz przeminęli... – oto tytuł wydanej w dwóch językach – po polsku i w esperanto broszurki, której premiera przypadła na przełomie kwietnia i maja, w okresie, gdy w Nowym Sączu odbywał się Ogólnopolski Kongres Esperanta, z udziałem licznych gości z kraju i zagranicy. Materiały do tej publikacji zebrał i opracował Tomasz Chmielik przy pomocy Anny Totoń. Przy okazji można przejść błyskawiczny kurs języka stworzonego przez Ludwika Zamenhofa i dowiedzieć się np., że Nova Sonĉo to Nowy Sącz i nie tylko.

Książeczka opisuje dzieje Żydów sądeckich, od średniowiecznego okulisty Abrahama do Jakuba Mullera, zmarłego w grudniu 2010 r.

BIBLIOFIL

KALENDARIUM MUZEUM OKRĘGOWEGO W NOWYM SĄCZU

Wystawy

NOWY SĄCZ

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3,

20 maja – 26 czerwca

MOJA PRZYGODA W MUZEUM – wystawa prac plastycznych laureatów regionalnej edycji Międzynarodowego Konkursu Plastycznego dla dzieci i młodzieży – edycja 2010/2011.

Sąddecki Park Etnograficzny i Miasteczko

Galicyskie, ul. Lwowska 226

1 czerwca – 30 września

Pory roku w nowosąddeckim skansenie i Miasteczku Galicyskim – wystawa poplenerowa Krynickiego Stowarzyszenia Twórców „Galeria pod Kasztanem” prezentowana w Galerii Sztuki Ludowej („Paszyńska”)

1 czerwca

DZIEŃ DZIECKA W SKANSENIE – zabawy, koncerty, konkursy, zwiedzanie skansenu.

1 czerwca – 30 września

LATAWCE – pokonkursowa wystawa prac plastycznych.

2 czerwca – 19 czerwca

PEJZAŻ SĄDECKI – PEJZAŻ BAŚNIOWY – pokonkursowa wystawa prac plastycznych IV Edycji Powiatowego Konkursu Plastycznego dla dzieci i młodzieży (Miasteczko Galicyskie);

4 czerwca – 7 sierpnia

PORWIT – ekspozycja przygotowana przez Stowarzyszenie Historyczne „Cytadela”, prezentująca elementy umundurowania Strzelców Podhalańskich jak również przywołująca syl-



FOT. PIOTR DRODZIK

wetkę Mariana Porwita – jednego z wybitnych oficerów przedwojennego Wojska Polskiego, w latach 1932–1934, zastępcy dowódcy I Pułku Strzelców Podhalańskich.

25 czerwca – 15 sierpnia

PRZYRODA TATRZAŃSKA – fotografie Jerzego Zembrzuskiego – Miasteczko Galicyskie (Dwór z Łososiny Górnej)

Galeria „Dawna Synagoga”, ul. Berka

Joselewicza 12

6 maja – 10 lipca

FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY – wystawa przygotowana przez Agencję „Zegart” w porozumieniu z BBC Wildlife Magazine i Muzeum Historii Naturalnej w Londynie.

KRYNICA-ZDRÓJ

Muzeum Nikifora, ul. Bulwary Dietla 19

27 kwietnia – 19 czerwca

KRYNICA CZASÓW KIEPURY – wystawa publikacji, dokumentów, fotografii i przedmiotów „uzdrowskich”, przygotowana w związku z Małopolskimi Dniami Dziedzictwa Kulturowego

Od 24 czerwca (otwarcie z udziałem autorów 29.06) – 23 września

RZEŻBA BRACI ORLECKICH – prezentacja rękodzieła i prac plastycznych artystów z Paszyna.

17 czerwca

ŁEMKOWSKIE MUZEUM – spotkanie z Teodorem Goczem – twórcą Muzeum w Zyndranowej, pierwszego w Polsce po II wojnie światowej muzeum poświęconego kulturze łemkowskiej, (drugie z cyklu spotkań organizowanych w ramach projektu „Via Galicia”).

SZCZAWNICA

Muzeum Pienińskie, ul. Plac Dietla 7

15 czerwca – 31 lipca

RUŚ SZLACHTOWSKA – OŚRODEK DRUCIARSKI

– wystawa „Ruś Szlachecka – ośrodek druciarstwa” będzie prezentowała jedno z charakterystycznych zajęć Rusinów, jakim było w XIX w. i w pierwszej połowie XX wieku druciarstwo. Sylwetki druciarzy, ich wyroby, technika drutowania będą ukazane na tle ogólnego zarysu kultury Rusinów Szlacheckich: budownictwa, stroju, religii. Na wystawie znajdzie się około 50 eksponatów obrazujących wybraną tematykę, fotografie i merytoryczne opisy.

(RED)



PORTRET PUŁKOWNIKA MARIANA PORWITA: ŻOŁNIERZA TRZECH WOJEN, WYCHOWAWCY, HISTORIKA, PISARZA, AUTORA „TAJEMNICY MUSZKETY” I „DUCHA ŻOŁNIERSKIEGO”; PODOFKERA 2. PUŁKU LEGIONÓW POLSKICH, REDAKTORA „BELLONY”, DOWÓDCY BATALIONU SZKOLNEGO KOP W OSOWCU; ZASTĘPCY DOWÓDCY 1. PUŁKU STRZELCÓW PODHALAŃSKICH Z NOWEGO SĄCZA; DOWÓDCY 44. PUŁKU STRZELCÓW KRESOWYCH GARNIZONU RÓWNE; DYREKTORA SAUK CENTRUM WYSZKOLENIA PRACIOTY W BEMBERTOWIE; KIEROWNIKA PIERWSZEGO ROCZNIKA WYŻSZEJ SZKOŁY WOJENNEJ W WARSZAWIE; OBRÓTCY STOLICY; DOWÓDCY ODCINKA OBRONY WARSZAWA-ZACIĘGÓW W SZTABIE GENERALA CZUMY; JEŃCA PRACU OBLAGÓW; OFICERA KOMISJI HISTORYCZNEJ KAMPANII WRZEŚNIOWEJ I POLSKICH SIŁ ZBRONNYCH NA ORCZYŻNIE.

OTWARCIU WYSTAWY FOTOGRAFICZNEJ

POKAZ HISTORYCZNEJ BIAŁY I BRONI PRZEDWOJENNEJ PIECHOTY PODHALAŃSKIEJ
SOBOTA 4 CZERWCA 2011, godz. 17.00, MIASTECZKO GALICYJSKIE, UL. LWOWSKA 226, NOWY SĄCZ



Józef Czapski – autoportret

20 lat później

Czapski był tutaj...

Mija 20 lat od dnia, kiedy w murach nowosądeckiej Galerii BWA została otwarta wystawa malarstwa i rysunku Józefa Czapskiego. Ekspozycję dzieł wzbogacił pokaz rysunków, listów, fotografii, katalogów, książek Czapskiego wydanych przez paryską „Kulturę” oraz pochodzących z drugiego obiegu innych druków.

Można było obejrzeć film o malarstwie, życiu, działalności Józefa Czapskiego, w tym także wywiad-rzekę w dokumencie Andrzeja Wajdy. Wszystkie eksponaty zostały wypożyczone ze zbiorów rodzinnych i licznych przyjaciół oraz Muzeum Narodowego w Krakowie. Staranny niewielki katalog z tekstami m.in. Joanny Pollakówny,

biogramem i kolorowymi reprodukcjami stanowił dobry mini-przewodnik po wystawie. Obowiązki komisarza wystawy pełniła moja skromna osoba.

Skąd ten pomysł, aby pierwsza w wolnej Polsce wystawę poświęconą Józefowi Czapskiemu zorganizować akurat w Nowym Sączu? Byłem wtedy zafascynowany jego książkami (*Patrząc, Tumult i widma, Swoboda tajemna, Czy-*

tając, Pankiewicz), o których Wojciech Karpiński napisał, że są jednymi z najlepszych w polskiej literaturze w zakresie krytyki artystycznej. W rozmowach z profesorem Stanisławem Rodzińskim wyłoniła się i skryształowała idea wystawy. Ówczesny dyrektor BWA Krzysztof Kuliś podjął z właściwym sobie zapałem naszą inicjatywę i przedsięwzięcie nabrało rozpędu. Prof. S. Rodziński osobiście „otworzył” wiele prywatnych i rodzinnych kolekcji, w wyniku czego gdy kompletowałem obrazy i rysunki do wystawy miałem szersze możliwości wyboru.

Realizacja wystawy rozpoczęła się w 1990 r., czyli w czasie, kiedy jeszcze funkcjonowała dogorywająca cenzura. Wyrzuciście pamiętam jak wielu poważnych osób ze świata kultury dosłownie i w przenośni pukało się w głowę, że pomysł takiej wystawy jest szalony, wielu mówiło, że wręcz niepotrzebny. Ale to mnie nie zraziło. Objęte przez wiele lat milczeniem i zakazem druku i ekspozycji dzieła Czapskiego miały dzięki wystawie nowosądeckiej ujrzeć w wyselekcjonowanej dawce światło dzienne.

W miarę postępów w gromadzeniu dzieł na wystawę i zapoznawaniu ze złożonym, bogatym życiem i działalnością artysty, jego fenomen zaczął odsłaniać swoje tajniki. Mieliśmy do czynienia z żołnierzem armii Andersa, współżołnierzem i członkiem paryskiej „Kultury”, publicystą i świetnym eseistą, autorem znakomitej książki o zbrodni katyńskiej *Na nieludzkiej ziemi*, którą wysoko komplementował Albert Camus, w chwili jej wydania sekretarz literacki prestiżowego francuskiego wydawnictwa Gallimard.

Józef Czapski już wtedy był ikoną polskiej historii, kultury i malarstwa. Wysoki, ponad 2 metry, przeżył 96 lat, a jego wielowątkowym życiem można obdarzyć wiele osób. Był człowiekiem niezwyklej czystości wewnętrznej, szlachetnym, niezłomnym, żarliwym czytelnik literatury polskiej i rosyjskiej. Intelktualista, pasjonujący gawędziarz, przyjaźnił się i znał literalnie z całą bohemą ówczesnej Europy, ale jednocześnie dobry człowiek pochylający się

w swoich obrazach, esejach i życiu nad biedą świata, ciemną stroną bytu i dramatem kondycji człowieka. Niespożytej energii, witalności, otwarty, elastyczny, poświęcający całą uwagę nawet najdrobniejszym wymiarom egzystencji ludzkiej i świata.

Urodzony 3 kwietnia 1896 r. w Pradze jako syn Jerzego i Józefy Leopoldyny z Thunów dzieciństwo spędził w domu rodzinnym w Przyłukach pod Mińskiem Litewskim. Uczył się gry na fortepianie, rozpoczął studia prawnicze. W 1916 r. wstąpił do Korpusu Pazurów, a w 1917 r. zaciągnął się do 1. Pułku Ułanów Krechowieckich. Motywowany ideami pacyfistycznymi wystąpił z wojska i wraz z siostrami Karłą i Marią oraz Antonim Marylskim założył w Petersburgu religijno-pacyfistyczną komunę. W 1918 r. powrócił do Polski i rozpoczął studia na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Gdy powierzono mu misję odszukania wziętych do niewoli w Rosji oficerów polskich 1. Pułku Ułanów Krechowieckich



Józef Czapski, 1984 r.

wyruszył na wschód, by po paru miesiącach ustalić, że zostali zamordowani.

Po przerwie wznowił studia pod kierunkiem Józefa Pankiewicza w ASP w Krakowie w 1920 r. Trzy lata później wraz z grupą artystów współtworzył grupę malarstwa kapistów (od Komitetu Paryskiego), wyjechał do Paryża. Świadczy o tym pobyt paryski, tamtejszych fascynacji malarstwa, barwnego życia bohemy paryskiej, zostawił w sugestywnie napisanym tomie esejów *Patrząc*.

Okres międzywojenny w życiu Józefa Czapskiego to czas niezwykle intensywnej pracy artystycznej, działalności pisarskiej, wystaw m.in. w Paryżu, Genewie, Lwowie. Obrazy kapistów zyskują aplauz krytyki, w propagowaniu idei kapistycznych, m.in. roli koloru i płaszczyzny obrazu Czapski ma znaczący udział, chociaż rozwój jego malarstwa poszedł w kierunku mocnych kontrastów barwnych, ekspresji i deformacji sylwety.

1 września 1939 r. jako oficera rezerwy przydzielono go do 8. Pułku Ułanów. 27 września, w Chmielku, na granicy województwa lwowskiego wraz z dwoma szwadronami rezerwowymi, został wzięty do niewoli przez Armię Czerwoną i umieszczony najpierw w Starobielsku, później w Pawliszczew Borze, następnie w Griazowcu. Z przyczyn do dziś praktycznie nieznanych znalazł się w wagonie więźniów, którzy uniknęli rzezi dokonanej przez NKWD w Katyniu, Starobielsku i Ostaszkowie na oficerach i żołnierzach polskich. W 1941 r. z polecenia generała Władysława Andersa i z jego gładem poszukiwał wziętych do niewoli i zaginionych oficerów polskich. Wysokiej jakości dokumentem literackim relacjonującym te poszukiwania jest książka *Na nieludzkiej ziemi*.

Jako szef Wydziału Propagandy i Informacji przy sztabie Armii na Wschodzie dotarł z nią do Włoch. W 1945 r. w Rzymie ukazały się jego Wspomnienia starobielskie, a Czapski już w Paryżu współorganizował paryską „Kulturę”, wydawnictwo i pismo o pomnikowym znaczeniu dla podtrzymania ducha wolnej Polski. Pisze artykuły do prasy francuskiej i polonijnej.

W 1947 r. z siostrą Marią zamieszkał w Maisons-Laffitte, siedzibie „Kultury”. Józef Czapski wszedł wtedy w najlepszy okres rozwoju swojej sztuki, malował i wystawiał w galeriach na całym świecie (Londyn, Nowy Jork, Paryż, Toronto, Bruksela, Rio de Janeiro, Genewa). Jego malarstwo zyskało należną mu pozycję w europejskiej sztuce. W 1974 r. ukazała się w Lozannie bogato ilustrowana monografia pióra Muriell Werner-Gagnebin *Czapski, la main et l'espace*, a w 1985 r. na słynnym paryskim Biennale pokazano 10 prac Czapskiego.

Realizacja wystawy rozpoczęła się w 1990 r., czyli w czasie, kiedy jeszcze funkcjonowała dogorywająca cenzura. Wyraziście pamiętam jak wielu poważnych osób ze świata kultury dosłownie i w przenośni pukało się w głowę, że pomysłu takiej wystawy jest szalony, wielu mówiło, że wręcz niepotrzebny.

W okresie powojennym wyszło szeregiem jego książek, które są absolutnymi perłami literackimi w polskiej publicystyce o sztuce, m.in. *Swoboda tajemna*, a pod redakcją Joanny Pollakówny ukazały się jego *Dzienniki-Wspomnienia-Relacje*.

Znamienne, że w Polsce obrazy Czapskiego z trudem znajdowały uznanie, dopiero po sukcesach w świecie doceniono oryginalność wizji i ekspresji artystycznej jego malarstwa. Niewątpliwie duża w tym zasługa Joanny Pollakówny, Wojciecha Karpińskiego, Piotra Kłoczowskiego, a także „Zeszytów literackich”. Wynikało to być może z faktu, że w Józefie Czapskim dostrzegano przede wszystkim świetnego eseistę, heroiczną postać polskiej dramatycznej historii, a mniej jako, jak się później okazało sugestywnego i niezwykłego malarza.

Z okazji wystawy nowosądeckiej, która odniosła wielki sukces i pozostała jako jedna z najlepszych w historii sądeckiego BWA, prof. Stanisław Rodziński pisał na lamach „Tygodnika Powszechnego”:

Są na wystawie obrazy Czapskiego wypożyczone z Muzeum Narodowego w Krakowie, w tym piękna „Czerwona kawiarnia”, jest kilka obrazów z Mu-



Czapski w Egipcie



List Czapskiego do Sądeczan

zeum Poznańskiego, wśród nich znakomity „Rower”, są obrazy z Muzeum Narodowego w Warszawie, ze zbiorów rodziny i kolekcji prywatnych - obrazy z lat ostatnich, martwe natury i lapidarne pejzaże.

Będąc komisarzem wystawy i będąc zafascynowany pisarstwem i malarstwem Czapskiego, stałem się jakby specjalistą w tej dziedzinie i byłem zapraszany wielokrotnie na różne sesje

i panele dyskusyjne w Polsce, kiedy odzyskiwaliśmy pamięć historyczną i niezwykły dorobek Polaków, których wiadoma i „jedyne słuszna” ideologia próbowała wymazać ze sfery istnienia.

Przypomnę, co napisałem wtedy o sztuce Józefa Czapskiego:

Szkice i rysunki wykonane flamastrem, ołówkiem, akwarelą, kredką pokazują momentalność zapisu i chwytania na gorąco twarzy, postaci i portretów, scen z barów, teatru, wystaw, pejzaży, martwych natur, w ich przemijającym i nigdy już niepowtórzonym charakterze, klimacie, fascynującym i momentalnym. Sam Czapski pisze w swoim „Dzienniku”, że jego uwaga, czujność i skupienie, gdy rysuje, są wszystkie obecne na końcu ołówka czy kredki. Stad ich drgający i szarpany kontur, oszczędność kreski, summaryczność plamy (...) W jego obrazach „temat”, czyli w pewien sposób zobaczony i przeżyty fragment rzeczywistości, przemieniają się w świadectwo dotarcia do prawdy tego, co zobaczone, dotarcia do ukrytego i przestłoniętego wymiaru lo-

Wystawę malarstwa i rysunku Józefa Czapskiego w nowosądeckim BWA otwarto 3 kwietnia 1991 r. w 95. urodziny artysty. Józio, bo taka formę zwracania się do siebie zaakceptowaliśmy w prywatnej korespondencji, był wręcz niebiańsko szczęśliwy, że w Nowym Sączu odbyła się wystawa jego dzieł.

su człowieka, dotarcia do tego, co istotne w widzeniu i przeżywaniu świata zwykłych przedmiotów i rzeczy, z których układa swoje ascetyczne martwe natury. Czapski jak nikt inny, z pasją i żarliwością w swoich obrazach i esejach drąży problem widzenia i czucia malarskiego, autonomii obrazu, wizji malarskiej, problem wierności naturze, wobec której malarz staje twarzą w twarz i samotnie.

Sam Józef Czapski tak pisze o swojej twórczości w eseju „Dotrzeć do malarstwa czystego”:

Jeżeli chodzi o mnie, to im dalej szedłem w głąb, tem bardziej panowało nade mną, dotarcie do samej miazgi czystego malarstwa. Mistrzami moimi byli van Gogh i przede wszystkim Ce-

zanne, któremu dotychczas zostałem wierny (...) Gdyby moje niezliczone martwe natury i niezliczone sceny uliczne, postaci uchwycone na brudnych schodach stacji, w metrach i pociągach mogły jeszcze wzruszyć i zachęcić malarzy dzisiejszych i jutrzejszych, to byłoby dla mnie największą nagrodą. Moją życiową porażką jest, że nie wyszedłem z tego kręgu realizacji i że nie potrafiłem, jak to zrobił Goya, jak to zrobił Soutine i tylu innych na świecie malarzy, wzruszyć swoim malarstwem i wyrazić najciemniejszą stronę istnienia: nieustanne i powszechne cierpienie.

Wystawę malarstwa i rysunku Józefa Czapskiego w nowosądeckim BWA otwarto 3 kwietnia 1991 r. w 95. urodziny artysty. Józio, bo taka formę zwracania się do siebie zaakceptowaliśmy w prywatnej korespondencji, był wręcz niebiańsko szczęśliwy, że w Nowym Sączu odbyła się wystawa jego dzieł. Mieliśmy bardzo poważne plany, aby przybył na wystawę, ale sędziwy wiek i stan zdrowia na to nie pozwoliły.

Pokaz obrazów Czapskiego okazał się absolutnym hitem, spotkała się z pochlebnymi recenzjami w prasie codziennej (m. in. w „Gazecie Krakowskiej” pióra Jerzego Leśniaka) i specjalistycznej, a warszawska Galeria „Kordegarda” poprosiła o przejęcie wystawy, co też nastąpiło. Mam dzisiaj pełną satysfakcję, że zrealizowana idea pokazania dzieł tak wybitnej postaci polskiej kultury i historii, przyczyniła się w jakimś stopniu do powrotu bezcennego dorobku artystycznego i eseistycznego Józefa Czapskiego do Polski i że pod koniec jego długiego i jakże bogatego życia przyniosła Józiovi wiele radości, poczucia spełnienia i szczęścia.

RYSZARD MIŁEK

Z zazdrości do Krakowa zrodziło się Sądeckie Patriotyczne Śpiewanie

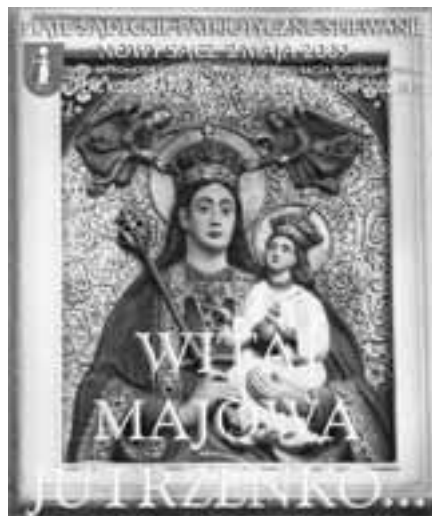
Witaj majowa jutrzeńko

Pomimo chłodu i deszczu około kilkadziesiąt osób z parasolami w ręku zebrało się wieczorem 3 maja br. na Placu 3 Maja w Nowym Sączu. Z powodu złej pogody wszyscy przeszli do pobliskiego wirydarza klasztoru oo. Jezuitów przy ul. Piotra Skargi, gdzie po raz dziewiąty zabrzmiało Sądeckie Patriotyczne Śpiewanie. Uczestnicy spotkania otrzymali specjalne śpiewniki. W tym roku oprócz pieśni patriotycznych znalazły się w nich wiersze oraz piosenki i utwory literackie nawiązujące do historii Nowego Sącza.

Choć z powodu deszczu nie było aranżacji muzycznej, chętnych do śpiewania nie zabrakło. Mieszkańcy miasta wspólnie z wokalistami „Sceny M” Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu odśpiewali wiązanek pieśni maryjnych i trzeciomajowych. Rozpoczęto, a jakże, od utworu *Witaj majowa jutrzeńko*. Następnie zaśpiewano *Chwalcie łąki umajone*, a dalej *Po górach dolinach*. Nie zabrakło też akcentu sądeckiego: *Piękna jest sądecka ziemia*. W sumie odśpiewano 14 pieśni.

Kto wymyślił Sądeckie Patriotyczne Śpiewanie i o dwóch pierwszych edycjach imprezy opowiada Leszek Zakrzewski, prezes zarządu Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Sączu.

Nowy Sącz pozazdrościł stolicy Małopolski. Skoro krakowski Rynek, od wielu lat, kilka razy do roku, rozbrzmiewa patriotyczną pieśnią pod przewodnictwem artystów piwnicy „Loch Camelot”, to również i nasze Królewskie Wolne Miasto Nowy Sącz nie powinno być pod tym względem gorsze. To, że weszliśmy do Unii Europejskiej nie może oznaczać, że porzucimy naszą tysiącletnią tradycję. Pieśń patriotyczna towarzyszyła naszemu narodowi od stuleci i była z nami w chwilach radosnych i chwilach trudnych,



Śpiewnik z 2009 r.

w dniach chwały i dniach klęski. Dodała skrzydeł, pocieszała w strapieniu, wzbudzała tęsknotę, ale także dawała poczucie dumy i jedności. W ciągu wieków naszej historii powstało wiele zapomnianych już utworów, ale także sporo przetrwało do czasów obecnych. Niestety, odchodzą w niepamięć z braku zainteresowania młodzieży, ze względu na zmianę stylu życia i braku wychowania patriotycznego kolejnych pokoleń.

Wśród pieśni patriotycznych zawsze obecne były pieśni maryjne! Kościół ka-

tolicki był przecież w Polsce od zarania państwowości, bez niego – nie wiem czy bylibyśmy niezależnym państwem, czy naród przetrwałby wszystkie zawieruchy dziejowe? Najstarszą pieśnią i hymnem rycerstwa polskiego była wszakże *Bogurodzica* – pod Jej opiekę uciekaliśmy się, Jej Jan Kazimierz oddawał naród w opiekę we lwowskiej katedrze w czasie potopu szwedzkiego; Ona dodawała sił przy obronie Jasnej Góry przed bezbożnymi, Prymas Tysiąclecia Jej powierzał przyszłość narodu...

W naszym mieście Maryja jest obecna m.in. u oo. jezuitów, gdzie jako Matka Pocieszenia, odbiera należną Jej cześć w łaskami słynącym obrazie. Stąd wśród zaproponowanych pieśni znalazły się także i maryjne. Jezuita, ks. Karol Antoniewicz, misjonarz ludowy po rabacji chłopskiej w Galicji, właśnie najprawdopodobniej w sądeckim klasztorze napisał piękną pieśń *Chwalcie łąki umajone*.

Pomysł wspólnego śpiewania pieśni religijnych i patriotycznych narodził się podczas zimowego wieczoru kolęd, któ-

Pomysł wspólnego śpiewania pieśni religijnych i patriotycznych narodził się podczas zimowego wieczoru kolęd, którego gospodarzem był znany sądecki artysta – konserwator dzieł sztuki Józef Stec.

rego gospodarzem był znany sądecki artysta – konserwator dzieł sztuki Józef Stec. Tam to w zacnym gronie znaleźli się o. Jacek Maciaszek SJ, ówczesny proboszcz parafii Świętego Ducha, Anna Bomba, kustosz działu historycznego



w Muzeum Okręgowym, Sylwester Adamczyk, ceniony artysta fotografik, Marian Kulig, wiceprezes Sądeckich Wodociągów, Leszek Migrała, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i jednocześnie redaktor „Almanachu Sądeckiego”, Robert Ślusarek, historyk sztuki, który zasiadł za klawiaturą keyboardu, Marek Urban z drukarni Flexergis z małżonką, Zbyszek Wolanin z sądeckiego skansenu i ja, Leszek Zakrzewski, jako prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego. Propozycja skierowana przeze mnie do zebranych o konieczności zorganizowania takiego publicznego śpiewania, np. na Rynku lub placu kościelnym (tu wymownie spojrzeliśmy na wilebnego księdza Proboszcza) spotkała się z pozytywnym oddźwiękiem. – Plac już macie – obietnica ks. Jacka Maciaszka była dla nas rozkazem. W nieco mniejszym gronie zestawiliśmy teksty do śpiewnika, którego wydanie zasponsorowała znana z charytatywnych akcji drukarnia Flexergis. Przeważnie jest bowiem tak, że znamy jedną, maksimum dwie zwrot-

ki pieśni, stąd konieczne było opracowanie śpiewnika, z którego bez problemów każdy uczestnik takiego śpiewania mógłby korzystać, a który po zabraniu do domu stanowiłby nie tylko pamiątkę, ale

Wśród pieśni patriotycznych zawsze obecne były pieśni maryjne! Kościół katolicki był przecież w Polsce od zarania państwowości, bez niego – nie wiem czy bylibyśmy niezależnym państwem, czy naród przetrwałby wszystkie zawieruchy dziejowe?

przydał się także przy innych okazjach, a być może nawet skłonił właściciela do skorzystania od czasu do czasu, może przy okazji rodzinnych spotkań?

Pierwszy śpiewnik opracowałem graficznie z Józefem Stecem. Redakcją tech-

niczną zajął się Marek Urban. Na plakacie zachęcającym do udziału w tej imprezie znalazła się Matka Boża z posągu zdobiącego plac przy kościele pw. Świętego Ducha.

Oprawy muzycznej na prośbę Roberta Ślusarka podjął się Tomasz Wolak, organista z parafii kolejowej – Najświętszego Serca Pana Jezusa, syn Stanisława Wolaka, długoletniego organisty kolejowej parafii, dyrygenta chóru im. Jana Pawła II przy tej parafii i wirtuoza muzyki organowej.

Patronat nad imprezą objął prezydent miasta Nowego Sącza Ryszard Nowak; patronuje on nadal kolejnym imprezom z tego cyklu.

Pierwsze Sądeckie Patriotyczne Śpiewanie rozpoczęło się 3 maja 2007 r. o godz. 19.00 na placu kościoła oo. Jezuitów w parafii pw. Świętego Ducha. Spotkanie prowadziła Małgorzata Grybel z biura Rzecznika Prasowego Prezydenta Miasta Nowego Sącza. W chórkę pod przewodnictwem Tomasza Wolaka wystąpili Anna Bomba, o. Jacek Maciaszek SI, Józef Stec, Robert Ślusarek, Marek



Urban, Marek Wcześny i moja skromna osoba; dołączyli prezydent Ryszard Nowak, wiceprezydent Bożena Jawor i wicemarszałek małopolski Leszek Zegzda. Impreza zgromadziła ok. 300 osób, rozdano śpiewniki przygotowane i wydrukowane przez drukarnię Flexergis. Śpiewaliśmy przez półtorej godziny. Jak na pierwsze tego typu spotkanie, frekwencja dopisała, a uczestnicy wynieśli do domu miłe wrażenia.

Drugie Sądeckie Patriotyczne Śpiewanie zaplanowaliśmy z okazji Święta Niepodległości 11 listopada 2007 roku, tym razem w parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa („kolejowej”), także u oo. Jezuitów. Spotkanie to stanowiło jeden z elementów obchodów 110. rocznicy kościoła i 70-lecia parafii pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa. Do tych rocznic nawiązywała grafika okładki śpiewnika, na którym znalazło się zdjęcie posągu Chrystusa dźwigającego krzyż, który znajduje się na placu kościoła. Pomnik jest pamiątką historyczną: został ufundowany przez kolejarzy

jako wotum za ocalenie miasta od zniszczeń podczas krótkiej okupacji Nowego Sącza przez wojska rosyjskie w listopadzie 1914 r. Postać Chrystusa wykonał sanocki artysta-rzeźbiarz Stanisław Piątkiewicz. Pomnik został poświęcony przez wicesuperiora kościoła, o. Józefa Hrubanta SI 24 października 1916 r. Takie informacje mogli znaleźć na ostatniej stronie śpiewnika wszyscy, którzy przybyli na spotkanie. Patronat medialny objęło Radio Dobra Nowina.

Mimo niesprzyjającej pogody, o godz. 16.30 w sali widowiskowej parafii, rozpoczęło się nasze „śpiewanie”. Śpiewniki przygotowane specjalnie na tę okazję z zestawem pieśni legionowych i poświęconych Sercu Pana Jezusa, ufundowała i wydrukowała ponownie drukarnia Flexergis w nakładzie 500 egzemplarzy. Rozprowadzono je pośród osób przybyłych na tę patriotyczną imprezę. Plakaty zostały wydrukowane także przez Flexergis. Spotkanie prowadziła, tak jak za pierwszym razem, Małgorzata Grybel. Na scenie sali widowiskowej, pod przewodnictwem Tomasa Wolaka wystąpili: Anna Bomba, o. Józef Birecki SI – proboszcz parafii, Robert Ślusarek – świeżo upieczony dyrektor Muzeum Okręgowego i jednocześnie organista w parafii pw. Niepokalanego Poczęcia MB, Marek Urban i ja. Serwis fotograficzny zapewnił Paweł Majewski. Impreza zgromadziła jedynie ok. 90 osób, ale za to bardzo czynnie uczestniczących we wspólnym śpiewaniu.

Wykonano pieśni: *Bywaj dziewczę zdrowe, Tam na błoniu, Z tej biednej ziemi, Jeszcze jeden mazur dzisiaj, Jak to na wojence ładnie, Serce Twe Jezu, My Pierwsza Brygada, Wojenka, wojenka, Maszerują strzelcy, Ułani, ułani, Pierwsza Kadrowa, Leguny w niebie, Jezu miłości Twej, Warczą karabiny, O mój rozmarynie, Pobłogosław Jezu drogi.*

W przerwach pomiędzy kolejnymi częściami wspólnie z Anną Bombą i Robertem Ślusarkiem przybliżyliśmy zebranym ciekawe fakty historyczne związane z bitwą pod Marcinkowicami, pobytem legionistów i Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu, z postacią Piłsudskiego, pamiątkami po Komendancie i legionistach w zbiorach Muzeum Okręgowego, po-

stacją św. Elżbiety i jej obrazu, a także historią figury Pana Jezusa przed kościołem. Kilka rodzin przyszło z dziećmi w wieku szkolnym i między innymi za to właśnie na zakończenie dziękowała

W przerwach pomiędzy kolejnymi częściami wspólnie z Anną Bombą i Robertem Ślusarkiem przybliżyliśmy zebranym ciekawe fakty historyczne związane z bitwą pod Marcinkowicami, pobytem legionistów i Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu.

obecna na spotkaniu Bożena Jawor, wiceprezydent Nowego Sącza, wyrażając uznanie dla organizatorów tego spotkania. W niezapomnianej, ciepłej atmosferze, śpiewanie zakończyło się godz. 18.

I tak to się zaczęło...

(HSZ)





Przedwojenna polska kolej dorównywała najlepszym na świecie

Luxtorpeda – legendarny

Pociągi te przeszły do legendy: choć pamiętających je można zapewne policzyć na palcach, u miłośników kolei żelaznych nazwa „luxtorpeda” wciąż wywołuje żywe reakcje. Ten symbol nowoczesności i – co jest jakby ważniejsze – innowacyjności przedwojennych PKP, do dziś jest synonimem szybkości, niezawodności i komfortu.

Luxtorpedy były wagonami motorowymi, wyposażonymi w silniki spalinowe i dzięki aerodynamicznym kształtom osiągającymi prędkości nieporównywalne z pociągami, prowadzonymi przez parowozy. Znające zalety tych pojazdów kierownictwo PKP wypożyczyło na początku lat 30. minionego stulecia od specjalizującej się w produkcji wagonów spalinowych austriackiej firmy Austro-

-Daimler-Puch jeden wóz testowy – i po uwieńczonych powodzeniem próbach odkupiło go, by następnie, za zgodą wytwórcy i na podstawie skopiowanych rozwiązań, zlecić Fabryce Lokomotyw „Fablok” w Chrzanowie zbudowanie pięciu podobnych pojazdów.

Polskie luxtorpedy przewyższyły oryginały: dzięki zastosowaniu dwóch wysokoprężnych silników MAN zamiast benzynowych Puchów uzyskano

większą moc (92 kW – przy 59 oryginalu), a w konsekwencji prędkość maksymalną 115 km/godz., czyli o 15 km więcej. Jednostka napędowa zużywała około 15 kg paliwa na 100 km równej, nie górskiej, trasy. Silniki umieszczono na końcach wagonu – obsługiwali je maszyniści, komunikujący się poprzez wewnętrzny telefon i system dzwonek; dzięki temu rozwiązaniu zmiana kierunku jazdy nie wymagała czasochłonnych przygotowań. Luxtorpeda zabierała ponad 50 pasażerów: wersja letnia miała 52 miejsca stałe i 4 składane, zimowa natomiast, z pomieszczeniami na narty, 48 stałych i 4 składane. Gumowe okładziny kół skutecznie redukowały dokuczliwy hałas.

Do luxtorpedy z Chrzanowa (wagon oznaczono symbolem SAx 90081

do 90085) należy niepokonyty do dziś rekord przejazdu na trasie Kraków – Zakopane: w 1936 r. dotarła do celu po 2 godzinach i 18 minutach! Relacja ta była zresztą sztandarową dla wagonów tego rodzaju: luxtorpedy, składające się wyłącznie z miejsc I klasy i luksusowo wyposażone, obsługiwały przede wszystkim najbardziej prestiżowe dla PKP połączenia, przyciągające pasażerów zamożnych, których stać było na poniesienie większych, niż w przypadku zwykłych pociągów, kosztów przejazdu. W naszej części Polski najłatwiej było spotkać luxtorpedy na trasach Kraków – Zakopane, Kraków – Katowice i Kraków – Krynica. Wagony, wysyłane na tę ostatnią trasę, zatrzymywały się w Nowym Sączu – budząc, o czym zaświadcza relacje, nieustające zainteresowanie.

Przedwojenna kolej doceniła zalety pojazdów silnikowych – na podstawie założeń konstrukcyjnych chrzanowskich wyrobów zbudowano w latach 30. całą „sforę” wagonów, określaną mianem

cy. Ponoć zdarzało się też, że wielkorange wyjeżdżał tymi wagonami na urlopy w Alpy.

W zbiorach Narodowego Archiwum Cyfrowego zachowało się zdjęcie, wy-

W naszej części Polski najłatwiej było spotkać luxtorpedy na trasach Kraków – Zakopane, Kraków – Katowice i Kraków – Krynica. Wagony, wysyłane na tę ostatnią trasę, zatrzymywały się w Nowym Sączu – budząc nieustające zainteresowanie.

konane w lutym 1940 r. w Kamionce Wielkiej, gdzie piękna luxtorpeda przecina wstęgę, inaugurując tym samym eksploatację tunelu, odbudowanego ze zniszczeń, powstałych w trakcie działań

wojennych we wrześniu 1939 r. Polski pojazd nosił wtedy na masce flagę z hakenkreuzem.

Po wojnie wagony przejęli radzieccy trofiejszczycy, kolejarzom z PKP udało się jednak oba odzyskać. Niestety, do służby wróciły w fatalnym stanie, uniemożliwiającym normalne użytkowanie na starych trasach. Jedną luxtorpedę odstawiono wtedy na bocznicy jako magazyn części zamiennych – drugą zaś skierowano do dowożenia do pracy w kopalni Siersza górników z Trzebinii. 10 lat po zakończeniu wojny obie pocięto na złom...

WALDEMAR BAŁDA



rekordzista PKP

pociągów motorowo-ekspresowych. Choć nie miały opływowych kształtów, nazywano je także luxtorpedami; nie znaczy to jednak, że nimi były. Wagony te produkowała warszawska fabryka Lilpopa, Raua i Loewensteina, zakłady Hipolita Cegielskiego w Poznaniu oraz sanocki zakład Zieleniewskiego, Fitznera i Gampera.

Rasowych luxtorped było jednak tylko sześć – i wszystkie stacjonowały w Krakowie. Po wybuchu wojny zniszczeniu wskutek bombardowania w Krakowie i Skarżysku uległy cztery: trzy chrzanowskie oraz najstarsza, będąca pierwowzorem serii, czyli austriacka. Dwie ocalałe przejął generalny gubernator Hans Frank: do końca okupacji służyły jemu i jego gościom podczas wyjazdów do Zakopanego oraz Krynici-



FOT. ARCH. NAC

Wnuk opowiada o dziadku – Kazimierzu Horoszkiewicz, pierwszym dowódcy 1. Pułku Strzelców Podhalańskich

Generał z Nowego Sącza

Był twórcą i dowódcą 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu, generałem dywizji, dzielnym, stanowczym i niezwykle dbającym o poprawną polszczyznę w szeregach armii przełożonym. W Nowym Sączu niewiele już o nim pamięta. Nie ma nawet ulicy jego imienia, chociaż żadną przesadą nie będzie, jeśli nazwiemy go zasłużonym.

Generał Kazimierz Horoszkiewicz niezwykle zapisał się na kartach polskiej historii. Sam jednak najlepiej o sobie opowie poprzez listy, modlitwy i pamiętki, jakie po sobie zostawił. I tu na wstępie, chcę podziękować panu Andrzejowi Horoszkiewiczowi, wnukowi generała, za udostępnienie cennych informacji i listów, które skreślał niezwykle starannym piśmem jego dziadek.

Świadectwo dojrzałości odebrał 3 lipca 1888 r. w Brzeżanach na Podolu. Chociaż „obyczajnie” miał „chwalebne” to jednak pozostałe oceny były tylko „zadowolające”. A w rubryce „fizyka”, członkowie komisji, przed którą zdawał egzamin napisali: „dostateczny w niektórych partiach braki”.

Już wiele lat później wspominał: „Obdarzony bardzo pięknym głosem baritonowym przez gimnazjum prześpiewał się”. Zawsze pisał o sobie w trzeciej osobie.

Wiedział jednak, że jest powołany do bycia wojskowym: „Wychowywany w atmosferze powstańczej, czytać uczył się śpiewnika pieśni religijnych i patriotycznych, które wkrótce umiał na pamięć i śpiewał potem swoim dzieciom. Ojciec zawsze mówił z całą powagą: Kazio będzie polskim generałem (...) Mimo, że nigdy wojskiem zbyt nie interesował, a egzamin oficerski zdał, żeby nie służyć rok drugi – wstąpił do wojska. Lata mijały, a wojny nie było. Nieraz leżąc na błocie w tyralierze myślał z goryczą, po co właściwie tu jest. Wreszcie, gdy



Piłsudski w Nowym Sączu, naprzeciwko marszałka siedzi Kazimierz Horoszkiewicz, 1921 r.

miał już porzucić wojsko, zaczęło być czuć wojnę”.

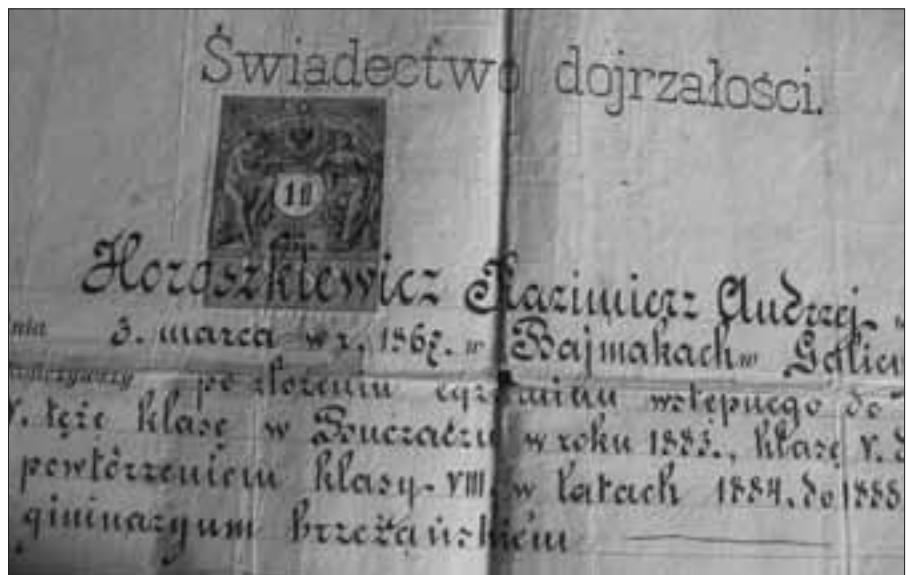
Był wymagającym dowódcą. Jego żołnierze musieli być sprawni nie tylko w bitwie, ale i w nauce: „Zawsze w pułku był nauczycielem języka polskiego dla oficerów. Oficer, który do pierwszego terminu nie wykazał dostatecznej znajomości języka polskiego – nie awansował”.

Na czele nowosądeckiego 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w 1920 r. wziął udział w ofensywie kijowskiej m.in. w bitwie o Malin, nad Irszą i Iрпиem. 7 maja 1920 roku wkroczył do Kijowa. I tam ze swoim pułkiem bronił przedmieścia kijowskiego pod Roszówką i Browarami. 9 czerwca wycofał się

z Kijowa i cały czas będąc na czele pułku, przebiegał się przez kolejne okrążenia wojsk bolszewickich. 20 czerwca został ranny w lasach owruckich, nad rzeką Żołoń. Walczył jednak dalej. Od 2 do 5 sierpnia bił się o Brześć nad Bugiem. Wziął udział w kontrofensywie znad Wieprza. 4 czerwca walczył pod Białymstokiem i Grodnem. Ścigając wojska bolszewickie dotarł w październiku 1920 r. aż do Oszmiany. Po zawieszeniu broni pojechał na kurs informacyjny do Warszawy. Po czym wrócił do Nowego Sącza, gdzie już do końca sierpnia 1921 r. dowodził 1. Pułkiem Strzelców Podhalańskich. W kwietniu 1922 r. objął stanowisko dowódcy 23. DPG w Katowicach.



Kazimierz Horoszkiewicz



Świadectwo dojrzałości Kazimierza Horoszkiewicza



K. Horoszkiewicz z żoną i córką



Odnaczenie Virtuti Militari

– Dziadkowie mieszkali w Katowicach przy ulicy Gliwickiej 13. Mieli duże mieszkanie: cztery pokoje, kuchnię i służbówkę. Były dwa wejścia – przypomina sobie Andrzej Horoszkiewicz, wnuk generała. – Bardzo rzadko się widywaliśmy. Lepszy kontakt miałem z dziadkami od strony mamy.

Dopiero na Syberii Kazimierz Horoszkiewicz dał się lepiej poznać wnukowi:

– We wszystkim był bardzo solidny. W wierze też – wieczorem składał rodzinę na kolana do modlitwy. Nikt nie śmiał protestować. Baliśmy się dziadka.

Generał pisał na zesłaniu modlitwy. Wiele z nich zachowało się i znajduje się w zbiorach rodziny:

*Panie Boże, Ojczy, zmiłuj się!
Panie Boże, Wszechmogący Ojczy
Nasz, daj mi wiarę silną, żywą,
Prawdziwą „powszechną”, bez wszelkich
Wątpień; daj nadzieję i ufność w łaskę
Twoją, miłosierdzie i zbawienie,
Wlej w me serce, uczucie prawdziwej,
Gorącej miłości dla Siebie i dla bliźnich moich
– i zmiłuj się nade mną,
Jako wiesz, chcesz i możesz wedle
Woli swojej Boskiej!*

Na zesłaniu, mimo nieludzkich warunków życia, starał się zachować normalność, troszczył się o rodzinę. Horoszkiewiczowie najpierw trafili do specpaszółka Soswa w Chanty-Man-

sijskim okręgu pod kołem polarnym. Na wiosnę 1941 r. przeniesiono ich do specpaszółka Łorba. I tam najpewniej

Był wymagającym dowódcą. Jego żołnierze musieli być sprawni nie tylko w bitwie, ale i w nauce: „Zawsze w pułku był nauczycielem języka polskiego dla oficerów. Oficer, który do pierwszego terminu nie wykazał dostatecznej znajomości języka polskiego – nie awansował”.

powstał scenariusz akademii na 3 maja. Chociaż najbliższy fortepian był oddalony tysiąc kilometrów na południe, generał rozpisał plan akademii z detalami, ujął w nim nawet orkiestrę:

*Z dala od Polski, ukochanej naszej
Ojczyzny, daleko na wschód
I północ od niej – ba nawet
W innej części świata: w Azji (...)
Dane nam jest obchodzić
Nasze święto narodowe, droga
Sercom naszym uroczystość
Pamiątkowa rocznicy Konstytucji 3 maja
(orkiestra)*



Kartka z Syberii do córki Marii Słowjowskiej

– W osadach karnych nie było szkoły, bo nie było dzieci. A te nieliczne, które wraz z rodzicami lub dziadkami trafiły na daleki Sybir – po prostu się nie uczyły. Dlatego dziadek dbał o to, żebym coś umiał. I to po nim odziedziczyłem tę manierę pouczania. Uczył mnie polskiego, historii, geografii... – opowiada Andrzej Horoszkiewicz.

Wnuk dopiero po wojnie, z dokumentów i listów, dowiedział się kim był jego dziadek. Kazimierz Horoszkiewicz o swojej wojskowej przeszłości nie opowiadał.

– Dziadek był bardzo schorowany, ale pamiętam, że zawsze głowę nosił

wysoko. Na Rosjan mówił „kacapy”. Znał język ruski i robił z naszych „opiekunów” idiotów. Kiedy przychodzili do nas na wywiady, dziadek wymyślił sobie, że jest profesorem filozofii-propeutyki. Ten biedny, głupi „opiekun” za nic w świecie nie mógł powtórzyć. Kilka razy dopytywał, przytakując oczywiście, że wie o co chodzi. Ruscy lubili się chwalić, że mają wszystko. Dziadek, więc zapytał: – A Kopenhaga u was jest? Odpowiadali: – W każdej republice!

Jeszcze w lutym 1941 r. generał pisał do swojej córki Marii Słowjowskiej do Nowego Sącza:

„Nasza bardzo kochana Tiuszko! Piszę, bo rzekomo prędeziej i pewniej dochodzą. Dostaliśmy znów dwa Twoje listy (z 20 i 25 I) i tak nam przykro, że dotychczas nie masz świadomości kontaktu. Telegram otrzymaliśmy zniekształcony, potem do dziś dziesięć listów. Paczki wyczekujemy następną pocztą. W Sosnowej nieco odżyliśmy, mamy swój kąciczek, swoje własne dwa łóżka i szafeczkę koło miejsca legowiska matki, robi się stół i dwie ławeczki i półka; między naszym łóżkiem a sąsiednim parawanem z koszyka brzo-

wego. Matka nabrała trochę otuchy, rozmawia i zaczyna się interesować otoczeniem i przyszłością. Najmilszym tematem jest droga powrotna. Wniosek

Na zesłaniu, mimo nieludzkich warunków życia, starał się zachować normalność, troszczył się o rodzinę. Horoszkiewiczowie najpierw trafili do specpasjofka Soswa w Chanty-Mansijskim okręgu pod kołem polarnym.

mój do poselstwa odszedł stąd 2 II. Oglądnij się za mieszkaniem dla nas (...) W liście postaraj się postać dla matki kilka przypinek do włosów”.

Generał zmarł 12 grudnia 1942 r. w drodze do domu. Na cmentarzu w Tobolsku jest pochowana także jego żona, która odeszła 7 kwietnia 1944 r.

MAŁGORZATA CYGNAROWICZ

Źródła: Jerzy Giza, *Sądcecy generałowie* Towarzystwo im. Józefa Piłsudskiego, Kraków 1993 r. Dokumentacja znajdująca się w posiadaniu rodziny

Kazimierz Horoszkiewicz

Generał dywizji WP i podpułkownik armii austro-węgierskiej. Urodził się 3 marca 1867 r. w Bajmakach (powiat Złoczów, województwo tarnopolskie). Syn Mikołaja i Kamili Babireckiej. Szkołę powszechną i niższą ukończył we Lwowie. Przez rok uczęszczał do gimnazjum w Brzeżanach i tam także zdał maturę. Zapisał się na Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie i przez rok studiował prawo. W maju 1889 r. wstąpił do Szkoły Jednoroocznych Ochotników. W 1890 r., po ukończeniu szkoły, otrzymał awans na podporucznika. W 1895 r. w Wiedniu zdał egzamin na oficera zawodowego. Przydzielony został do 19. pp Obrony Krajowej „Lemberg” we Lwowie. W latach 1901–1913 służył w 17. pp Obrony Krajowej w Rzeszowie. Od 1913 r. był dowódcą kampanii w 19. pp Obrony Krajowej „Lemberg” i brał udział w I wojnie światowej. Walczył na froncie rosyjskim m. in.: pod Radziwiłowem, w lasach dobrostańskich, Radymnem. W październiku 1914 r. został ciężko ranny pod Miżyniem i do września 1915 r. leczył się w Wiedniu, pełniąc jednocześnie funkcję oficera szkoleniowego przy 24. pp Obrony Krajowej. Awansował na majora. Do listopada 1918 r. był dowódcą batalionu i pułku, a także komendantem miasta Winnicy na Ukrainie. Awansował na podpułkownika. 18 stycznia 1919 r. został przeniesiony na stanowisko dowódcy 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym

Sączu. Organizował pułk i koordynował działaniami oddziałów. Od kwietnia 1920 r. dowodził 1. PSP w wojnie polsko-bolszewickiej. Po wojnie wrócił do Nowego Sącza. W kwietniu 1922 r. objął stanowisko dowódcy 23. DP w Katowicach. W maju 1922 r. awansował na generała. W czerwcu wkroczył na czele dywizji na Górną Śląsk i zajął tereny przyznane Polsce po plebiscycie. Pod koniec maja 1926 r. przeszedł w stan spoczynku w stopniu tytularnego generała dywizji. Do wybuchu II wojny światowej mieszkał w Katowicach przy ulicy Gliwickiej 13. We wrześniu 1939 r. uciekając przed wojskami niemieckimi, dotarł do Lwowa. Pod koniec czerwca 1940 r. został zesłany wraz z żoną, synową i wnukiem na Syberię. Zmarł w Tobolsku 12 grudnia 1942 r., gdzie został pochowany.

Odniesiony był m. in.: Orderem Wojskowym Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921, a także zagranicznymi: francuską Legią Honorową, austriackim Srebrnym Wojskowym Medalem Zasługi na Wstędze Wojskowego Krzyża Zasługi, Krzyżem Wojskowym Karola i innymi.

W 1988 r. w kościele św. Kazimierza w Nowym Sączu została wmurowana tablica upamiętniająca dowódców 1. Pułku Strzelców Podhalańskich.

W 120. rocznicę wydania pierwszej gazety w Nowym Sączu

Konferencja o sądeckiej prasie

16 i 17 czerwca (czwartek i piątek, od godz. 9.30) w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu odbędzie się ogólnopolska sesja naukowa pt. „Prasa sądecka od zarania do dziś (1891–2011). W 120. rocznicę wydania w Nowym Sączu pierwszego czasopisma”.

W programie zapowiedziano 28 referatów, które wygłoszą specjaliści (z zakresu historii prasy i współczesnego rynku medialnego) z różnych ośrodków naukowych w kraju. Przewidziano też dyskusję. Organizatorami sesji – pod patronatem prezydenta Nowego Sącza Ryszarda Nowaka – są: Małopolska Wyższa Szkoła Zawodowa w Krakowie i Wydawnictwo Edukacyjne kierowane przez prof. Bolesława Faroną, pomysłodawcę konferencji, a także Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu i Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”.

Oto program sesji:

16 CZERWCA (CZWARTEK)

10.00-12.00 Wystąpienia oficjalne

Referaty i dyskusja:

- prof. dr hab. Jan Szmyd (MWSZ), Media a sfera wartości etycznych – między regresem a „postępem” moralnym,
- dr Adam Ruta (UP), „Szkolnictwo Ludowe” (1891–1913) – pierwsze sądeckie czasopismo,
- prof. dr hab. Andrzej Mączyński (UJ), U narodzin „Rocznika Sądeckiego”,
- prof. dr hab. Franciszek Leśniak (UP), „Rocznik Sądecki”. Najważniejsze czasopismo naukowe regionu sądeckiego,
- prof. dr hab. Feliks Kiryk (UP), Z perspektywy redaktora „Rocznika Sądeckiego”.
- 12.00-12.30** Przerwa na kawę
- 12.30-14.30** Referaty i dyskusja:
- dr Jacek Rozmus (UP), Prasa sądecka w okresie I wojny światowej,
- prof. dr hab. Tadeusz Aleksander (UJ), „Echo Gór” i inne czasopisma szkolne międzywojenne,

- dr Jan Wnęk (PWSZ Krosno), Sądeczczyzna w świetle regionalnej prasy z lat 1918–1939,
- mgr Małgorzata Biel, Prasa sądecka w dwudziestolecu międzywojennym,
- prof. dr hab. Jerzy Jarowiecki (MWSZ), Kształtowanie się środowiska prasowego Nowego Sącza i regionu,

• red. Sławomir J. Tabkowski, „Wiadomości Sądeckie” („Wiadomości Sądecko-Limanowskie”) a czas przełomu i nadziei 1954–1957.

14.30-15.30 Przerwa obiadowa

15.30-18.00 Referaty i dyskusja:

- prof. UP dr hab. Jerzy Waligóra (UP), Czy Młoda Polska dotarła do Nowego Sącza? O prasie sądeckiej w okresie Młodej Polski (przegląd artystyczny),
- red. Jerzy Leśniak, Tygodnik „Dunajec” 1980–1990,
- red. Leszek Migręła, Prasa parafialna na Sądeczczyźnie,
- dr Wanda Matras-Mastelarz (UP), Prasa ziemi limanowskiej na przełomie XX i XXI wieku,
- dr Joanna Pruchnicka (MWSZ), Rola prasy sądeckiej w promocji regionu.

17 CZERWCA (PIĄTEK)

9.00 – 11.00 Referaty i dyskusja:

- prof. dr hab. Bolesław Faron (MWSZ), „Almanach Muszyny” – pismo pogranicza,
- dr Grzegorz Olszewski (TMZŁ), „Almanach Łącki” jako przykład lokalnego periodyku,
- prof. UP dr hab. Agnieszka Ogonowska (UP), „Sądeczanie” w internecie: funkcja kulturotwórcza prasy regionalnej,
- prof. dr hab. Maria Teresa Lizisowa (UP), Narracja w „Sądeczanie”.
- 11.00 – 11.30** Przerwa na kawę
- 11.30 – 13.00** Referaty i dyskusja:
- prof. dr hab. Ignacy Fiut (AGH), Formy kultury we współczesnej prasie Sądeczczyzny,



- red. Leszek Migręła, Współczesna prasa turystyczna na Sądeczczyźnie,
- mgr Elżbieta Pachon (Uniwersytet III Wieku w Nowym Sączu), „Biuletyn Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku” a małopolska prasa dla seniorów,
- mgr Ewa Hołysz, Prasa lokalna w powiecie nowosądeckim. Analiza wybranych tytułów.
- 13.00-14.30** Przerwa obiadowa
- 14.30-17.00** Referaty i dyskusja:
- prof. dr hab. Kazimierz Gajda (UP), Z teatraliów Stanisława Klemensiewicza w „Kurierze Podhalańskim”,
- mgr Marta Treit (Sądecka Biblioteka Publiczna), Prasa sądecka w zbiorach Sądeckiej Biblioteki Publicznej,
- mgr Sylwester Rękas (Archiwum Państwowe w Krakowie Oddział w Nowym Sączu), Przyczynek do badań prasy konspiracyjnej podczas okupacji,
- mgr Szczepan Świątek (Archiwum Państwowe w Krakowie), Prasa nowosądecka w zespołach akt PZPR Kraków. Studium źródłoznawcze,
- red. Rafał Skąpski, Zofia Skąpska w sądeckiej prasie – nowele, opowiadania, sprawozdania.
- 17.30** Zamknięcie konferencji.



Charakterystyczna skórka chleba prądnickiego – otaczana w otrębach żytnich. Etykieta chleba przedstawia historyczną rycinę bochna ważącego okazjonalnie nawet 15kg

Kulinarna Rafa (2)

Mielone ziarno, woda, wysoka temperatura i czas... to właśnie Pieczywo?!

I tak i nie, oprócz wymienionych, niezbędnych składników i czynników dodawane są zakwasy, drożdże, aromaty, tłuszcze, polepszacze czy chociażby posypka „mix ziaren”.

Do wypieku chleba niezbędna jest wiedza i doświadczenie, spuścizna teoretyczna i praktyczna, która jak udowadniają historyczne przekazy trwa wiekami. Są to tym cenniejsze wartości im dorobkiem większej grupy piekarzy - pasjonatów są udziałem...

W naszej kulturze chleb zajmuje wyjątkowe miejsce. Dla wielu osób to symbol świętości, inni w odniesieniu właśnie do kawałka ciasta oddają mu zwyczajnie szacunek. Bez wątpienia pieczywo to produkt fenomenalny.

Dzieje się tak, gdyż chleb to życiodajny pokarm. Tak jest w Europie (z drobnymi wyjątkami), bywa też tak, że nikt o nim nie słyszał, jak np. w kraju kwitnącej wiśni. W czasach starożytnych był symbolem dostatku i szczęścia „panem et circenses!” wrzeszczał tłum zgromadzony na Forum Romanum.

Występuje pod wieloma postaciami: długa i smukła forma baguette miała zapewniać komfort napoleońskim żołnierzom, którzy udając się na front z łatwością transportowali ją w nogawkach

spodni. Niedługo po narodzinach pierwszego konsula Republiki Francuskiej, król Stanisław August Poniatowski zorganizował pierwsze posiedzenie „obiadów czwartkowych”. To właśnie przy okazji tych intelektualnych debat, podawano do stołu chleb prądnicki, o którym pierwsze wzmianki pochodzą już z XIV w. Według przekładu biskup Jastrzębiec obdarował swojego kucharza ziemią na Prądniku (obecna dzielnica Krakowa). W zamian za to kucharz przygotowywał na stół biskupi właśnie owy Chleb Prądnicki. Kojarzy on się przede wszystkim ze smakowitym, ogromnym bochnem (zazwyczaj waży 4,5kg, okazjonalnie 15kg) wypiekanych z mąk chlebowych (T720 i T750) i gotowanych ziemniaków, otaczany w otrębach żytnich. Mąka, która zawarta jest w chlebie Prądnickim dodawana jest w postaci dojrzałego kwasu żytniego, zaś czas wypieku dochodzi prawie do 2,5 godziny. To zdecydowanie dłużej niż 6,5 minuty, które wystarczą „pieczywu” z najwydajniejszej linii produkcyjnej, w które zaopatrzone są piekarnicze fabryki. Przy dalszym rozwoju tak „intensywnego piekarnictwa” sam piec okaże się w końcu zbędny... Do produkcji chleba w tego typu miejscach wystarczą gotowe

premixy, do których wystarczy dolać wody, zamieszać i masa – „chleb” są gotowe.

Dziś chleb prądnicki ma taki sam priorytet jak oscypek czy kielbasa lisecka - prawnie ustalono jego regionalne pochodzenie i teraz może być wypiekany tylko w granicach Królewskiego Stołecznego Miasta Krakowa.

Dlaczego każda świadoma piekarnia odwołuje się do smaku pieczywa z przed lat? Dawne wypieki powstawały przy użyciu „mocniejszych” składników: krystalicznie czystej – źródlanej wody, zbóż prostych (np. pierwotnej postaci orkisz) – nie poddawano ich krzyżówkom wspomagającym wydajność, zakwas dojrzewał naturalnie a formą piekarniczą był np. liść kapusty.

Dziś coraz bardziej te proste i jak się okazuje najlepsze dla naszego zdrowia i samopoczucia metody powracają. Dlatego warto popierać inicjatywę górali z Korbielowa i Lubnia, kosztować kunsztu piekarzy o niewielkiej skali - tych sądeckich (szczególnie polecam Państwu chleb Klasztorny) i krakowskich. Oprócz Pana Madeja, który jest otwórcą chleba Prądnickiego warto zwrócić uwagę na krakowską piekarnię „Mojego Taty”. Sercem tego miejsca jest ceramiczny piec wybudowany wraz z piekarnią w 1914r. Wypieka wyłącznie tradycyjne polskie pieczywo, według najprostszych, starych receptur, istniejących od lat dwudziestych ubiegłego wieku. O jakości tych wypieków przekonujemy się biorąc bochenek w rękę – niewielka porcja najbardziej pierwotnego chleba „szarpanego” waży zwykle ponad 0,6kg!

Zachęcam próbować różnych typów chleba i ciast. Eksperymentujmy! Zamiast monotonnego smarowania masłem polejmy pszeniczny chleb typu „podpłomyk” oliwą z oliwek i dodajmy liść bazylii – popróbujmy w ten sposób różnych jej typów. Gwarantuję, że dzięki roślinnemu pochodzeniu tego śródziemnomorskiego przysmaku Państwa samopoczucie będzie lepsze.

Odmianami pieczywa są także Grissini i ciasto pizy – w połączeniu z plasterkiem prosciutto i melonem lub odpowiednio owocami morza i świeżą rucolą, stanowią trio nie do przebicia. Proste w składzie, wyszukane w smaku i pyszne w ustach. Jest jedno ale, niezbędne są składniki dobrej jakości...

Paweł Świerczek

biuro@rafa-supermarket.pl



R E K L A M A

DENTICULUS zaprasza do kolejnej przychodni

ZDROWE ZĘBY I... PIĘKNY UŚMIECH

Założona 20 lat temu pierwsza na Sądecczyźnie prywatna przychodnia stomatologiczna DENTICULUS, ciesząca się renomą i uznaniem wśród pacjentów, otworzyła trzecią placówkę: przy ul. Sucharskiego 1a w osiedlu Barskie (dogodny dojazd, parking) w Nowym Sączu.

Nowocześnie zaprojektowany obiekt wyposażony został w najwyższej klasy aparaturę medyczną (docelowo na pięciu stanowiskach): fotele z pełnym oprzyrządowaniem skoordynowanym elektronicznie z monitorami i komputerami, dzięki którym leczenie przebiega precyzyjnie i bezbłędnie.

Obiekt lśni i pachnie nowością. Komfortowe warunki, przyjazna atmosfera, wygodna poczekalnia i życzliwa obsługa zapewniają pacjentom najwyższy poziom leczenia oraz intymność porad i zabiegów.

Ponadto przychodnia dysponuje pracownią RTG umożliwiającą wykonywanie cyfrowych zdjęć wewnątrzustnych i pantomograficznych.

Wyodrębnioną częścią jest sterylizatornia działająca według najbardziej wymagających technologii i wykluczająca wszelkie ryzyko podczas przeprowadzanych zabiegów.

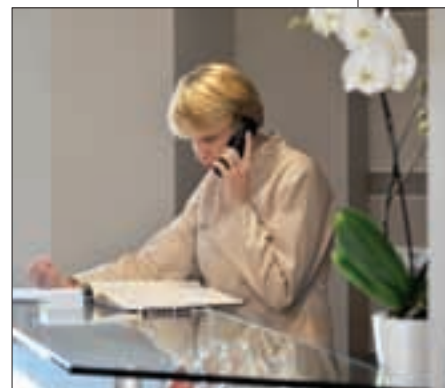
Zatrudnieni lekarze zapewniają pełne leczenie interdyscyplinarne, począwszy od stomatologii zachowawczej i endodoncji, po protetykę i chirurgię. Przykładają również dużą wagę do profesjonalnego i bezbolesnego leczenia w przyjaznej atmosferze.

W przychodni Denticulus pomoc mogą uzyskać pacjenci wymagający leczenia zaburzeń stawów skroniowo-żuchwowych, przeprowadzane jest również leczenie implantologiczne.

Dr n. med. Dominik Morawski, spec. protetyki stomatologicznej, absolwent i były pracownik naukowy Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, członek PTS oraz PTDNŻ, zwraca uwagę nie tylko na samo leczenie zębów, ale również na ostateczny efekt estetyczny.

– *Uśmiech naszej pacjentki czy pacjenta, dziecka czy dojrzałej osoby, musi być nie tylko zdrowy, ale i piękny – twierdzi doktor Morawski. – Piękny uśmiech to symbol zdrowia i urody, zwiększa naszą samoocenę i pewność siebie.*

Warte podkreślenia jest doświadczenie i wysoki profesjonalizm stale doszkadzającej się kadry lekarskiej, legitymującej się różnymi specjalizacjami. Dr Dominik Morawski prowadzi ogólnopolskie szkolenia dentystów i techników dentystycznych w zakresie protetyki stomatologicznej i fotografii wewnątrzustnej.



Przychodnia stomatologiczna DENTICULUS, (rok założenia 1991)

ul. Nawojowska 3 („Piast”), 33-300 Nowy Sącz, tel. (18) 443 68 90

ul. Sucharskiego 1a, 33-300 Nowy Sącz, tel. (18) 547 25 25
godziny przyjęć: poniedziałek – czwartek: 9-18, piątek: 9-14

UMÓW SIĘ NA WIZYTĘ!

ul. Bronisława Czecha 4, 34-600 Limanowa, tel. (18) 337 38 92

LEKARZE STOMATOŁODZY

lek. stom. **Anna Gmyrek-Morawska**
spec. protetyki stomatologicznej

dr n. med. **Dominik Morawski**
spec. protetyki stomatologicznej

dr n. med. **Łukasz Chrustowicz**
spec. chirurgii stomatologicznej

lek. stom. **Marta Morawska-Chrustowicz**

lek. stom. **Janina Lubaś**

lek. stom. **Ewa Kowalska**

lek. stom. **Regina Duś**

Dlaczego marzymy o domu z ogrodem? Żywa zieleni daje warunki do relaksu, uspokaja skołataną nerwy, jest wytchnieniem dla zmęczonych pracą oczu. Ale ile dni w roku możemy nacieszyć się bezpośrednim kontaktem z naturą? W naszym klimacie korzystamy z ogrodu krótko, bo nawet jeśli wokół jest zielono, chłodne powietrze wypędza nas z ogrodu i tarasu. W takich momentach nieocenione są miejsca przeszklone pozwalające w ciepłe cieszyć się widokiem ulubionych roślin. To właśnie ogrody zimowe, wykusze i werandy sprawiają, że ogród wnika do wnętrza domu bez przeszkód. Ogród widziany przez okno umieszczone w ścianie wydaje się nieco spłaszczony. Przeszklenia wykusza czy oranżerii nadają widokom głębi, a rosnące w otoczeniu rośliny można oglądać z kilku stron. Czasami tylko w takim miejscu można znaleźć jedyny i niedostępny w innych miejscach domu interesujący punkt widokowy.



PRAWDZIWE OGRODY ZIMOWE **BOGDAŃSKI**



- szkło niskoemisyjne barwione w masie – wytwarzane jest poprzez dodanie barwnika do stopionej masy szklanej, co nadaje mu bardzo słabe, jednorodne zabarwienie,
- szkło niskoemisyjne refleksyjne – odmiana szkła przeciwśonecznego charakteryzująca się tym, że na wewnętrznej szybie pakietu zespolonego znajduje się powłoka refleksyjna,
- szkło niskoemisyjne bezbarwne o niskiej przepuszczalności promieniowania słonecznego – jest szkłem float pokrytym cienką powłoką, która przepuszcza dużą ilość światła redukując jednocześnie przepuszczalność cieplnej części promieniowania słonecznego, jak również powoduje odbicie ciepła próbującego się wydostać z pomieszczenia z powrotem do jego wnętrza,
- szkło samoczyszczące Pilkington Activ to szkło pokryte od zewnątrz specjalną powłoką, o wyjątkowym podwójnym działaniu (dual action). Pod wpływem działania światła dziennego, w powłoce zachodzą dwa rodzaje reakcji chemicznych. Po pierwsze, rozkładane są skupiska zanieczyszczeń organicznych, po drugie, woda deszczowa spływając po szkło równą warstwą, zmywa uwolniony brud.

Szkło/Poliwęglan

Ogród zimowy Bogdański to obiekt całoroczny, więc należy dobrać odpowiednie szkło, które zabezpieczy zarówno przed chłodem w zimie, jak również przed nadmiernym nagrzewaniem w lecie. Dla utrzymania odpowiednich warunków latem i zimą stosuje się szkło zespolone dedykowane dla tego typu obiektów. Musi ono spełniać szereg wymagań dotyczących przepuszczalności energii słonecznej, przepuszczalności światła oraz odpowiedniej izolacji cieplnej. Oferta szkła jest bardzo szeroka ale należy zwrócić uwagę na kilka rodzajów szkła dających konkretne korzyści wynikające z użytkowania.

Warunkiem dla stosowania szkła gwarantującym bezpieczeństwo użytkowania (zwłaszcza na powierzchniach dachów) jest wysoka odporność na uszkodzenia mechaniczne. Można to uzyskać stosując szkło zespolone o podwyższonej właściwościach.

Realizację swoich marzeń z lektur szkolnych o „szklanym domu” możecie złożyć w dobre ręce, firmy z 20-letnim doświadczeniem będącej na miejscu posiadającej odpowiednie zaplecze produkcyjne i kadrowe. Mającej na swoim koncie tego typu realizacje. Państwa ogród zimowy Firma Bogdański: zaprojektuje, wyprodukuje i zamontuje.

ZAPRASZAMY – ZREALIZUJEMY TWOJE MARZENIA!

NOWY SĄCZ, UL. KOLEJOWA, TEL.18 443 69 98

zobacz więcej na **WWW.BOGDANSKI.COM.PL**

Met-cool
www.met-cool.pl

33-300 Nowy Sącz
ul. Krakowska 21
tel. 18 443-16-66
kom. 600 880-204

SPRZEDAŻ - MONTAŻ - SERWIS
CHŁODNICTWO
KLIMATYZACJE

ZAJAZD OSTOJA
ul. Wiśniowieckiego 129, 33-300 Nowy Sącz
komfortowe pokoje restauracja Safir
Internet Tel. 18 442 61 46

Zajazd Sądcki tel. 18 443 67 17
DANCINGI W SOBOTY I NIEDZIELE
Wesela, imprezy rodzinne i firmowe
ul. Królowej Jadwigi 67, Nowy Sącz

pokoje gościnne, bankiety,
www.zajazd-sadeccki.pl

NSB NIEPUBLICZNA SZKOŁA BIZNESU
ROK ZAŁOŻENIA 1997

NIEPUBLICZNA SZKOŁA BIZNESU W TARNOWIE
O UPRAWNIENIACH SZKOŁY PUBLICZNEJ

ZAPRASZA NA KSZTAŁCENIE W ZAKRESIE:

- ❖ ASYSTENTKA STOMATOLOGICZNA
- ❖ HIGIENISTA SROMATOLOGICZNA
- ❖ TECHNIK MASAŻYSTA
- ❖ TECHNIK DENTYSTYCZNY
- ❖ TERAPEUTA ZAJĘCIOWY
- ❖ OPIEKUN MEDYCZNY
- ❖ OPIEKUN W DOMU POMOCY SPOŁ.
- ❖ OPIEKUNKA DZIECIĘCA
- ❖ RATOWNIK MEDYCZNY
- ❖ TECHNIK FARMACEUTYCZNY
- ❖ TECHNIK ELEKTORADIOLOG
- ORAZ INNE KIERUNKI – www.nsb.com.pl

NIEPUBLICZNA SZKOŁA BIZNESU, ul. Szujskiego 15, 33-100 Tarnów
tel./fax (14) 627-50-15, e-mail: nsbtarnow@nsb.com.pl, www.nsb.com.pl

eurocent €[®]

Jedyna Chwilówka z obsługą w domu

POŻYCZKI GOTÓWKOWE
POŻYCZKI CHWILÓWKI

☎ **663 225 225**
☎ **(12) 684 35 74**

Sprawdź sam na www.eurocent.pl

STOLMEB

- POMIAR
- TRANSPORT
- MONTAŻ

MEBLE KUCHENNE

☎ **609 627 768**
Nowy Sącz, ul. Śniadeckich 3

ALIVE **SPECJALISTYCZNY SALON MEDYCZNY**

PRODUKTY ORTPEDYCZNE,
REHABILITACYJNE, ŚRODKI POMOCNICZE

- łożka rehabilitacyjne
- wózki, balkoniki, kule
- stabilizatory, gorsety
- peruki
- likwidacja barier architektonicznych

NFZ
Narodowy Fundusz Zdrowia
REFUNDACJA

UL. BATOREGO 75/2, NOWY SĄCZ
(OBOK PRZYCHODNI BATOREGO)
GODZINY OTWARCIA: PN-PT: 8.30 - 16.30
TEL/FAX: 18 443 62 64, E-MAIL: ALIVE.MED@OP.PL

Bar
Rok zał. 1990

Franciszkańska 7 pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30
Jagiellońska 31 pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30
Lwowska 56 pon.-piąt. 9.30-17.00, sob.-niedz. 9.30-15.00
Wiśniowieckiego 129 (ZAJAZD OSTOJA)
pon.-piąt. 8.30-19.00, sob.-niedz. 10.00-17.00

SMACZNA DOMOWA KUCHNIA

Sądeckie reminiscencje o Julianie i Albinie Dunajewskich

Nic o nas, bez was

– *Bóg był wysoko, a Kaiser daleko* – mawiali nasi przodkowie o czasach, kiedy żyli w Galicji, jednej z prowincji cesarstwa Habsburgów. Pod koniec XIX wieku ta autonomiczna kraina – a Nowy Sącz szczególnie – mieli ambasadorów Wiednia i Nieba na wyciągnięcie ręki. Jako małe dzieci Julian i Albin Dunajewscy bawili się bowiem na sądeckich ulicach i do końca życia o tych ulicach nie zapomnieli.

Mała ojczyzna wielkich braci

Na początku lat dwudziestych XIX wieku do Nowego Sącza przyjechał Szymon Dunajewski wraz z żoną Antonią. Przybyli, do tej małej galicyjskiej miejsciny ze Stanisławowa, gdzie Szymon był komisarzem okręgowym policji. W Nowym Sączu również miał pełnić podobną funkcję urzędniczą, mimo iż podobnie jak małżonka legitymował się szlacheckimi korzeniami. Razem z sobą przywieźli dwóch synów – starszego Albina i młodszego Julka.

Albin Dunajewski urodził się w Stanisławowie w 1817 roku. Jego brat Julian Antoni przyszedł na świat pięć lat później – w 1822 r. Juliana chrzczono dopiero w kwietniu 1824 roku, wpisując w księdze parafialnej „Dónajewski”. Obydwaj po wyjeździe z rodzicami ze Stanisławo-

wa zamieszkali w Nowym Sączu, gdzie spędzili młodość i zdobyli pierwsze informacje o otaczającym ich świecie.

Szymon, jako komisarz policji, był w mieście postacią poważaną i zaliczaną do elity ówczesnego miasta. Toteż sobie mógł pozwolić na dobrą edukację dzieci. Obydwaj synowie skończyli w Nowym Sączu szkołę powszechną, a następnie 6-letnie gimnazjum im. Jana Długosza. Pod opieką dyrektora Wojciecha Klimaszewskiego i znakomych profesorów Jerzego Merwartha, Wincentego Kiedoscha zdobywali podstawowe wiadomości. Sądeckie gimnazjum Długosza istniejące od 1818 roku do dziś dnia, przez lata zdobyło sobie jednak renomę szkoły humanistycznej. To humanistyczne zacięcie szkoły najwyraźniej przydało się starszemu Albinowi. Julian Dunajewski, który bar-

dziej zagłębiał się w matematykę, opuścił jego mury w 1838 roku. To samo gimnazjum kończyli później między innymi: Sylwester Sembratowicz (arcybiskup lwowski obrządku unickiego) i Ludwik Possinger (późniejszy namiestnik Galicji). Albin i Julian Dunajewski wcale nie zostali w cieniu swoich gimnazjalnych kolegów.

Nie znamy dalszych losów Antoniny i Szymona Dunajewskich. Silne związki szczególnie Juliana Dunajewskiego z Nowym Sączem podtrzymywane w kolejnych latach mogą dawać przypuszczenie, iż tutaj mieszkali jeszcze długo. Być może nawet spoczywają na najstarszej sądeckiej nekropolii (tzw.

R E K L A M A

3 BARAN PIOTR
Producent schodów
stolarka okienna
okna PCV
więźba dachowa
tartak
sklep stolarski
wyposażenie ogrodów

www.baranpiotr.pl
33-311 Wielopole 131
tel. 18 443 26 29
kom. 602 635 782, 535 800 506

R E K L A M A

Wyższa Szkoła Ekonomii i Informatyki

UCZELNIA KSZTAŁCĄCA PRAKTYCZNIE

SPECJALNOŚCI informatyczne

- Administrowanie sieciami komputerowymi i bezpieczeństwo systemów
- Informatyka w firmie i e-biznes
- Systemy informatyczne i bazy danych
- Informatyka i inżynieria finansowa
- Projektowanie i zarządzanie serwisami internetowymi

www.wsei.edu.pl

ul. Św. Filipa 17, 31-150 Kraków, tel. (012) 431-18-90

SPECJALNOŚCI ekonomiczne

- Informatyka w zarządzaniu i e-biznes
- Controlling i zarządzanie finansami przedsiębiorstw
- Rachunkowość w zarządzaniu przedsiębiorstwem
- Obsługa ruchu turystycznego
- Inwestycje i zarządzanie nieruchomościami
- Psychologia w biznesie
- Zarządzanie personelem i socjologia pracy
- Zarządzanie i marketing w firmie
- Reklama i negocjacje w zarządzaniu sprzedażą

WSEI
KRAKÓW 2000

ONCZESZ MIEĆ
KONKRETNY ZAWÓD
– WYBIERZ
KONKRETNE STUDIA





Albin Dunajewski

Starym Cmentarzu) przy kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Tutaj spoczywa większość jego profesorów gimnazjalnych, w tym dyrektor Wojciech Klimaszewski.

Książę reformator

Z dwóch braci starszy był Albin. Pod wpływem religijnego gimnazjum sądeckiego wstąpił do lwowskiego seminarium duchownego. Szybko jednak przekonał się, że życie duchowne nie jest dla niego i podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Ukończył je w 1839 roku. Na studiach związał się z polskim węglarstwem i uczestniczył w wielu nielegalnych organizacjach patriotycznych. Był jednym z głównych przedstawicieli lwowskiego węglarstwa, które w tym czasie przeżywało rozłam na dwa obozy. Albin Dunajewski opowiedział się po stronie obozu narodowo-demokratycznego, przeciwstawiającego się radykałom, pragnącym rewolucji. Powstałe z tych tarć ideologicznych Sprzysiężenie Demokratów Polskich, będące pod wpływem Hotelu Lambert, swoje



Julian Dunajewski

go przywódcę upatrywało właśnie w Dunajewskim.

W tym czasie Albin założył również Towarzystwo Sióstr, o charakterze konspiracyjnym, a będące organizacją oświeceniową dla kobiet polskich. Tutaj poznał Dorotę Kramkowską, która wkrótce stała się miłością jego pierwszą miłością. Niestety, jej nagła i niespodziewana śmierć przerwała uczucie. Młody Julian rzucił się w wir pracy konspiracyjnej, co doprowadziło go w końcu do aresztowania przez władze w 1841 r. Skazany na śmierć, cudem jej uniknął, dzięki dekretnowi z 1845 r. Do 1848 r. odsiadywał karę w więzieniu w Spielbergu. Przez ponad rok przebywał w celi z schizofrenikiem, co uwrażliwiło go na cierpienie bliźnich. Po powrocie do kraju nie działał już w konspiracji.

Osiadł w Krakowie, mieście, z którym związał się już do końca życia. Rozpoczął pracę w zawodzie prawniczym – najpierw, jako pracownik sądu, a następnie po wydaleniu go z pracy za rzekomą współpracę z konspiracją, podjął praktykę prywatną. W tym czasie, jako sekretarz hrabiego Adama Potockiego

związał się z konserwatystami krakowskimi i ich organem prasowym – „Czasem”, gdzie był członkiem administracji.

Nie miał Albin Dunajewski szczęścia w miłości. Jego druga narzeczona Felicja Szczepanowska również zmarła przedwcześnie. Po wielu przemyśleniach i pod wpływem ks. Kajsiewicza Albin wstąpił do seminarium duchownego w Krakowie w 1859 r. W 1861 bp. Łętowski wyświęcił go na kapłana. Po duszpasterzowaniu przy kościele Mariackim, w 1862 r. abp. Szczęśny Feliński powołał go na rektora warszawskiego seminarium duchownego. Jego stosunek do powstania styczniowego do dziś nie jest jasny. Według części historyków był bierny, inni zaś widzą go jako redaktora „Głosu Kapłana Polskiego” i dyrektora wydziału spraw zagra-

Silne związki szczególnie Juliana Dunajewskiego z Nowym Sączem podtrzymywane w kolejnych latach mogą dawać przypuszczenie, iż tutaj mieszkali jeszcze długo. Być może nawet spoczywają na najstarszej sądeckiej nekropolii (tzw. Starym Cmentarzu) przy kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny.

nicznych w Rządzie Narodowym. Podejrzany o współpracę z konspiracją wrócił do zaboru austriackiego, gdzie wysłano go karnie na wiejską parafię do Rudawy. Od 1865 r. był kapłanem sióstr wizytek w Krakowie, następnie zaś administratorem parafii na Piasku. Zasłynął z bohaterskiej postawy podczas epidemii cholery. Od 1877 r. nosił tytuł prałata.

21 kwietnia 1879 r. Leon XIII mianował go biskupem krakowskim. Dla ówczesnych było to spore zaskoczenie. 8 czerwca odbył ingres do katedry wawelskiej. Mówiono o nim, że jest stworzo-

ny do mitry. Otrzymał diecezję krakowską w opłakanym stanie – od 44 lat była tylko wikariatem apostolskim, zarządzanym przez proaustriackich księży, jak jego poprzednik ks. Antoni Gałęcki. W czasie jego posługi puste w zasadzie wcześniej seminarium (siedmiu alumnów) po 1885 r. miało ok. 60 kleryków. Przyciągał alumnów swoją pobożnością, ascezą i jednocześnie wesołym usposobieniem. Założył kilkadziesiąt zgromadzeń zakonnych w diecezji, dokonał renowacji katedry wawelskiej i pałacu przy ul. Franciszkańskiej 3. Dzięki niemu odrodził się Wydział Teologiczny UJ w Krakowie i powołano archiwum diecezjalne. Angażował się w pomoc biedocie – dzięki jego wsparciu powstał szpital Helclów. Jako kapłan uwielbiał

Prowadził pogrzeb Adama Mickiewicza oraz uroczystości 200-lecia odsieczy wiedeńskiej. W 1887 r. koronował obraz MB w Kalwarii Zebrzydowskiej. Przyjął śluby brata Alberta Chmielowskiego oraz Rafała Kalinowskiego – dziś wyniesionych na ołtarze. W Watykanie był najważniejszym głosem polskim, będąc w przyjacielskich stosunkach z papieżem Leonem XIII.

spowiadać w konfesjonale. Kraków kochał do tego stopnia, że kiedy proponowano mu arcybiskupstwo lwowskie – odmówił. Dzięki jego działaniu w 1880 r. krakowski wikariat apostolski podniesiono do godności diecezji, zaś w 1889 r. Albin Dunajewski został mianowany księciem metropolitą krakowskim (pierwszym od 1790 r.). Rok później 23 czerwca otrzymał kapelusz kardynalski.

Jako pasterz kościoła krakowskiego, przyjmował pod swoją opiekę uchodźców politycznych z innych zaborów.

Prowadził pogrzeb Adama Mickiewicza oraz uroczystości 200-lecia odsieczy wiedeńskiej. W 1887 r. koronował obraz MB w Kalwarii Zebrzydowskiej. Przyjął śluby brata Alberta Chmielowskiego oraz Rafała Kalinowskiego – dziś wyniesionych na ołtarze. W Watykanie był najważniejszym głosem polskim, będąc w przyjacielskich stosunkach z papieżem Leonem XIII. Zmarł w 1894 roku pozostawiając Kraków pogrążony w żałobie.

W czasie swojego pontyfikatu korespondował często z arcybiskupem Sylwestrem Sembratowiczem, mającym sądeckie koneksje. O innych powiązaniach nie wiadomo, ponieważ kardynał mało po sobie pozostawił – *piszę niechętnie, zbyt wiele lat rysowałem tylko gwoździem więziennym* – tłumaczył żartobliwie. Albin Dunajewski zapewne swojemu sądeckiemu dzieciństwu zawdzięczał powołanie kapłańskie oraz patriotyzm nabyte w tutejszym gimnazjum. Ten wybitny książę kościoła, który jako dziecko bawił się na sądeckich ulicach, do dziś – w 116 lat po swojej

śmierci nie doczekał się upamiętnienia swojej osoby.

Rewolucjonista i Stańczyk

W 1842 r. Julian skończył studia prawnicze, podobnie jak brat we Lwowie. W 1850 r. doktoryzował się w Krakowie, na podstawie rozprawy o organizacji gminy. Tam też rozpoczął pracę: wykładał nauki polityczne, prawo karne, a następnie statystykę.

Niebezpieczny rewolucjonista polski fraternizujący ze słuchaczami, chociaż nie można mu nic udowodnić, ponieważ w sposób chytry unika wszelkiej jawnej kompromitacji w tej mierze – brzmiała oficjalna opinia policyjna dla Juliana, która przyczyniła się do wstrzymania jego nominacji profesorskiej.

Jeszcze bardziej skomplikował sobie życie żeniąc się z Marią Estreicherówną (siostrą znanego bibliografa polskiego Karola Estreichera). Małżeństwo z członkiem rodziny słynącej z wrogiego stosunku do państwa, za jakich uważano Estreicherów, zostało uznane przez policję za akt wrogi rządowi. W 1856 r. został profeso-



Pałac J. Dunajewskiego w Krakowie – dziś ul. Dunajewskiego 4

rem zwyczajnym. Wykładał w Lwowie, Bratysławie i Krakowie. Cieszył się tutaj wielką estymą, pełniąc funkcję dziekana i trzykrotnie rektora krakowskiej wszechnicy (1865, 1868/69, 1879/80). Zaangażował się ponadto w życie naukowe Krakowa – od początku istnienia był członkiem Akademii Umiejętności w Krakowie. Napisał pracę Ziemia i kredyt (wydawana jeszcze w 1925 i 1935 r.). Profesor kładł nacisk na spójność moralności z ekonomią. Stąd historyk Leon Piniński nazywał go rozsądnym eklektykiem.

W 1870 roku wrócił do Nowego Sącza, aby zostać posłem tej ziemi w sejmie krajowym. Także lud sądecki w 1873 roku, w pierwszych bezpośrednich wyborach krajowych wybrał profesora Dunajewskiego. Ten nie zawiódł kraju lat dziecinnych, kiedy trzeba było lobować na rzecz linii kolejowej tarnowsko-leluchowskiej przebiegającej przez Sądecczyznę. Bowiem okazało się, że w 1872 roku postanowiono ominąć Nowy Sącz, prowadząc kolej na Grybów. Wtedy na sesji Rady Miasta padł wniosek radnego Bałabana, aby się udać na przód do honorowego obywatela tutejszego dr Smolki i posła Dunajewskiego, to jest zatelegrafować do nich a zarazem napisać, ażeby oni dali wyjaśnienie, jak sprawa o kolej względem tutejszego miasta stoi, a w razie gdyby ta sprawa pozostawioną była w Radzie Państwa na porządku dziennym, iżby oni sprawę na korzyść tutejszego miasta popierali.

Istotnie, interwencje wyżej wymienionych i posła Kazimierza Grocholskiego doprowadziły do uroczystego otwarcia linii kolei tarnowsko-leluchowskiej w Nowym Sączu w 1877 r. Miasto przyznało Julianowi Dunajewskiemu honorowe obywatelstwo już w 1875 roku. Rajcy uzasadniając tytuł napisali, że otrzymuje je w uznaniu jego zasług około dobra publicznego.

Tym czasem ten jeszcze nie dawno niebezpieczny rewolucjonista został mianowany ministrem skarbu nad Dunajem 26 czerwca 1880 roku. W Nowym Sączu w trybie natychmiastowym zebrała się Rada Miasta na nadzwyczajnym posiedzeniu. Wystosowano do rodaka telegram gratulacyjny, a do Wiednia udała

się delegacja sądeckiego magistratu z burmistrzem Włodzimierzem Olszewskim na czele. W nocy z 26 na 27 czerwca, mimo iż to jedna z najkrótszych nocy w roku, Nowy Sącz na wniosek rajców został iluminowany.

Z tą nominacją Dunajewski zawiesił działalność naukową. W tym czasie w Kole Polskim, dał się poznać, jako polityczny konserwatysta, stając się głosem

Mimo iż, żaden z braci nie doczekał się jeszcze biografii z prawdziwego zdarzenia, to do dziś w Galicji się o nich pamięta. Dla Nowego Sącza jest zaszczytem, że Kardynał i Minister byli reprezentantami stolicy Sądecczyzny.

krakowskich Stańczyków. Bronił języka polskiego, pragnął reformy administracyjnej. Jego przygarbiona sylwetka, niski dobitny głos, wąsy spuszczone na dół, roztargniony wzrok krótkowidza stały się charakterystyczne dla mównicy parlamentu. Wielu mu wytykało, że zapominał, iż w Wiedniu mówi się po niemiecku, a nie po polsku. Otaczał się głównie Polakami.

Kiedy Dunajewski obejmował tękę ministra zastał sypiący się budżet i kraj na skraju bankructwa. Do tego dostał na start deficyt w wysokości 13 milionów guldenów. Jednak nie poddał się i zaczął realizować idee głoszone jeszcze na Krakowskiej Wszechnicy, zostawiając pod koniec urzędowania nadwyżkę w budżecie w wysokości 3 milionów guldenów. Mawiał: Rzeczy nowych nie zbuduję, a powtarzać starych nie chcę. Zostawił w cieniu swojego premiera Taffego. Wreszcie, dzięki utworzonej nadwyżce budżetowej mógł sobie pozwolić na dotowanie kolei żelaznych i inne inwestycje. Mawiał: Nie zaryzna się kury, co znosi jaja, ani krowy, co nas swym mlekiem karmi. Kiedy dostrzegł lewicowe tendencje w rządzie podał się do dymisji. Przyjęto ją 4 lutego 1891 r. Jeszcze długie lata, kiedy Du-

najewski prowadził spokojne życie emeryta, wspomniano Polaka, zaś ludzi znad Wisły zaczęto uważać za dobrych finansistów. Honorowano go w Galicji. Także Nowy Sącz nadał jego imię jednej z ulic miasta. Autor jego biografii w języku niemieckim Józef Schenk zakończył swe dzieło prostymi słowami: *Był dobrodziejem Austrii.*

Julian Dunajewski zmarł w Krakowie 9 listopada 1907 roku, pozostawiając po sobie wnuka po synie Stanisławie – Andrzeja. Spoczął na Cmentarzu Rakowickim.

Nowosądecka gazeta „Mieszczanin”, podała informacje dopiero 15 stycznia. Napisano w niej: Jako poseł z miasta Nowego Sącza dokonał wiele dobrego dla gminy, chociaż niejednokrotnie oszukany podstępnie, popierał swoim wpływem ludzi, wprost niebezpiecznych szkodników, których owszem w interesie dobra miasta usunąć należało.

Miasto, z którego Julian Dunajewski był posłem przeszło 30 lat, ledwo uczciło swego dobrodzieja, a już zaczęły się kłótnie i spory kto w sejmie ma reprezentować Sądecczyznę. Dobrze, że Dunajewski tego nie widział...

Bracia Albin i Julian Dunajewski dokonali sanacji na dwóch płaszczyznach – ziemskiej i duchowej. Razem dzieciństwo spędzili w Nowym Sączu, a starość w Krakowie Obydwaj byli powiązani z nielegalnymi organizacjami patriotycznymi. Zarówno Albin, jak i Julian, byli związani z konserwatystami krakowskimi, choć Kardynał pod koniec życia stronił od stańczyków. Obydwaj, przynajmniej oficjalnie, mieli negatywny stosunek do powstania styczniowego (problemem jest znowu postawa Albina, który nie przyznawał się do współpracy z powstańcami). W 1880 r. doszli do najwyższych funkcji życiowych – Julian został ministrem, zaś Albin stał się pasterzem odnowionej diecezji krakowskiej. Mimo iż, żaden z braci nie doczekał się jeszcze biografii z prawdziwego zdarzenia, to do dziś w Galicji się o nich pamięta. Dla Nowego Sącza jest zaszczytem, że Kardynał i Minister byli reprezentantami stolicy Sądecczyzny.

ŁUKASZ W. POŁOMSKI

Tak bywało też w naszej części Małopolski w latach drugiej, powojennej konspiracji i długo jeszcze po niej, a niekiedy trwa do dziś. Przyjrzymy się tu kilku charakterystycznym i szczególnie opanowanym przez kłamstwo przypadkom.

Pierwszy z nich będzie dotyczył Odwetu Górskiego, o którym już pisaliśmy na łamach tego miesięcznika. Zacytuje my tu zdanie, które od 60 lat powtarzane jest jako „fakt historyczny”:

„Pojawili się więc tu (w Kamienicy k/Łącka – przyp. autora) prowokatorzy UB, którzy wnet spreparowali spiszek rzekomej antykomunistycznej organizacji, czyli podziemną organizację pod nazwą Odwet Górski, na czele której mieliby stać księża z Kamienicy; ks. proboszcz Jan Lech, ks. wikary Eugeniusz Kubowicz, ks. Julian Wójtowicz.”

Po pobieżnej tylko kwerendzie akt WUSB w Krakowie, zgromadzonych w krakowskim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej, jawi się zgoła odmienny obraz tamtych lat. Powtarzana przez dziesiątki lat półprawda – nieprawda o ubeckiej prowokacji wobec kamienickich księży wydaje się być świadomą i celową manipulacją tych, którzy po 1956 roku, w latach tzw. odwilży popaździernikowej chcieli całą swoją winę złożyć na karb „błędów i wypaczeń” okresu stalinowskiego. Wiedzieli oni bardzo dobrze o sile oddziaływania goebbelsowskiej maksymy: „Kłamstwo powtarzane tysiąc razy staje się prawdą”. Tak więc prawda o tej organizacji i o ludziach z nią związanych została zmanipulowana i zafałszowana w przekonaniu, że już nikt nie będzie w stanie tego zmienić. W świetle dostępnych już dziś źródeł historycznych wyraźnie widać, że w przytoczonym wyżej fragmencie „jedynie słusznej wiedzy o Odwiecie Górskim” nie ma ani ziarenka prawdy.

Pierwsza nieprawdziwa informacja wpływająca z tego cytatu, to poddawanie w wątpliwość fizyczne i faktyczne istnienie „rzekomej organizacji Odwet Górski”. Organizacja ta określona przez prokuratorów wojskowych i Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie „jako tajna, kontrrewolucyjna organizacja planująca

Kłamstwo orężem w walce z ludźmi II konspiracji

Kłamstwo jest zawsze złem, ale kłamstwo „historyczne” jest złem szczególnym, bo niszczy i rozbija więzy społeczne na dziesiątki, a nawet setki lat. Przeciwstawia sobie niejednokrotnie członków wspólnoty krwi, członków rodzin, brata przeciw bratu, ojca przeciw synowi, sąsiada przeciw sąsiadowi.

siłą obalić legalny ustrój w Polsce” istniała realnie i nie była „rzekomą organizacją”, bo działała przez ok. 12 miesięcy, miała hierarchiczną strukturę organizacyjną i skupiała w swych szeregach co najmniej 60 członków, z czego ok. 30 członków wykazywało się szczególnie aktywnością. Członkowie tej organizacji rekrutowali się nie tylko z Kamienicy, ale z wielu innych miejscowości i to nie tylko z powiatu sądeckiego i limanowskiego.

Drużyna nieprawdziwa część cytowanego tekstu, to ta „na czele której mieli stać jakoby księża z Kamienicy.” Prawda zaś jest taka, że organizację Odwet Górski nie utworzyli i nigdy nią nie kierowali księża z kamienickiej parafii. Żaden z kapłanów tej parafii nie był członkiem sztabu, czyli ścisłego kierownictwa tej organizacji, chociaż ks. proboszcz J. Lech był typowany przez komendanta Zb. Makusza na kapelana tej organizacji. Nigdy nikt, ani prokuratura, ani WSR w Krakowie takiego zarzutu tym księżom nie postawił. Z zachowanych dokumentów i to nie tylko

ipeenowskich, jasno wynika, że inicjatorem i twórcą tej organizacji był mjr AK Zb. Makusz, a pomagali mu w tym głównie: M. Kukawski, Fr. Król, Z. Joniec i St. Mamak i to oni, a nie księża, kierowali tą organizacją i oni byli razem sądzeni i razem skazani na bardzo surowe kary – dwie kary śmierci i trzy dożywocia, za utworzenie i kierowanie tą organizacją.

Trzecia półprawda zawarta w cytowanym tekście dotyczy terminu zwolnienia z więzienia tych księży. „(...) osadzeni w więzieniu, gdzie przebywali do 1956 r.” Prawda jest nieco inna: ks. J. Lech więzienie opuścił 3 maja 1956 r., ks. J. Wójtowicz 17 lutego 1955 r., a ks. E. Kubowicz 5 października 1955 r. uzyskał „12-miesięczny urlop zdrowotny”, a kwietniowa amnestia z 1956 r. darowała mu resztę kary.

Prowokator Marian Reniak

W tych latach ubeckiej prowokacyjnej gry „Cezary”, kiedy działało na różnych poziomach II konspiracji wielu ubeckich prowokatorów, często wywodzących się



Książki propagandy kłamstwa

z AK, NSZ jak i z WiN, najbardziej hańbiącą rolę, nie tylko prowokatora, odegrał Marian Strużyński vel Marian Reniak, były żołnierz AK i WiN, mocno zakotwiczone w strukturach antykomunistycznego podziemia. Ten niebywały nikczemnik, łotr i karierowicz podczas gry „Cezary” rozpracował i zniszczył najważniejszą zagraniczną placówkę WiN-u zlokalizowaną w Monachium. Nieco wcześniej, jako ubecki agent, podający się za wysłannika z Zachodu o ps. „por. Henryk”, wszedł w poogniowy oddział „Wiarusy” i doprowadził do jego rozbicia. Na przełomie lat 1948/49 wszedł w struktury organizacyjne Rady Powiatowej WiN-u w rodzinnym mieście Makusza w Olkuszu i doprowadził do aresztowania i rozbicia całej tamtejszej podziemnej struktury.

Po zakończeniu pracy zawodowej w SB w stopniu pułkownika, z bardzo wysokim uposażeniem emerytalnym, oddał się namiętnie twórczości literackiej i pod nazwiskiem – dawnym pseudonimem – Marian Reniak jest autorem m. in. książki i scenariusza filmu pod tym samym tytułem „Niebezpieczne ścieżki”, gdzie w sposób szczególnie obrzydliwy szkaluje Żołnierzy Wyklętych, ludzi poogniowego podziemia.

Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie fakt, że książka ta jest nadal dla wielu, młodszych i starszych jedynym wiarygodnym źródłem wiedzy o II konspiracji, tego szczególnie heroicznego powstania narodowego.

Towarzysz Machejek

Obok Strużyńskiego vel Reniaka taką obrzydliwą „literaturą faktu” szczylił się konfabulant i ignorant, towarzysz Władysław Machejek, sekretarz powiatowy PPR w Nowym Targu. Spłodził on dzieło zatytułowane „Rano przeszedł huragan”. Prezentuje w nim m.in. spreparowany i w większości wymyślony przez siebie „Dziennik Ognia” zawierający nieprawdziwe, często bardzo makabryczne zapisy, które mają na celu ukazać czytelnikowi majora Józefa Kurasia „Ognia” jako psychopatycznego mordercę, koniokrada, pospolitego złodzieja, prymitywnego przestępcę. Dla przykładu przytoczymy jeden zmanipulowany zapis z tego „Dziennika”:

„3 maja – Witaj majowa jutrzenko! W nocy samochód z Żydami, 12. Mieli być przeprowadzeni za granicę, 50 000 zł. Przed Krościenkiem do rowów. Salci krzyczała: Panie Ogień, taką pan nieładną demokrację robi”.

Takie zdarzenie tragiczne ze śmiertelnymi, niewinnymi ofiarami miało rzeczywiście miejsce w Krościenku n/Dunajcem i doszło do niego przez przypadek, kiedy patrol od „Ognia” zatrzymał późną nocą – nad ranem samochód ciężarowy, w którym jechał „Łazik” ze swoją bandą rabunkową. Za grabieże i mordy, jakich się dopuścili ci bandyci, „Ogień” wydał na nich wyrok śmierci. Byli śledzeni przez ogniowców i z jego rozkazu mieli być aresztowani. Kiedy patrol „Ognia” zatrzymał ich na drodze, wywiązała się strzelanina, w trakcie której zginął herszt bandy „Łazik”, a jego kompani zdołali uciec. Niestety, w rezultacie tego zajścia od kul zginęło 11 niewinnych ludzi, 8 zostało ciężko rannych a 5 zaś udało się ująć bez większego szwanku. Ten tragiczny wypadek sfalszowany przez Machejka był wielokrotnie powtarzany przez różnych autorów przy różnych okazjach, aż stał się „faktem historycznym”, zgodnie z goebbelsowską maksymą: „kłamstwo powtarzane tysiąc razy staje się prawdą”.

Do grona szyderców i prześmiewców naszych lokalnych bohaterów, Żołnierzy Wyklętych, ludzi II konspiracji, wpisał się też Jacek Kuroń, który w latach stalinowskich współtworzył czerwone harcerstwo, tzw. drużyny walterowskie. Kuroń w swojej książce wydanej w kraju i za granicą tak pisze o Żołnierzu Wyklętym Józefie Kurasiu:

Członkowie tej organizacji rekrutowali się nie tylko z Kamienicy, ale z wielu innych miejscowości i to nie tylko z powiatu sądeckiego i limanowskiego.

„Ogniovi co pewien czas podobała się jakaś dziewczyna, więc brał z nią ślub. Czy zawierał małżeństwo w kościele pod bronią, zmuszając księży do udzielenia kolejnych ślubów, czy obywał się bez kościoła, nieważne, fakt, że wesela robił najhuczniejsze na świecie. Przy okazji rozwałk czerwonich i Ży-

dów. Właśnie w Rabce odbył się taki ślub. Ogień naprzód wydał wódkę, potem kazał wpuścić ją w rynsztoki, podpalił gorzelnię i w świetle pożaru pędził w kuligu z tą nowo poślubioną żoną.”

A jak było naprawdę? „Ogień” w czasie swojego życia brał ślub dwukrotnie. Pierwszy raz w 1940 r. To małżeństwo przerwali Niemcy w 1943 r., kiedy zamordowali jego żonę i dwuletniego syna, a także 73-letniego ojca. Dom z ciałami zabitych oblali benzyną i podpalił. Od tej pory J. Kuraś ps. „Orzeł” zmienił pseudonim na „Ogień”. Drugi raz „Ogień” ożenił się w Święta Wielkanocne w 1946 r. Uroczystość ślubna miała miejsce w biały dzień, w niedzielę o godz. 14 w kościele parafialnym w Ostrowsku. Trzeba też to mocno podkreślić, że wtedy, wcześniej

Funkcjonuje też w świadomości mieszkańców Sądeczyny jeszcze inna plotka o Dymelu sugerująca, jakoby to on był głównym sprawcą wysadzenia i spalenia fabryki mebli giętych w Jazowsku, chociaż od zawsze wiadomym było, że zrobili to partyzanci sowieccy Zołotara.

i później nie było w Rabce takiej gorzelni i ogniowego wesela. Rabka była i jest od dziesiątków lat ważnym ośrodkiem leczenia chorób płuc, a nie gorzelnictwa.

Do grona publicystów upowszechniających nieprawdziwe informacje o ludziach II konspiracji wpisał się też, chociaż pewnie nieświadomie, Józef Bieniek, jeden z najbardziej płodnych kronikarzy antyniemieckiego podziemia, głównie w rejonie sądeckim i limanowskim. W książce pt. „Łącko konspiracją kwitnące” tak pisze o jednym z bardziej znanych, a negatywnie ocenianych przez tą część środowiska AK, które bezkrytycznie poszło na współpracę z utrwalczami władzy

ludowej, uczestniku I i II konspiracji – Tadeuszu Dymłu – „por. Srebrnym”:

„(...) krążące wokół Dymła zarzuty kolaboracji (z gestapo – przyp. red.) nie zostały stwierdzone. (...) latem 1944 r. wstąpił do oddziału BCh, a po scaleniu z AK został szefem kompanii i zastępcą dowódcy oddziału „Zyndram”. 11 listopada 1944 r., będąc pijanym strzelał po ścianach do obrazów świętych w jednym z domów w Kiczni k/Łącka a później zdezerterował z oddziału (...) Po dezercji z oddziału Dymel utworzył dwie nowe kilkuosobowe grupy. Jedną w rejonie Szczereża, a drugą na terenie Nowego Sącza. Raz nazywał je „Zyndram” drugi raz nazywał je Oddział Armii Krajowej Odwet”.

Dalej czytamy, że to właśnie Dymel i jego ludzie byli głównymi sprawcami akcji „Zamek”, czyli wysadzenia sądeckiego zamku wraz ze zgromadzonymi tam przez Niemców materiałami wybuchowymi. Chociaż Bieniek stwierdza, że rozkaz wysadzenia zamku wydał dowódca partyzantki radzieckiej mjr Iwan Zołotar, to jednak daje czytelnikowi do zrozumienia, że winę za to ponosi głównie Dymel i jego ludzie, bo to on skonstruował miny, a jego ludzie przemycili je do zamku. Funkcjonuje też w świadomości mieszkańców Sądec-

czyzny jeszcze inna plotka o Dymelu sugerująca, jakoby to on był głównym sprawcą wysadzenia i spalenia fabryki mebli giętych w Jazowsku, chociaż od zawsze wiadomym było, że zrobili to partyzanci sowieccy Zołotara. W podtekście tej plotki jest głęboki sens, bowiem przed wojną fabryka ta należała do zamożnej rodziny żydowskiej, a Dymel, kiedy związał się w 1947 r. z ogniowcami, to musiał być podobnie jak oni, antysemitą i musiał mordować Żydów i niszczyć wszelkie ślady ich bytności na ziemiach polskich. Gdyby Dymel nie włączył się w nurt II konspiracji i nie wystąpił jawnie do walki z sowieccyzacją kraju, nigdy by pewnie taka opinia o nim nie powstała.

Dymla i Peretkę – tych Żołnierzy Wyklętych – uczestników sądeckiej II konspiracji, łączą dwa wspólne wątki. Pierwszy z nich, to konflikt z ówczesnym prawem i ucieczka przed jego bezdusznością i okrucieństwem. Wiosną 1947 r. Dymel ujawnił się w PUBP w Nowym Sączu i zajął się pracą zawodową. Niedługo później, bo już 18 czerwca tego roku, dość nieoczekiwanie został aresztowany pod zarzutem okupacyjnej współpracy z niemieckim gestapo (a może to chodziło o jego kontakty z GRU reprezentowanym przez Bociana i NKWD



Oddział Józefa Kurasia, Ognia

przez Zołotara i trzeba go było odpowiednio ustawić, by o tym nikomu nie mówił?). Dziś już wiadomo, że były to bezpodstawne pomówienia powstałe z powodu osobistych porachunków pomiędzy „kolegami” robiącymi interesy zakazane okupacyjnym prawem. Ponieważ Dymel wiedział, że nie uwolni się od tych zarzutów opracował z pomocą wysoko postawionych i zaufanych ludzi z byłego antyniemieckiego podziemia plan ucieczki. Okazją ku temu miała być rozprawa sądowa, na którą przyprawiony został pod eskortą strażników. W pewnej chwili udało mu się zmylić czujność konwojentów i podjął udaną ucieczkę. Przez 3 miesiące ukrywał się w gospodarstwie St. Babika w Maszkowicach k/Łącka, aż w końcu udało mu się nawiązać kontakt z poogniową grupą „Wiarusy” i przekonać do siebie ich dowódcę „Mściciela”, który przyjął go do oddziału. Po śmierci „Mściciela” to właśnie Dymel został jego następcą i przez kilka miesięcy dowodził „Wiarusami”, czyli do 20 października 1948 r., kiedy to na skutek zdrady zginął w zasadzce zorganizowanej przez UB-KBW w Chabówce k/Rabki.

Drugi wątek, to członkostwo i kierownictwo związkiem zbrojnym, tajną, antykomunistyczną organizacją; Dymel

– „Wiarusami”, Perełka – „Polską Armią Odwet”.

O okupacyjnych problemach Dymła, szczególnie wyroku śmierci wydanym na niego przez AK (nigdy takiego dokumentu nie było, ani świadka, który pod przysięgą by to potwierdził) za kontakty z gestapo pisze kolejny autor, podobnie jak Bieniek były partyzant AK, mjr Julian Zubek ps. „Tatar”. W książce pt. „Ze wspomnień kuriera” wydanej 43 lata po wojnie tak pisze:

„Dymel i jego kompani inwigilowani przez wywiad (AK – przyp. aut.) i obserwowani na kontaktach z gestapowcem Georgem Wiesnerem, wywijali się z zastawionych pułapek, a po śmierci Wiesnera zniknęli z Nowego Sącza unikając wykonania na nich wyroku.”

W środowisku „utrwalaczy władzy ludowej” ludzie II konspiracji – Żołnierze Wyklęci byli zawsze marginesem szczególnie zdeprawowanym i kryminalnym. W ich propagandzie mjr J. Kuraś „Ogień” też miał wyrok śmierci od AK za niesubordynację, mjr Zb. Makusz współpracował z gestapo i wydawał Niemcom warszawskich komunistów – ludzi pracujących dla sowieckiego wywiadu, M. Kukawski i Fr. Król nie dość, że byli granatowymi policjantami, to jeszcze antysemitami i szmalcownikami wydającymi Niemcom na śmierć niewinnych Żydów.

Na kolejnych stronach tej książki Zubek pisze:

„(...) dotarliśmy do Zarzecza (było to przed wigilią Bożego Narodzenia 1944 r. – przyp. aut.) i tam natknęliśmy się na dobrze mi znanego burmistrza Piwnicznej, Boguckiego ukrywającego się przed gestapo. Oznajmił nam, że w sąsiednim domu znajduje się członek oddziału partyzanckiego BCh o pseudonimie „Srebrny”. Pseudonim ten był mi dobrze znany w czasach konspiracji od 1941 r. Używał go kapral nadterminowy I Pułku Strzelców Podhalańskich Tadeusz Dymel, szczególnie niebezpieczny konfident gestapo. On to przy pomocy kilku kolegów z tegoż pułku denuncjował członków organizacji ZWZ – AK (a może to chodziło o wystawienie dla gestapo na „odstrzał” takich

ludzi jak peperowiec, organizator na Sądecczyźnie przyczółka dla Gwardii Ludowej, Józef Zemanek ps. „Nowina” – przyp. aut.) (...) Spozstrzegł nas (...) i domyślając się co go czeka, wolał się ratować ucieczką”.

Można tu dodać tylko tyle, że gdyby „Tatar” zastrzelił wtedy Dymła nie byłoby „porucznika Srebrnego”, a winą

Mawiają niektórzy, „że narody tracąc pamięć, tracą życie”, a inni dołączają do nich mówiąc, że „historia to zbiorowa pamięć narodu i o chwalebnych i haniebnych czynach jego poszczególnych członków”.

za wysadzenie sądeckiego zamku obciążono by pewnie kogoś innego, ale na pewno nie tow. radzieckich, funkcjonariuszy NKWD i GRU: Zołotara, czy Bociana.

To tylko niektóre, jak to nazywają niektórzy, kontrowersyjne postacie i wydarzenia sądeckiej II konspiracji, o których nie można zapomnieć. Mawiają niektórzy, „że narody tracąc pamięć, tracą życie”, a inni dołączają do nich mówiąc, że „historia to zbiorowa pamięć narodu i o chwalebnych i haniebnych czynach jego poszczególnych członków”.

Od kiedy w III RP wolne od komunistycznego prawa sądy unieważniają wyroki polityczne wydane przez sądy komunistycznego reżimu na ludzi II konspiracji i przyznają im należne odszkodowania za niewinnie spędzone w więzieniu lata, rozpętała się zmasowana na nich nagonka, zarówno w propagandzie „szepcanej” jak i w niektórych mediach. Znowu przywołuje się kłamstwa i oszczerstwa publikowane przed laty na ich temat przez ubecką propagandę. Znowu zarzuca się im czyny, których nigdy nie popełnili i słowa, których nigdy nie wypowiedzieli. Tak pewnie już musi być, bo takie są odwieczne prawa demokracji, że większość ma zawsze rację, chociażby ta racja kłamstwem była podszyta.

WŁADYSŁAW PIERZGA



Michał Sędziwój

Niech ktokolwiek inny to uczyni...

Był przyjacielem cesarzy i królów. Obsypywano go zaszczytami, albo wtrącano do więzienia. Jego imię wymawiano z szacunkiem, albo z drwiną. Był jednym z najślynniejszych uczonych tamtych czasów, a jednocześnie przez wielu uważany za szarlatana. Michał Sędziwój – najślynniejszy po Koperniku Polak czasu Odrodzenia.

Urodził się 2 lutego 1556 lub 1566 r. w Nowym Sączu, lub w jego pobliżu. Według innych źródeł – w Łukowicy. Jego rodowe nazwisko brzmiało Sędzimir. Z czasem zmienił je na Sędziwój, aby brzmiało bardziej po rycersku. Swe traktaty, pisane oczywiście po łacinie, podpisywał jako Sendivogius, albo licznymi pseudonimami.

Był podobno nieślubnym dzieckiem zamożnego szlachcica polskiego i Katarzyny Pielsz-Rogowskiej. Paprocki wywodził jego ród od hrabiów z Jableczny herbu Ostoja (Sędziwój chętnie się tym herbem posługiwał).

Niewiele wiemy o jego młodości. Wychowanie otrzymał podobno w Warszawie, w zakonie jezuitów. Inni badacze twierdzą, że pierwsze nauki pobierał w którejś z klasztornych szkół w Krakowie. Nie odnaleziono żadnego dokumentu, który potwierdzałby jego studia w Akademii Krakowskiej. Niewątpliwie jednak zdobył gruntowne wykształcenie i nie był samoukiem. Od najmłodszych lat interesował się naukami ścisłymi, a zwłaszcza geometrią, astronomią i mechaniką.

Otrzymawszy pokaźny spadek, Sędziwój rozpoczął życie towarzyskie. Prawdopodobnie w kręgu inteligencji krakowskiej zetknął się po raz pierwszy z alchemią.

Jej entuzjastom przyświecały dwa cele: odkrycie kamienia filozoficznego i eliksiru życia. Ten pierwszy miał umożliwiać przemianę różnych metali w złoto. Dzięki drugiemu człowiek miał stać się nieśmiertelny.

Dziś wiemy, że to niemożliwe. Jednak w tamtych wiekach setki badaczy spędzały w laboratoriach całe lata. Nie odkryli kamienia filozoficznego ani cudownego eliksiru. Odkryli natomiast chemię.

Szczególny rozkwit alchemii w Polsce nastąpił w XVI w. Zajmowali się nią Zygmunt August, Stefan Batory, Zygmunt III, a także biskupi, magnaci, szlachta, mieszczaństwo, kler i zakonnicy. Jednak tylko jeden człowiek w Polsce uchodził za posiadacza tajemnicy kamienia filozoficznego. Był nim Michał Sędziwój. Ale to nastąpiło znacznie później.

Największy wpływ na młodego alchemika wywarła znajomość, a następnie przyjaźń z Mikołajem Wolskim, marszałkiem wielkim koronnym. Wolski, widząc zainteresowanie Michała naukami przyrodniczymi i przeczuwając w nim przyszłego poszukiwacza tajemnic alchemii, wspierał go radą i pieniędzmi. On też był inicjatorem wyjazdu Sędziwoja za granicę. Podróżował więc



po Rosji, Szwecji, Anglii, Hiszpanii, Portugalii, Niemczech i Czechach. Zwiedzał uniwersytety w Cambridge, Ingolstadicie, Lipsku, Altdorfie, Frankfurtu, Rostocku i Wittenberdze. Nazwisko Sędziwoja figuruje też w rejestrach uniwersytetów w Lipsku (1590), Wiedniu (1591) i Altdorfie (1594-1595), gdzie studiował filozofię.

Za czasów panowania cesarza Rudolfa II w Czechach nastąpił żywiołowy rozkwit alchemii. Sam cesarz był mecenasem i miłośnikiem nauk tajemnych. Z czasem całkowicie odsunął się od spraw państwowych. Zamknął się na zamku hradeczańskim, zajmując się praktykami magiczno-alchemicznymi. Praga stała się wówczas centrum cesarstwa niemieckiego oraz stolicą alchemiczną Europy. Obok zamku hradeczańskiego cesarz polecił wybudować wiele małych domków, przeznaczonych na laboratoria. Pracowało tu około 200 alchemików. Jednak, gdy mimo wysiłków nie byli w stanie wykonać przemiany ołowiu lub rtęci w złoto, ich kariera kończyła się bezpowrotnie. Mu-

sieli opuścić swego mecenasa, albo ginęli w lochach hradeckiego zamku.

Taką atmosferę zastał w Czechach Michał Sędziwój, gdy przyjechał tam ok. 1590 roku. Posiadał już dość bogate doświadczenie w dziedzinie praktyk alchemicznych, nabyte w czasie licznych podróży i podczas kontaktów z różnymi uczonymi.

Do Czech przybył z rodziną, ożenił się bowiem przed rokiem 1593. Jego żona nazywała się Weronika Stiberin i pochodziła z Frankonii. Jako synów Michała biografowie wymieniają: Michała Krzysztofa, Chrystiana Henryka, niektórzy wspominają też Stanisława, Jana, Gabriela i Marcina.

Pewnego razu Sędziwój publicznie zademonstrował pewien eksperyment. Wyciągnął ze ściany gwóźdź i żelazną śrubę, służącą do wieszania ubiorów, posmarował je jakimś płynem, a następnie włożył między rozpalone węgle. Po wyjęciu z ognia przedmioty te zamieniły się w „czyste srebro”. Po miesiącu rozeszła się wiadomość, że Polak jest prawdziwym „adeptem”, posiadającym kamień filozoficzny.

Dzięki wstawiennictwu dworzani na Kumlera, Sędziwój został wprowadzony na dwór hradecki i przedstawiony cesarzowi Rudolfowi. Wkrótce dostąpił zaszczytu prowadzenia prac w jego laboratorium. Rudolf był bardzo zadowolony z Polaka, obsypywał go łaskami i hojnymi podarunkami.

Na polecenie cesarza w latach 1597-1598 odbył podróże na Wschód. Ich celem było zgłębienie tajemnic alchemicznych tamtejszych mistrzów. Nie jest jednak wykluczone, że pełnił też poufne misje dyplomatyczne.

Gdy alchemik osiągnął cel swojej podróży, powrócił do Pragi. Transmutacje metali nieszlachetnych w złoto przeprowadzane przez Rudolfa według zaleceń Sędziwoja zakończyły się pomyślnie. Cesarz z wdzięczności w 1598 roku nadał mu tytuł radcy dworskiego i pozwolił zamieszkać na zamku. Polski alchemik stał się człowiekiem zamożnym i wpływowym.

Wkrótce jednak uwikłał się w długi, nieprzyjemny proces o niezapłacony

dług. Opuścił więc Pragę i wyjechał z rodziną do illovm. Tam został pojmany, odwieziony do Pragi i osadzony w więzieniu. Sprawa zakończyła się pomyślnie, jednak Sędziwój opuścił na stałe Pragę i Czechy. Wrócił z rodziną do Polski w roku 1600.

Król Zygmunt III Waza, wielki miłośnik sztuki, interesował się także transmutacją metali. Sam wykonywał na Wawelu próby alchemiczne w zamkowym laboratorium. Pewnego razu w jego obecności Sędziwój zademonstrował przemianę w złoto srebrnego medalu z wizerunkiem Rudolfa II. Właśnie ten moment uwiecznił na płótnie Jan Matejko. Jednak alchemik najpewniej dokonał po prostu procesu pozłacania. Wiadomo, że znał płyn o „niespotykanych właściwościach” – prawdopodobnie chlorek złotawy (AuCl). Wyczyn Sędziwoja zrobił jednak na monarchę wielkie wrażenie.

Eksperyment ten powtórzył wkrótce w Pradze. Wręczył cesarzowi Rudolfowi nieco tajemniczego proszku i monarcha własnoręcznie w swej komnacie dokonał transmutacji rtęci, czy też ołowiu, w złoto. Dla upamiętnienia tego faktu polecił zamieścić w owej komnacie marmurową tablicę ze złotym napisem o następującej treści: „Niech ktokolwiek inny uczyni to, co uczynił Polak Sędziwój”. Cesarz wręczył też alchemikowi pamiątkowy medal i złoty łańcuch oraz wytworną czapkę ozdobioną przepaską diamentową o wartości 100 tys. talarów.

Wkrótce potem Sędziwój ogłosił drukiem swoje pierwsze dzieło alchemiczne: „Kosmopolity Nowe Światło Chemiczne, ze źródła przyrody i doświadczenia ręcznego wydobyte” (Praga 1604), które wkrótce uzyskało niebywały rozgłos w całej Europie. Przekazywane w dziesiątkach wydań ukazywało się prawie co roku. Tłumaczono je na wiele języków. W latach 1604-1797 miało aż 53 wydania.

Końcowy okres swego pracowitego życia Sędziwój poświęcił intensywnej działalności publicystycznej. Zmarł w Krawarzu między 20 maja a 12 sierpnia

1636 roku, w wieku 80 lat i został pochowany w miejscowym kościele.

Wkrótce po śmierci zaczął ukazywać się na sądeckim rynku. Podobno i dziś można go spotkać w noc sylwestrową, spacerującego wokół ratusza i rozrzucającego złote monety.

Sędziwój do połowy XX wieku znany był wyłącznie jako alchemik. Uważano, że był utalentowanym mistyfikatorem, który nie wniósł niczego do rozwoju nauki. Dopiero współczesne badania zmieniły tę opinię. Główną podstawą jego autorytetu była teoria chemiczna, którą przedstawił w swoich dziełach. Opierał ją na empirii laboratoryjnej, w odróżnieniu od rozpowszechnionych wówczas spekulacji mistycznych. Położył też duże zasługi w dziedzinie metalurgii, hutnictwa i górnictwa.

Późniejsze odkrycia naukowe przyćmiły niewątpliwie osiągnięcia Sędziwoja. I jeśli współczesny Polak wie o jego istnieniu, to tylko dzięki obrazowi Jana Matejki. Nie wyprzedził swej epoki jak Kopernik, szukając kamienia filozoficznego nie dokonał „przy okazji” jakiegoś doniosłego odkrycia, zmieniającego świat. Ale był jednym z tych, którzy zajmując się alchemią, położyli wielkie zasługi dla powstania chemii. Na którą często narzekamy, ale czy umielibyśmy się bez niej obejść?

(WA)





Zespół Bank BPS Muszynianka/Fakro jest już wicemistrzem Polski

Muszyna siatkówek

W chwili, kiedy ten numer miesięcznika szedł do druku, siatkarki Banku BPS Muszynianki/Fakro po raz czwarty zdobyły tytuł mistrzyń Polski.

Droga do złota była długa i bardzo wyboista. Zespół spotkał się po raz pierwszy w komplecie na cztery dni przed rozpoczęciem sezonu 2010/2011. Zaraz potem zagrał pierwszy mecz w Lidze Mistrzyń.

– To był najbardziej nietypowy sezon w mojej karierze – opowiada trener zespołu Bank BPS Muszynianka/Fakro Bogdan Serwiński. – Cały okres przygotowawczy przeprowadziłem z czterema zawodniczkami. Reszta siatkarek, w tym Holenderki, spędziły na zgrupowaniach

i zawodach mistrzowskich. Prosto z Japonii zawodniczki trafiły do klubów. Trudno więc było mówić o jakimkolwiek przygotowaniu. Od początku forma drużyny falowała. Obok znakomitych meczy, jak z Włoszkami, był i bardzo słaby z Baku. W sezonie zasadniczym graliśmy nielicznie doznając tylko dwóch porażek.

Mimo wielu problemów zespół z Muszyny zanotował sukcesy.

– Na pewno szóste miejsce w Europie to bardzo dobry wynik – dodaje Bogdan Serwiński. – Przypomnę, że po wielkim boju pokonaliśmy Aluprof w Pucharze Polski. To trofeum zdobyliśmy po raz pierwszy i marzyliśmy o nim. Naszym problemem jest wielkie zmęczenie zawodniczek, a to powoduje kontuzje. Przypomnę, że większość moich siatkarek gra nieustannie od roku. Taki sam kłopot ma Aluprof, który niemal przez

cały sezon nie mógł korzystać z kadrowiczek. Warto jednak podkreślić wielką ambicję siatkarek. Znakomicie grały wszystkie zmienniczki, które w najważniejszych spotkaniach pokazały charakter. W meczach w Aluprof i Atomem nawet przy bardzo niekorzystnym wyniku drużyna potrafiła się wtedy podnieść i wygrać. Dla takich chwil warto ciężko pracować.

– To był bardzo trudny dla nas sezon, ale okraszony sukcesami – powiedziała dla „Sądeczana” kapitan zespołu Aleksandra Jagieło. – Pierwsze miesiące to było poznawanie siebie. Po dużych zmianach kadrowych przybyły nowe dziewczyny. Siatkówka to gra zespołowa. Jedna zawodniczka nic nie zdołała. Potrzebowałyśmy czasu, aby się poznać i zgrać. Wiele akcji przeprowadzanych



ą stoi

jest na pamięć. Jednak żeby były skuteczne, niezbędne jest boiskowe zaufanie. Pod koniec sezonu zaczęło nam to wszystko wychodzić. Ale chyba najważniejszym czynnikiem, który bardzo buduje, to umiejętność podniesienia się w bardzo trudnych sytuacjach. Tak było w meczach z Aluprof i Atomem. Takie zwycięstwa smakują najbardziej.

JERZY CEBULA

Bank BPS Muszynianka/Fakro:

Milena Sadurek, Agnieszka Śrutowska, Aleksandra Jagieło, Joanna Kaczor, Deby Stamm-Pilon, Katarzyna Gajgał, Agnieszka Bednarek-Kasza, Caroline Wensink, Kinga Kasprzak, Magdalena Piątek, Klaudia Kaczorowska, Mariola Zenik – libero.



FOT. JERZY CEBULA



Karczma na Kamieńcu



Kupiecka



Arkadia w Nowej Wsi

Łyżka strawy (25)

Ranking 2010/2011

25. jubileuszowy odcinek recenzji kulinarnych oraz drugi doroczny ranking placówek gastronomicznych Sądeckizny ucziłam pozostając w domu i smażąc sobie karbinadle, czyli kotlety mielone. Mój apartament pachniał nimi przez dwa dni. Żeby ten upajający zapach utrzymał się dłużej, zakazałam wietrzyć!

Że też tej najprostszej potrawy pod słońcem nie potrafią prawidłowo wykonać w żadnej, dosłownie – ŻADNEJ, restauracji, barze ani stołówce. Już sama tylko ta konstatacja wydaje się wystarczającym ostrzeżeniem przed bywaniem w przybytkach zbiorowego żywienia. Tymczasem Łyżka z narażeniem życia kontynuuje te ryzykowne wyprawy już drugi rok. I powiem Wam, pierwsze symptomy choroby wrzodowej niestety się pojawiły! Tuszę jednak, iż to dorobek całego życia Łyżki, a nie tylko tych dwóch lat poświęceń, kiedy wszyscy jadacie większe i mniejsze przysma-

ki ustami Waszej samozwańczej wysłanniczki.

Jednak nie można przemilczeć faktu, że Wasz zwiadowca konsumpcyjny trochę jednak się naraża, żeby przypomnieć tylko zbrodniczy zamach na jego zdrowie i życie w Zajeździe Smrek w Nowej Wsi, kiedy podano mu do spożycia nieświeże pierogi i to Wasz saper, a nie Wy – odpokutował je w ustronnym miejscu... Byłabyż to kara za szczególne upodobanie do pierogów, jakie żywi Łyżka?

Przypomnijmy, że w poprzednim sezonie 2009/10 triumfowała restauracja Bohema przy sądeckim Rynku, która

Tabela ligowa sezonu 2010/11

Karczma na Kamieńcu*	10
Kupiecka	9,5
Dwóch Świętych w Krynicy-Zdroju	8
Arkadia w Nowej Wsi	7
Biesiadna Chata	6
Naleśniki	6
Margoń w Nawojowej	5
Beskid w Gołkowicach	4,5
Pizzeria Carpe Diem	4,5
Bar na stacji Bliska w Nawojowej	3,5
Jadłodajnia Pod Wierzbą	3
Zajazd Smrek w Nowej Wsi	0

(dyskwalifikacja i degradacja)

* rozumie się, że bez podanej lokalizacji występują uczestnicy rozgrywek z samego Nowego Sącza

w 10-stopniowej skali ocen wywalczyła 7 punktów. Teraz popatrzcie na tabelę ligową w dopiero co zakończonym sezonie. Sami zobaczycie, że w porównaniu z ubiegłorocznym – tegoroczny

poziom rozgrywek znacznie się podniósł, bo noty 7 i więcej otrzymała cała trójka restauracji, które uplasowały się na podium. Możliwości też są trzy:

– jakość rzeczywiście się poprawia, gdyż wymusza ją konkurencja, czego dowodem są dość liczne bankructwa w tej branży, choć w odróżnieniu od poprzedniego sezonu – opublikowania rankingu doczekały w tym roku wszystkie wymienione restauracje;

– jedzenie, jak muzyka, łagodzi obyczaje i Łyżka zamienia się w siostrę mi-

łosierdzia, np. całkowitym ewenementem był fakt, że w przypadku Beskidu w Gołkowicach, autorka sama z siebie – to zgola niesłychane! – jeła usprawiedliwiać tamtejszy personel okolicznościami łagodzącymi;

– Łyżka zaczęła bywać w lepszych miejscach, a nie szlajać się po lokalach najgorszego autoramentu;

A i tak z większości opisanych przez Łyżkę jadłodajni, zwłaszcza tych z dolnej części tabeli, dobiegały spazmy oburzenia na krytyczne uwagi i przy-

gany serwowane przez autorkę. Łyżka znosi jednak te razy dzielnie, a nawet działają one na nią jak osełka. I chociaż nie jest widelcem, już ostrzy sobie zęby na następne cele, nad którymi będzie się pastwić i znęcać. Na pohybel kuchtom od siedmiu boleści i trucicielom, wszystkim tym podkuchennym zatapiających potrawy w odmętach tłuszczu i oszukańczo przesalających je, ażeby zamaskować nieświeżość potraw lub ich składników!

ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA

WSPIERAJĄ NAS MEDIALNIE:

- Supermarket „Rafa” w Nowym Sączu;
- Bar „Małgorzatka” w Nowym Sączu;
- Centrum Rekreacji WSB-NLU „OLIMP” w Nowym Sączu;
- „UŚMIECH DZIECKA” s. c. Dorota Pierzga, Marta Mikulska w Nowym Sączu;
- Sklep Zielarsko-Medyczny „MELISA” s. c. w Nowym Sączu;
- Zakład Fryzjerski Stanisława Jasińska w Nowym Sączu;
- Salon Cosmetic Ewa Elster w Nowym Sączu;
- Galeria Obrazów oraz Salon Fryzjerski „Rene” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „OLIVIA” Dorota Kosal w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Estetycznej „LAWENDA” Ewa Żygłowicz w Nowym Sączu;
- Angielskie ABC/Centrum Korepetycji Joanna Tomyslak w Nowym Sączu;
- „SARA” Fryzjer Damsko-Męski Elżbieta Najduch w Nowym Sączu;
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu;
- Fryzjer P. P. H. U. „NATALIA” Beata Kania w Nowym Sączu;
- „Multimed Sp. z o. o.” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski Barbara Pawlik w Nowym Sączu;
- F. H. U. „KRYSZTAŁ” Anna Plata w Nowym Sączu;
- Lecznica Weterynaryjna „SERWIN” Szpital Weterynaryjny w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Dłoni „LAWENDA” Beata Małgorzata Chrzan w Nowym Sączu;
- „SYDA” Daniel Truszkowski w Nowym Sączu;
- Firma Handlowo – Usługowa „Kregielska” w Nowym Sączu;
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu;
- „Bizart” – biżuteria, Wioletta Olszowska w Nowym Sączu;
- Salon fryzjerski, Anna Pietrzak w Nowym Sączu;
- NZOZ „TWOJE ZDROWIE” Chirurgia Jednego Dnia w Nowym Sączu;
- SPA dla PSA Sylwia Micigolska w Nowym Sączu.
- Salon Fryzjerski „Jola” Jolanta Sikorska w Nowym Sączu;
- Handel Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi – Kwiaty Irena Ptacek w Nowym Sączu;
- Gabinet Stylizacji Paznokci Edyta Dobosz w Nowym Sączu;
- Studio Zdrowia – Gabinet Rolletic Elżbieta Górecka w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „Karin”, stylizacja paznokci, wizaż w Nowym Sączu;
- Gabinet stylizacji paznokci i wizażu „Joanna” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „JAROLA” s. c. Aleksandra Hajnosz-Michalik, Aleksandra i Jarosław Wingralek w Nowym Sączu;

MIESIĘCZNIK „SĄDECZANIN” I PORTAL WWW.SĄDECZANIN.INFO

- „HABART” Stacja Kontroli Pojazdów w Powroźniku;
- Zakład Fryzjerski Czesława Olszak w Nowym Sączu;
- Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu;
- Krynicka Organizacja Turystyczna w Krynicy – Zdroju;
- Salon Fryzjerski „Ewa” Grzegorz Wańczyk w Nowym Sączu;
- Osiedle „Zielony Gaj” (Chelmiec – Gaj);
- Szkoła Podstawowa nr 21 w Nowym Sączu.
- Gabinet Masażu i Neuromobilizacji „FizjoMed” Marta Ryfiak w N. Sączu;
- Salon fryzjerski „Revolution”, Katarzyna Gargas w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Wiesława Wokacz w Nowym Sączu;
- „TB” Tomasz Baliczek z Nowego Sącza;
- Centrum Usług Pielęgniarsko-Opiekuńczych „RÓŻA” Marta Głabińska;
- FRAMESI BEAUTY CENTER Karol Fedko w Nowym Sączu;
- ART-AN Estetyka Ciała w Nowym Sączu;
- Centrum Kosmetyczne Karolina Zasowska w Nowym Sączu;
- Studio Fryzur i Urody „LAWENDA” Beata Iwańska w Nowym Sączu;
- EDDAR Edyta i Dariusz Wielocha z Królowej Górnej;
- Galeria Fryzur „COSMO” Bożena Ryba w Nowym Sączu;
- „Elite nails” Stylizacja paznokci Katarzyna Giedroń w Nowym Sączu;
- „Mały Robinson” w Nowym Sączu;
- Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Agnieszka Sołoduszkiewicz w Nowym Sączu;
- Sądeckie Towarzystwo Sportowe w Nowym Sączu;
- Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku w Nowym Sączu.

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK I PORTAL INTERNETOWY

REKLAMA I PRENUMERATA:

KAMILA JELEŃ, TEL. (18) 415 70 77 W. 12
E-MAIL: K.JELEN@SADECZANIN.INFO

REKLAMA I DYSTRYBUCJA:

KAROL TROJAN, TEL. (18) 415 72 29 W. 20
E-MAIL: DYSTRYBUCJA@SADECZANIN.INFO



Zdjęcia obozowe Mariana Zaparta

ca. Po wojnie ukończyłem AWF w Warszawie (1964), a po dwóch latach wyemigrowałem do Kanady. Pracowałem na uniwersytecie Manitoba przez 37 lat. Od siedmiu lat jestem na emeryturze. Razem z żoną Bożeną (stewardesa w Air Canada) wychowałem dwie córki: Beatę (lat 40) i Dominique (lat 35).

W załączeniu fotografie: obozowa Ojca oraz tablicy (z jego imieniem i nazwiskiem) upamiętniającej ofiary w Auschwitzu ze Starego Sącza.

STANISŁAW ZAPART
Winnipeg, stan Manitoba, Kanada

Zemanek nie był polskim patriotą

W imieniu tej części społeczności miasta Nowego Sącza, której nie są objęte pojęcia „Bóg, honor, Ojczyzna”, wyrażam zdecydowany protest przeciw kolejnemu, ewidentnemu przykładowi zafałszowania historii, które dokonało się na terenie naszego miasta. Miasto Nowy Sącz zasłynęło już w Polsce niezłomną obroną „Pomnika Chwały Armii Czerwonej”. Ale na tym nie koniec. Mamy tu jeszcze w Sączu vis-a-vis wzmiankowanego „monumentu” także inne ładne perełki. W alei zasłużonych – ofiar terroru II wojny, przed Sądecką Pietą na Starym Cmentarzu pozostały inne ślady po komunizmie, co gorsze „poprawione i zmienione” w swoim kolejnym wydaniu!

Z lewej strony jest inskrypcja ku czci Józefa Marcelego Zemanka, ps. „Nowina”, działacza krakowskiej komórki ko-

munistycznej Polskiej Partii Robotniczej, oddelegowanego na teren rodzinnej Sądeckizny celem organizowania komórek PPR i AL, zabitego przez gestapo 27 listopada 1943 r. w obławie w Naszacowicach. Swego czasu, komuniści, dla których był jedną z lokalnych legend (jak „ogólnopolscy”: Janek Krasicki, Berling czy też Nowotka z Fornalską) opatrzyli płytę taką inskrypcją:

Bohaterom poległym w walce o wolność. Józef Marceli Zemanek, działacz Polskiej Partii Robotniczej, zginął z rąk okupanta 27 listopada 1943 r. w Naszacowicach. Tablicę wmurowano w XXX rocznicę powstania PPR.

Na interwencję, w roku bodajże 2006 tablicę tę usunięto, pozostała sama płyta z opisem „Bohaterom walce o wolność”. Niedawno zająłem

W alei zasłużonych – ofiar terroru II wojny, przed Sądecką Pietą na Starym Cmentarzu pozostały inne ślady po komunizmie, co gorsze „poprawione i zmienione” w swoim kolejnym wydaniu!

na Stary Cmentarz i oto widzę, że „nie-widzialna ręka” zainstalowała krzyż (na mogile zdeklarowanego komunisty to chyba nie przystoi – nawet ze względu na szacunek dla ateizmu, który był powszechnym wyznaniem w PPR). Or-

Sądecka lišta Auschwitz

W uzupełnieniu publikowanej w „Sądeczaninie” „Sądeckiej liście Auschwitz” (nr 4, kwiecień 2011) proszę o dopisanie do niej mojego Ojca, Mariana Zaparta, syna Franciszka.

Marian Zapart urodził się w Bochni 24 marca 1902 r., kształcił się m.in. w Krakowie, a następnie osiedlił się w Starym Sączu, gdzie otworzył restaurację i zajmował się kupiectwem.

Ojciec został aresztowany przez gestapo 14 lutego 1942 r. w Starym Sączu, a następnie przewieziony z Nowego Sącza przez Tarnów, Kraków do Oświęcimia 13 kwietnia 1942 r., gdzie otrzymał jako więźnia polityczny numer 29566.

Zginął w obozie 5 lipca 1942 r. Miał wtedy 40 lat. Z żoną Stefanią miał trójkę dzieci: Mieczysława, Annę i mnie. Ja urodziłem się 2 stycznia 1942 r., prawie sześć tygodni przed aresztowaniem oj-

der Krzyża Grunwaldu i napis „Bohaterom walki o wolność” zostały zastąpione piękną inskrypcją (nic nie wiem kto i kiedy i za czyje pieniądze wykonał tę tablicę!):

„Tu spoczywa ś. p. JÓZEF ZEMANEK PS. „NOWINA”, UCZESTNIK WOJNY OBRONNEJ 1939 ROKU. ŻARLIWY PATRIOTA. KRZEWICIEL OŚWIATY NA WSI SADECKIEJ, WSPÓŁTWÓRCA SIŁ ZBROJNYCH POLSKI WALCZĄCEJ. ZGINĄŁ W 1943 ROKU W NASZACOWICACH ZASTRZELONY PRZEZ HITLEROWCÓW. MIAŁ 29 LAT”

Matko jedyna!

Od kiedy to w Wolnej Polsce bojkówki PPR-u (GL – AL.), sowiecka agentura wroga Polsce i naszej niepodległości są nazywane SIŁAMI ZBROJNYMI POLSKI WALCZĄCEJ?! Czyżby GL-AL stanowiły element Polskiego Państwa Podziemnego? Można byłoby tak pomyśleć po przeczytaniu tego opisu. Co to za bzdury! Ręce opadają! Wypadałoby chodzić po Sączu i monitorować co się wyrabia z tablicami.

Po przeczytaniu biogramu Józefa Zemanka, opublikowanego w „Roczniku Sądeckim” t. IX, Nowy Sącz 1968 s. 481-482 [przyp: pamiętajmy, że był to panegiryk ku czci ikony komunistycznej wersji historii!], dowiadujemy się, że żarliwy patriotyzm może polegać np. na tym, że nasz bohater już w czasie studiów wstąpił do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. (...) W roku 1939 stanął do walki z najeźdźcą. [przyp: brak szczegółów tej walki, ale dalej już wiemy co porabiał]. Następnie przebywał we Lwowie, gdzie został członkiem Komsomołu. Po agresji hitlerowskiej na Związek Radziecki przedostał się na teren ówczesnego Generalnego Gubernatorstwa, gdzie był organizatorem Polskiej Partii Robotniczej i Gwardii Ludowej oraz konspiratorem pod pseudonimem „Nowina”.

„Z polecenia władz [przyp: jakich władz – to już nie wspomniano – można domniemywać, że władz w Moskwie!] przybył w Nowosądeckie pod koniec 1943 r. celem nawiązania kontaktu z tutejszym podziemiem. Chodziło o to,

by i na Sądecczyźnie PPR kierowało walką zbrojną z okupantem. Działy tu głównie BCh, AK. Wobec rywalizacji poszczególnych grup niechętnie odnoszono się do prób penetracji PPR i utworzenia tu swego przyczółka” – mówi autorka wspomnień o Zemanku, jego żona Zofia, z domu Kapała.

„Nie zwracając na to uwagi Józef „Nowina” przystąpił do działania. lecz nie na długo, gdyż gestapo było już na jego tropie. Wkrótce nastąpiła tragedia: ścigany przez gestapowców Józef „Nowina” pada od ich kuli na polach naszacowickich 28 listopada 1943 roku.”

Tyle hagiografia Zemanka. Jak widać efekty działania WSPÓŁTWÓRCY SIŁ ZBROJNYCH POLSKI WALCZĄCEJ nie były wtedy policzalne, natomiast śmierć z rąk gestapo dała doskonały pretekst komunistycznej propagandzie do wykreowania bohatera.

Co do pojęcia KRZEWICIEL OŚWIATY NA WSI SADECKIEJ. W relacji Józefa Bieńka, opisującej dzia-

łalność „konspiracyjnej PPR na Sądecczyźnie”, opublikowanej w „Roczniku Sądeckim” t. VI, Nowy Sącz 1965 s. 194-206, czytamy:

„Jedną z bardziej konsekwentnych form oddziaływania na szerszy ogół w duchu skrajnie lewicowym były kursy oświatowo-wychowawcze, zorganizowane przez „Wici” w latach 1937-39 w kilkunastu wsiach ziemi sądeckiej. W kursach tych brali systematycznie udział Kapała i Zemanek, zapraszani przez Wiatra, który w owe lata prezesał sądeckim „Wiciom” w charakterze wykładowców z zakresu historii ruchów robotniczych i proletariackich bojków o sprawiedliwość społeczną. Kursy te stały się kapitalną okazją do szerokiej popularyzacji marksistowskiej myśli politycznej i komunistycznej wizji lepszego świata. (...) Późną jesienią 1941 r. przychodzi Kapale w sukurs Józef Zemanek ps. „Nowina” lub „Michał”, który wrócił właśnie ze Lwowa i osiadł w Krakowie i wpadłszy z miejsca w wir



organizacyjnej roboty w zespole kierowniczym „Polski Ludowej”, został skierowany na dobrze mu znany teren Sądeckizny dla prowadzenia tzw. wojskówki i zakładania fundamentów pod przyszłą Gwardię Ludową. Z tą chwilą, a zwłaszcza z momentem powstania w styczniu 1942 r. podziemnej PPR, działalność komunistyczna na sądeckim terenie wyraźnie się ożywiła, idąc teraz dwoma torami: wojskowym pod kierunkiem Zemanka i cywilnym, który pozostał w rękach Kapały. Główną meliną pepeerowskiego podziemia w ziemi sądeckiej były domy Władysława i Józefa Krzyżaków w Naszacowicach, gdzie w ciągu lat 1940-43 mieściła się tzw. jawka partyjna i gdzie znajdowali schronienie wszyscy działacze PPR, jacy kiedykolwiek w ciągu owych lat zjawili się na terenie Sądeckizny.”

Dalej następują opowieści o seminariach marksistowskich prowadzonych w stodole Krzyżaków, ogromnym wpływie Zemanka na rodzinę Krzyżaków, którzy stali się najgorętszymi rzecznikami współpracy ludowców z komunistami.

Tak wyglądało krzewienie oświaty...
Godne propagowania...

Zgodnie z tą samą logiką ŻARLIWY PATRIOTA w okresie wojny, powinien był wstąpić do Komsomołu.

Swoiście pojmowany patriotyzm, chyba, że chodzi o patriotyzm względem Związku Sowieckiego i działania w celu szerokiej popularyzacji marksistowskiej myśli politycznej i komunistycznej wizji lepszego świata.

Co na to powiedzą nasi Sybiracy, którzy bezpośrednio doświadczyli tejże wizji?

Kto i kiedy sporządził tę tablicę? Kto zatwierdził taki zakłamaną tekst po to, aby mącić w głowach młodym ludziom, którzy po przeczytaniu tekstu tej inskrypcji, z nabożną czcią złożą kwiaty i zapalą znicze, może za „x” lat przyprowadzą swoje dzieci mówiąc: „patrz synku, tu leży żarliwy patriota i krzewiciel oświaty, który współtworzył siły zbrojne Polski walczącej, abyśmy teraz mogli żyć godnie i byli wolnymi...”

Może była to rosyjska „razwiedka”, nocą zakradająca się z wiertarką na sądecki Stary Cmentarz? Bardziej smut-

na jest myśl, że to rękoma samych Sądeczan taką wersję historii przymocowano do płyty... Czy bolszewickie bagnety, wycelowane w Polskie niebo pod Ossowem to za mało? Trzeba jeszcze bardziej drwić z naszej historii i ofiary tych, którzy za Ojczyznę – Naszą Ojczyznę – oddali życie?

Dруга perełka

Po prawej stronie straszy płyta „BOHATEROM W WALCE O SOCJALIZM”, pozostałość po „mauzoleum utrwalaczy władzy ludowej” w formie pochówku por. Edwarda Solarskiego (1925-1955), zastępcy szefa PUBP w Nowym Sączu, który zginął „w walce z reakcyjnym podziemiem”. Tablicę i litery usunięto w 2006 roku, ale płyta pozostała i czeka na „zagospodarowanie”. Jestem bardzo ciekaw, jakim to bohaterskim wyczynom zostanie poświęcona?

Aż strach pomyśleć, jaką tablicę „Wdzięczni Sądeczanie” przykręcą na tej płycie!!!

Do tego dochodzą jeszcze ulice, którym patronują wdzięcznie: Franciszek



Zubrzycki „Mały Franek” (1915-1942), działacz „ruchu robotniczego” i komunistycznego ruchu oporu w czasie II wojny, dowódca pierwszego oddziału partyzanckiego (bojówki) GL;

„W PRL wykreowano go na legendarnego dowódcę bohaterskich walk o wolność. Przemilczano, że w sensie ideowym i partyjnym był zdyscyplinowanym funkcjonariuszem stalinowskiej konspiracji.”

odnośnie tej ulicy zrobiło się trochę szumu w prasie po naszej interwencji („Mały Franek wróci do lasu” „Dziennik Polski” z 12.03.2009 r.), ale skończyło się na pismach od RM Nowego Sączu do Komitetu Osiedlowego, który miał ponoć organizować referendum w tej sprawie...

A wracając do „Małego Franka”. Jego oddział ze słabym skutkiem działał miesiąc; co więcej – ponoć zajmował się głównie rekwizycjami żywności pośród ludności wiejskiej. A on sam 6 sierpnia 1942 roku podczas próby ucieczki w czasie aresztowania został zabity przez Niemców. Jak podaje portal IPN w notce biograficznej o Zubrzyckim: „W PRL wykreowano go na legendarnego dowódcę bohaterskich walk o wolność. Przemilczano, że w sensie ideowym i partyjnym był zdyscyplinowanym funkcjonariuszem stalinowskiej konspiracji.”

Ludwik Waryński (1856-1889) (wykreowany na bohatera budowy zrębów socjalizmu w Polsce), przywódca XIX-wiecznego „Proletariatu” – działacz i ideolog polskiego ruchu socjalistycznego.

Norbert Barlicki (1880-1941) – działacz PPS-u, ostry antyklerykał, że nie wspomnę o tajemniczej patronce ulicy w pobliżu klasztoru ss. Niepokalanek – Zofii Darowskiej???

LESZEK ZAKRZEWSKI
Prezes Oddziału PTH w Nowym Sączu



Lider wśród kredytów zaprasza db Kredyt Mieszkaniowy

Deutsche Bank znajduje się w czołówce rankingów kredytów hipotecznych*. Wyjątkowy **db Kredyt Mieszkaniowy** to pełne finansowanie nawet do 100% wartości nieruchomości z ubezpieczeniem niskiego wkładu własnego, okresem kredytowania aż do 40 lat i 0%** prowizji.

Jeśli wiązać się na dłużej, to tylko z liderem.



Zapraszamy do Oddziału:
Nowy Sącz
ul. Kopernika 2, tel. (18) 443 54 45
www.db-pbc.pl



Passion to Perform

Deutsche Bank



* Według „Rankingu kredytów hipotecznych” z dnia 23.03.2011 r., przygotowanego przez Total Money i Dziennik Gazetę Prawną oraz rankingu z dnia 28.04.2011 r., opracowanego przez portal Bankier.pl.
** Oferta obowiązuje dla wniosków złożonych do 30 września 2011 r. dla kredytów w PLN i EUR w kwocie min. 100 tys. złotych lub równowartości tej kwoty w EUR. Uzyskanie promocyjnej wysokości prowizji skutkuje podwyższeniem marży kredytu w stosunku do marży standardowej obowiązującej w Banku dla kredytów mieszkaniowych, określonej dla danego przypadku o 0,2 pkt procentowego. W przypadku dokonania przez Kredytobiorcę wcześniejszej spłaty całości lub części kredytu w okresie pierwszych 5 lat od daty wypłaty kredytu lub jego pierwszej transzy Bank pobierze prowizję w wysokości określonej za tę czynność w Tabeli prowizji i opłat dla osób fizycznych w Deutsche Bank PBC S.A.
RRSO dla kredytu mieszkaniowego w PLN w wysokości 300 000 zł, zaciągniętego na okres 30 lat, spłacanego w systemie rat równych, obliczona na podstawie aktualnej stopy bazowej WIBOR 3M obowiązującej w Deutsche Bank PBC S.A. i wynoszącej 4,45%, powiększonej o marżę Banku w wysokości 0,9%, obliczona na dzień 19.05.2011 r. wynosi 5,49%.
Niniejsza treść nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. Ma ona charakter wyłącznie informacyjny. Bank uzależnia przyznanie kredytu od oceny zdolności kredytowej Klienta. Bank ma prawo odmówić przyznania kredytu. Deutsche Bank PBC S.A., al. Armii Ludowej 26, 00-609 Warszawa.

28 VI - 3 VII 2011 r.

33. Starosądecki

FESTIWAL MUZYKI DAWNEJ

Kontrasty muzyczne - Europa i Azja

Projekt współfinansowany ze środków Unii Europejskiej z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007-2013



PROGRAM
REGIONALNY
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Małopolska



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



Organizator: Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari, Rynek 5, 33-340 Stary Sącz, tel 18 446 16 41, www.festiwal.stary.sacz.pl

Kredyt gotówkowy

Lubię dobre oferty. Szczególnie te, które sprawdziło prawie 1,5 mln Polaków. Teraz Bank BPH daje kredyt gotówkowy z nagrodą dla każdego! Od 50 zł nawet do 750 zł w ciągu 30 dni!

Inwestujemy w relacje



Zapraszamy do Oddziałów
Banku BPH w Nowym Sączu:

- > ul. Gorzkowska 32
- > ul. Rynek 6

Teraz z nagrodą
nawet do 750 zł

www.bph.pl

Roczna rzeczywista stopa oprocentowania kredytu dla limitu kredytu w wysokości 8 000 zł, spłaconego w 12 ratach, bez opcji ubezpieczenia wynosi na dzień 15.02.2011 r. od 30,30% do 33,70%.

Promocja „Dodatkowa gotówka” dostępna dla Limowy Kredytu Gotówkowego na podstawie wniosku złożonego w okresie od 25.02.2011 r. do 30.06.2011 r. Regulamin na www.bph.pl i w placówkach Banku.